Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 33 Niedziela, dnia 14 sierpnia 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

KALISKA MOWA.

W NIEDZIELĘ, dnia 7 sierpnia, odbył się doroczny Zjazd Legjonistów w Kaliszu. W czasie Zjazdu dokonano odsłonięcia pomnika ku czci tych legjonistów, którzy więzieni byli przez okupantów niemieckich w obozie dla jeńców w Szczypiornie. W Zjeździe wziął udział twórca legjonów Marszałek Piłsudski i wygłosił w Kaliszu do zgromadzonych uczestników Zjazdu wielką mowę. Mowa ta, powtórzona w prasie polskiej w brzmieniu dosłownem lub w obszernych streszczeniach, nie została jednak przez żadne prawie pismo obszerniej skomentowana. Nawet prasa rządowa i pisma oddane Marszałkowi ograniczyły się do podania tej mowy swoim czytelnikom, przybranej tylko krótkiemi i małomówiącymi uwagami, wstrzymując się od obszerniejszych komentarzy. Prasa opozycyjna przeszła nad nią do porządku dziennego, rzuciwszy kilka szablonowo opozycyjnych uwag. Z jednej i drugiej strony istnieje jakby ukrywana chęć nie wszczynania na ten temat dyskusji i polemiki. Jedna widocznie strona nie czuje się na siłach skutecznego prowadzenia takiej dyskusji, druga, być może, obawia się jej.

Marszałek w mowie swojej dotknął sprawy bardzo bolesnej — i chociaż nie powiedział wszystkiego, co miałby w tej sprawie do powiedzenia, chociaż o niektóre rzeczy lekko tylko potrącił, dając jednak do zrozumienia, że wie bardzo wiele i że to, co wie, będzie kiedyś przekazane do wiadomości publicznej — powiedział tyle, że nikt nie pragnie usłyszeć więcej i chciałby, aby ta mowa, jak sen jakiś koszmarny, prędko zatarła się w pamięci.

Marszałek Piłsudski mówił o dwuch rzeczach, o naszem bardzo słabem przygotowaniu do pracy państwowo - twórczej i o bardzo u nas rozpowszechnionem uleganiu obcym wpływom i wysługiwaniu się „agenturom" obcym.

* * *

WIĘKSZA CZĘŚĆ mowy Marszałka Piłsudskiego poświęcona była tym „agenturom" obcym, działającym najpierw dookoła sprawy polskiej, a następnie w Polsce.

Że dookoła sprawy polskiej, od chwili, gdy się poczęła, zaczęły gorliwie działać agentury obce, szukając i znajdując wśród Polaków gorliwych pomocników i sprzymierzeńców — o tem dzisiaj już dość często się mówi. Rzeczy te powoli przechodzą do historji i zaczynają należeć do rzędu tych, których przypominanie rzekomo nikomu już ujmy nie przynosi Otwierają się coraz to nowe tajne archiwa, coraz częściej publikuje ktoś, gdzieś, jakieś dokumenty i pamiętniki. Jeszcze te rzeczy nie są w pełnym toku, jeszcze sporo wody w Wiśle upłynie zanim całe zawartości archiwów z 1914 do 1918 roku, zaopatrzone pieczątką „historja" staną się własnością publiczną, a już zarysowują się nici i nitki, prowadzące od sprawy polskiej do Wiednia, Berlina, Petersburga, Paryża, Londynu. Na widowni polskiej zawsze była „sprawa polska", zawsze gest i frazes patrjotyczny, zawsze emblematy i barwy narodowe, zawsze nazwiska polskie. A każdym ruchem przy pomocy bardzo skomplikowanie nieraz założonej i przeprowadzonej nitki, kierowały ręce obce i obce siły.

Marszałek twierdzi, że on z garstką swoich legjonistów, która z nim wyruszyła z Oleandrów krakowskich poruszał się od pierwszej chwili wystąpienia na widownię sprawy polskiej samodzielnie, reprezentował tylko interes polskiej sprawy i służył jej tak, jak w sumieniu swojem i myślach swoich uznał, że jest najlepiej. Najpierw okrzyczano go warjatem, a później starano się omotać go tymi samymi nićmi, które utrzymywały w ruchu akcję na widowni sprawy polskiej, a gdy się to nie udało, użyto przemocy i przyszedł Magdeburg, Havelberg, Szczypiorno, Benjaminów...

* * *

PO RAZ PIERWSZY Marszałek Piłsudski dał odpowiedź tym wszystkim, którzy czyn legjonowy zakwalifikowali jako „imprezę austrjacko - pruską". Dał odpowiedź wyraźną, oddzielając siebie jednocześnie od najbliższego nawet otoczenia. Odpowiedział wyłącznie za siebie. I w tem tkwi jedna z najistotniejszych przyczyn, dla których mowa kaliska nie doczekała się komentarzy i dyskusji. I nie doczeka się. Na ten temat z Piłsudskim nikt z tych, którzy razem z nim działali wówczas na widowni polskiej sprawy, dyskusji nie podejmie. Wszyscy oni wiedzą, że w Kaliszu powiedział prawdę i że mówiąc o przyszłości, gdy historja mieć będzie dostęp do archiwów, przeciw niemu nic w nich takiego nie znajdzie, co w najlżejszą podałoby wątpliwość jego kaliskie oświadczenie. Na nic nie przydałoby się również doszukiwanie nici, przy pomocy których ta czy inna ręka obca kierowała może działalnością jednostek czy grup w obozie legjonowym a może nawet w szeregach Pierwszej Brygady. Piłsudski nic wspólnego z tem nie miał i wyraźnie to powiedział, separując się nawet od bliskiego swego otoczenia.

* * *

DRUGA SPRAWA, którą zajął się Marszałek Piłsudski w swojej kaliskiej mowie, to małe przygotowanie społeczeństwa polskiego do pracy państwowo - twórczej, olbrzymi brak kwalifikacji do dzieła budowy państwa własnego. Stan ten w połączeniu z wytężoną działalnością agentur obcych, które potrafiły zmobilizować do swoich celów jednostki i grupy stosunkowo najlepiej uzdolnione do pracy państwowo - twórczej, postawił Marszałka, po jego przybyciu do Warszawy i objęciu władzy w nowopowstałem państwie, wobec nieprzezwyciężonych trudności.

Z jednej strony gadulstwo, małostkowe kłótnie, brak elementarnego uświadomienia obywatelskiego w stosunku do własnego państwa, a z drugiej doskonale zorganizowana i posługująca się potężnemi środkami akcja obcych agentur. Z jednej strony beznadziejne wysiłki, aby chociaż dziesięciu ludzi pogodzić i ustawić ich do jakiejś planowej współpracy — z drugiej strony nieustanna czujność przed wpływami obcych agentur, które przeciskały się przez najszczelniej zamknięte drzwi i najgrubsze mury, które usiłowały wedrzeć się pod czaszkę i myśli czytać.

Przeżycia swoje z tych czasów maluje Marszałek jako prawdziwe piekło, a już wręcz dramatyczne akcenty wyczuwa się w tych zdaniach, w których mówi, jak patrzeć musiał na drwiące uśmiechy przedstawicieli obcych państw, gdy patrząc na niego, mówili mu wzrokiem, że znają wszystkie jego zamiary i dysponują środkami, aby je — gdy tylko zechcą — unicestwić. A gdy oglądał się na społeczeństwo z nadzieją, że tam znajdzie pomoc, aby przeciwstawić się ogarniającym wszystko w Polsce wpływom obcych agentur — widział jak z lekkiem sercem odstępowano od sztandaru narodowego i hymnu narodowego, aby zaciągać się pod sztandar obcy i słuchać obcych hymnów. Ludzi, którzy reprezentowali obce interesy i Polskę urządzić chcieli w myśl życzeń wpływów obcych, wysuwano gorliwie na najwyższe, szczytowe stanowiska w państwie.

W tem miejscu oświadcza Marszałek, że ponosi odpowiedzialność za swoje słowa przed historją, że to jest prawda, którą zgłębił aż do dna i boleśnie odczuł.

I nie sądzimy, aby ktokolwiek odważył się wystąpić z zaprzeczeniem, aby zechciał domagać się przeprowadzenia dowodu prawdy. Dyskusji nad mową kaliską nie będzie...

* * *

PIŁSUDSKI STARA się do pewnego stopnia usprawiedliwić Polaków, którzy są powolnem narzędziem obcych wpływów i obcych agentur. W każdym razie nie posądza ich o niskie, materjalne względy. Cytuje Sułkowskiego, jednego z największych magnatów polskich, który z jednej strony olbrzymi swój majątek pragnie przekazać Komisji Edukacyjnej, aby służył szerzeniu kultury w Polsce — a z drugiej strony wysługuje się carowej Katarzynie II, biorąc za to 150 dukatów rocznej pensji. Z jednej strony wzór cnót obywatelskich, postać godna uwielbienia, z drugiej powolne narzędzie w ręku obcej nieprzyjaznej Polsce siły. Tego rodzaju zagadki psychologiczne spotykało się na każdym kroku w okresie upadku Polski i rozbiorów. Służbę dla obcych nazywano w dobrej wierze rozumem stanu i mądrości stanu Polski. Mamy przeto do czynienia widocznie z objawami atawizmu. To też Piłsudski od potępienia się wstrzymuje, wierzy, że odrodzenie duszy polskiej przyjdzie. Spodziewał się tego odrodzenia równocześnie z chwilą odzyskania niepodległości. To oczekiwanie zawiodło go, nadziei jednak nie stracił. I gdy w maju ub. roku wysunął hasło sanacji moralnej — nadziei tej dał wyraz.

* * *

W KOŃCOWYCH ustępach swojej mowy stwierdza Marszałek duże oznaki poprawy. Gdy w roku 1914 podjął sztandar sprawy polskiej, spotkał z jednej strony w społeczeństwie polskiem bezwzględną uległość agenturom obcym, nazwaną racją stanu i rozumem stanu Polski. Ta „polska" racja stanu i ten „polski" rozum stanu, kazały uznać go warjatem, porywającym się z motyką na słońce. Z drugiej strony spotkał w społeczeństwie polskiem bierność i uległość, mającą jednak syntyment dla czystej sprawy polskiej, ale sentyment wstydliwie ukrywany i łezkę skwapliwie wycieraną. Po odzyskaniu niepodległości coraz więcej poczęło się garnąć do pracy dla Polski z tych szeregów, które do niedawna tylko ukrytą łezkę i w głębi serca chowany sentyment miały dla pionierów tej pracy. Marszałek wierzy, że takich będzie coraz więcej a w miarę wzrostu sił po tej stronie, słabnąć będzie obóz przeciwny, obóz obcych wpływów, wpływów niekoniecznie wręcz wrogich, ale zawsze obcych.

* * *

MOWA KALISKA wyjaśnia wiele zjawisk i odsłania powody taktyki milczenia, stosowanej przez Marszałka, jako szefa rządu. Z mowy tej wynika jasno, że Piłsudski, jako mąż stanu, opiera swoje pociągnięcia polityczne na rezultatach swoich badań nad psychiką współczesnego pokolenia. A psychikę tę starał się zgłębić i miał najwięcej sposobności ku temu. Tem się tłumaczy to, że dla szeregu, zdawałoby się pierwszorzędnych, zagadnień ustroju państwa nie wykazuje pozornie żadnego zainteresowania i na ten temat z nikim dyskusji nie prowadzi. Z jego punktu widzenia sprawy te ciągle jeszcze nie są aktualne. Jak długo społeczeństwo nasze przeżywa kryzys psychiczny, objawiający się w tem, że torowanie drogi wpływom obcym i współpraca z agenturami obcymi, uważana jest przez najbardziej światłą i politycznie wyrobioną część społeczeństwa, przez ludzi, którzy podobnie jak Sułkowski, uważani być mogą za najlepszych obywateli, nawet najlepszy ustrój, najlepsza konstytucja i najlepsza ordynacja wyborcza na nic się nie przydadzą. Te rzeczy trzeba przetrwać — dotychczasowym racjom stanu, trzeba przeciwstawić i nawet dyktatorskiemi środkami — jeśli potrzeba — utwierdzać nową rację stanu, jakiej wymagają interesy państwa naszego w tych warunkach, w jakich się znajduje.

Od wpływów obcych i obcych interesów chronić należy narazie przedewszystkiem politykę zagraniczną i politykę wojskową. W tych zaś dwuch działach Marszałek Piłsudski sprawuje dzisiaj władzę prawie że dyktatorską.

* * *

CZY TWIERDZENIA Marszałka Piłsudskiego o przemożnych wpływach obcych agentur są słuszne? Czy rzeczywiście wszystko niemal, co działo się w naszej polityce państwowej od chwili powstania państwa, działo się przy udziale obcych wpływów? Czy rzeczywiście wpływy obcych agentur znajdowały swoich rzeczników na szczytowych stanowiskach państwowych i w kierowniczych sferach naszych organizacyj politycznych?

Milczenie prasy wszystkich niemal partyj lub nierzeczowe uwagi na temat kaliskiego przemówienia pozwala się domyślać, że niestety tak było i tak jest.

* * *

ZAPOMOGI DLA BEZROBOTNYCH.

WYPŁATA DALSZYCH zasiłków doraźnych dla bezrobotnych została wstrzymana. Zasiłki dla bezrobotnych od 1 sierpnia pobierają tylko ci bezrobotni, którym przysługują one z mocy ustawy o pomocy dla bezrobotnych. Prawo do zasiłku wygasa w myśl tej ustawy po 26 tygodniach dla nieżonatych a po 52 tygodniach dla żonatych. Od chwili wprowadzenia w życie tej ustawy minęło już kilka takich okresów 26 względnie 52 tygodniowych, a po upływie każdego takiego okresu prawo do zasiłku przyznawano bezrobotnym na dalszy nowy okres. Ta przedłużona pomoc nazywała się pomocą doraźną.

Dzięki przedłużaniu w nieskończoność prawa do zasiłków, wytworzyła się specjalna kategorja t. zw. zawodowych bezrobotnych, którzy świadomie omijali niejedną sposobność do pracy, jeśli zarobek z tej pracy bardzo znacznie nie przekraczał kwoty wypłacanego zasiłku. I wytworzyła się z biegiem czasu sytuacja paradoksalna: przy stukilkudziesięciu tysiącach bezrobotnych, bardzo trudno było nieraz znaleźć potrzebną ilość robotników, zwłaszcza gdy chodziło o pracę sezonową lub dorywczą.

Zniesienie doraźnej pomocy dla bezrobotnych odbije się niewątpliwie dodatnio na rynku pracy, na którym dotychczas panowały nieznośne stosunki. Rynek ten w chwili obecnej wykazuje dość znaczną pojemność i niewątpliwie wchłonie większą część pozbawionych zapomóg bezrobotnych. Fakt wstrzymania doraźnej pomocy dla bezrobotnych będą musiały wziąć pod uwagę także organizacje robotnicze w swej polityce, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy proklamowane akcje ekonomiczne stanowią tylko pozór dla akcji w gruncie rzeczy politycznej. Fundusz bezrobocia wyzyskiwany był dotychczas jako asekuracja przeciwko konkurencyjnej podaży na rynku pracy. Charakter ten fundusz bezrobocia obecnie traci. Okresy zasiłkowe 26 względnie 52-tygodniowe nie są krótkie. Przy obecnej sytuacji gospodarczej, gdy wzrost uruchomienia w przemyśle i innych źródłach pracy jest zjawiskiem stałem i nosi wszelkie cechy stałości — oczywiście poza wahaniami sezonowemi — okres ten daje sporo szans do znalezienia pracy, tembardziej, że plany na większą skalę zakrojonych robót inwestycyjnych państwowych i samorządowych przybierają już realną postać.

* * *

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

NOWY PREZES BANKU GOSPODARST. KRAJOWEGO.

PREZESEM Banku Gospodarstwa Krajowego zamianowany został generał Roman Górecki, b. oficer intendentury Legjonowej, b. szef korpusu kontrolerów, a ostatnio zastępca szefa administracji armji w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Nominacja ta wywołała duże wrażenie w sferach gospodarczych a nawet w pewnych wypadkach konsternację. Przyjęto ją jako dalszy objaw militaryzacji życia publicznego, wkraczającej już w dziedzinę życia gospodarczego. Bank Gospodarstwa Krajowego odgrywa bowiem po Banku Polskim najważniejszą rolę w życiu gospodarczem państwa. Przedewszystkiem dlatego, że dysponuje dużym kapitałem własnym, że za jego pośrednictwem rząd oddaje do dyspozycji życia gospodarczego swoje wolne kapitały na kredyty krótkoterminowe, a wreszcie dlatego, że jako instytucja państwowa korzystać może z gwarancji skarbu państwa na rynkach zagranicznych i zdobywać tam fundusze, których polskie instytucje finansowe prywatne nie otrzymałyby tam i że może od siebie udzielać gwarancyj prywatnym jednostkom gospodarczym i samorządom dla ich operacyj finansowych na rynkach zagranicznych.

Na czele Banku Gospodarstwa Krajowego powinien stać człowiek o pokroju Lubeckiego. Wybitny finansista i polityk gospodarczy o szerokich horyzontach. Człowiek, który zdawałby sobie — bez rozpisywania konkursów — sprawę z możliwości gospodarczych Polski i potrafił, nie rozpraszając się w tysiącach drobnych interesów i interesików bankierskich, całą siłą finansową powierzonej sobie instytucji dążyć do obranego celu.

Bank Gospodarstwa Krajowego powinien mieć fizjonomję wyraźną: powinien być albo bankiem samorządów i finansować racjonalne projekty inwestycyjne gmin miejskich i samorządów powiatowych oraz ruch budowlany i przedsiębiorstwa państwowe, albo — pozostawiając tę dziedzinę wyłącznie P. K. O. — stać się bankiem prywatnego życia gospodarczego, przyczem i tutaj gros środków swoich powinien zużywać albo na popieranie rolnictwa, albo przemysłu. Angażowanie się i tu tam — na wszystkie strony — obniża stanowisko banku do rzędu prywatnych, czysto zarobkowych i spekulacyjnych instytucyj, albo — ponieważ jest to instytucja państwowa — wydaje go na łup najróżniejszych wpływów i wikła go w imprezy, niemające nic wspólnego z jakimś rozsądnym planem gospodarczym i nie dające się usprawiedliwić nawet względami bankiersko - zarobkowymi.

* * *

KANDYDATA TAKIEGO w Polsce nie widzimy. Nie należy bowiem zapominać, że poza talentami finansowymi i ekonomicznymi kierownik tak olbrzymiej instytucji musi się odznaczać dużemi zdolnościami organizacyjnemi i znajomością fachu bankowego.

Trudno — takich ludzi w Polsce nie mamy. Z trzech zasadniczych gałęzi naszego życia gospodarczego, dziedzina finansowa jest pod względem wybitnych jednostek najbardziej upośledzona. Przemysł ma sporo ludzi o pokroju europejskim. w handlu również są osobistości wybitne. To też ani przemysł ani handel nie wyszedł tak rozgromiony z kryzysów gospodarczych, jakie przeżywaliśmy, jak wyszły banki, ani przemysł ani handel tak nie podkopał zaufania do siebie, jak podkopały go banki. I jeżeli ostatnio jedna lub druga instytucja finansowa zdradza objawy jakiejś bardziej sprężystej i planowej gospodarki, to tylko dzięki temu, że w znacznej części lub nawet w większości przeszła w ręce finansjery zagranicznej, której przedstawiciele objęli w niej faktyczne kierownictwo.

Czy generał Górecki posiada potrzebne kwalifikacje? O tem sądzić nie można teraz. Zdaniem naszem nominacja ta miała na celu nie postawienie na czele tej instytucji człowieka, któryby dawał gwarancje, że dorósł do zadań, jakie ta instytucja ma przed sobą — bo takiego człowieka nie łatwo u nas znaleźć — lecz chodziło przedewszystkiem o przeprowadzenie w niej sanacji, o oczyszczenie jej z wpływów politycznych i różnych innych, które w niepokojący sposób w niej się zagnieździły, więziły jej fundusze i paraliżowały ruchy. Książka p. Tennenbauma o „Skomercjalizowanej Racji Stanu" bynajmniej nie wyczerpuje wszystkiego, co powinno zniknąć z Banku Gospodarstwa Krajowego.

Zadanie to powierzono gen. Góreckiemu, za którym przemawia to, że bardzo skutecznie walczył z objawami korupcji w gospodarce wojskowej i że jemu przedewszystkiem zawdzięczać należy, że w gospodarce wojskowej nie mieliśmy skandali, afer i nadużyć, przed jakiemi nie uchroniła się prawie ani jedna armja nowopowstałego państwa, i że wszelkie objawy korupcji — jeśli były — zostały zawsze w zarodku stłumione.

SACCO i VANZETTI

Ostatnie depesze przyniosły wiadomość, że wykonanie wyroku na Sacco i Vanzetti'm zostało odłożone, narazie na 10 dni. Co będzie później — wie chyba tylko gubernator Stanu Massachusets p. Fuller, któremu jedynie przysługuje w tym wypadku prawo łaski, względnie kasacji wyroku sądowego. Nawet Prezydent Stanów Zjednoczonych niema podstawy prawnej do ingerencji w tej sprawie, gdyż prawo łaski i uchylania wyroków sądowych przysługuje w Stanach Zjednoczonych gubernatorom poszczególnych Stanów.

Cały świat z zapartym oddechem śledzi ostatnią fazę tej tragedji, która od siedmiu lat rozgrywa się za murami amerykańskiego więzienia. Z uczuciem niekłamanej ulgi dowiedział się też cały świat o odroczeniu terminu egzekucji, przyjmując to jako nadzieję ułaskawienia.

Jest bowiem coś potwornego i trudnego do ogarnięcia rozumem w tem, że w klasycznym kraju wolności i najszerszych swobód trzyma się przez siedem lat pod grozą śmierci dwuch ludzi, trzyma się ich na torturach wobec których bledną tortury średniowieczne, bo czyż można sobie wyobrazić coś straszniejszego niż siedem lat w niepewności dnia ani godziny. Przez siedem lat żyć, będąc skazanym na śmierć i niewiedzieć, kiedy wyrok będzie wykonany, dziś już, czy jutro.

Skazani na śmierć 31 maja 1920 roku do dzisiaj czekają na wykonanie wyroku. Tydzień temu zawiadomiono ich, że wyrok wykonany będzie nieodwołalnie w nocy z dnia 10 na 11 sierpnia. Odrodzenie terminu wykonania wyroku przychodzi w ostatniej chwili i znowu z terminem 10-dniowym.

To są katusze i tortury, jakich człowiek nie może sobie wyobrazić, a które oddać potrafiłby chyba tylko jakiś genjalny pisarz.

Dlaczego aż tyle czasu potrzeba było na zatwierdzenie wyroku? Na pytanie to jedna jest tylko możliwa odpowiedź. Żadna z instancyj, które zajmowały się tą sprawą, nie miała bezwzględnego przeświadczenia o winie skazanych. Czy obecnie po siedmiu latach wątpliwości te mogły ustać? Trudno w to uwierzyć.

Beneficium dubii — korzyść z wątpliwości — powinna być udziałem oskarżonego, bo lepiej dziesięciu winnych uniewinnić niż jednego niewinnego skazać. Ta zasada żyje w sercu każdego kulturalnego człowieka i to jest przyczyną protestów całego świata przeciwko wykonaniu kary śmierci na tych 2-ch skazańcach. Mogą anarchiści, komuniści i inni spokrewnieni ideowo ze skazanymi protestować z pobudek politycznych — mogą nawet protestom swoim nadawać formy niedopuszczalne — nie wolno tego brać pod uwagę przy decyzji o losie skazanych. Bo pozatem protestuje cały świat kulturalny, protestują ludzie przeciw znęcaniu się nad człowiekiem.

A już o zdziczeniu świadczą głosy, usiłujące zbagatelizować los tych dwuch ludzi i szukać usprawiedliwienia dla nieludzkiej taktyki sądu amerykańskiego w mordach i bestjalstwach, dokonywanych przez bolszewików w Rosji. (Sacco i Vanzetti są anarchistami a więc do pewnego stopnia spólnicy ideowi bolszewizmu).

Bestjalstwa i okrucieństwa nigdy takiemi samymi zbrodniami, popełnianymi gdzieindziej, usprawiedliwiać nie można. Rosja sowiecka jest traktowana jako kraj, nie mogący sobie rościć żadnych pretensyj do cywilizacji i praworządności. Rosja przeżyła rewolucję, a każda rewolucja jest wybuchem żywiołowym i jak długo wybuch taki trwa, tracą wszelką moc, wszystkie prawa i zwyczaje. W czasie walk rewolucyjnych w Rosji mordowała jedna i druga strona i nawzajem niewiele sobie mogą zarzucić, chyba to, że strona silniejsza mordowała więcej.

Ameryka chce uchodzić za kraj kulturalny i praworządny a w takim kraju żadne oficjalne okrucieństwo nie może być usprawiedliwione.

Równowaga budżetowa a pobory urzędnicze

Blizko od roku mamy budżet nietylko zrównoważony, lecz, jak to stwierdzają ostatnio ogłoszone dane urzędowe, pierwszy kwartał 1927/8 r. budżetowego (kwiecień — czerwiec) wykazuje nadwyżkę 75,4 miljonów złotych. Objaw nader pocieszający, który gdyby mógł być utrzymanym i w następnych kwartałach, rozwiązałby wiele trudności.

Porównajmy zatem tegoroczne wykonanie budżetu z odpowiednimi okresami lat ubiegłych i rozważmy co było przyczyną tak dodatnich wyników; załączona poniżej tablica daje należyte wyjaśnienie:

	W miljonach złotych nominalnych				Wzrost pozycji w 1927 r. w porównaniu do 1924 r. 0:
	Kwiecień — Czerwiec 1924 r.	Kwiecień — Czerwiec 1925 r.	Kwiecień — Czerwiec 1926 r.	Kwiecień — Czerwiec 1927 r.	
Wpływy z danin, doch. administr., monopolów i przedś. państw.	306.7	511.4	423.6	611.3	100 0/0
Wydatki budżetowe	348.9	502.5	454.7	535.9	54 0/0
Deficyt	42.2	—	31.1	—	
Nadwyżka	—	8.9	—	75.4	
Wskaźnik złota	100	100	194	172	72 0/0
Wskaźnik drożyzniany (żywność)	100.4	163.4	224.6	250.1	150 0/0
Mnożna uposażeniowa	35	41	43+5 0/0 (40.9)	43+10 0/0 (47.3)	35 0/0
Wydatki osobowe	107.3	199.1	191.4	221.2	30 0/0
Pozostałe wydatki budżetowe	178.6	303.4	263.3	314.7	75 0/0

Widzimy więc, że wpływy do Skarbu Państwa wzmogły się o 100 proc. w stosunku do 1924 r., gdy wskaźnik złota podniósł się o 72 proc., wskazywałoby to, że dochody Skarbu wzrosły w wartości absolutnej; ten wynik należy jednak przyjąć z zastrzeżeniem, bowiem wpłat monopolu tytoniowego, opłat celnych oraz dochodów z lasów państwowych w pierwszym kwartale r. b. za normalne uważać nie należy.

Wydatki (poza osobowymi) w porównaniu z 1924 r. zwiększyły się prawie ściśle w stosunku do dewaluacji złotego, natomiast w stosunku do roku zeszłego nietylko nie odpowiadają wartości złotego, lecz wzrosty o 19½ proc., gdy wskaźnik drożyźniany (żywność) wykazuje tylko 11-toprocentową zwyżkę.

Natomiast niewspółmiernie niskiemi w tym okresie w stosunku do wzrostu kosztów wyżywienia (150 proc.) i wpływów do Skarbu (100 proc.) okazały się podwyżki mnożnej uposażeniowej (35 proc.) i wzrost wydatków osobowych (30 proc.)

W poczynionych w tym jednym kierunku oszczędnościach tkwi tajemnica naszej równowagi budżetowej.

Rozpoczął ją p. premjer Wł. Grabski, zapowiadając w swojem prima-aprilisowem (1/4 1925 r.) przemówieniu w komisji budżetowej sejmu:

„Mnożna oddała nam w czasie przejściowym ogromne usługi, dziś już swoją rolę spełniła".

Następnie p. Minister Skarbu J. Zdziechowski rozwinął tę myśl jeszcze bardziej, czyniąc dodatkowe potrącenia od tych pomniejszonych norm; wreszcie rządy pomajowe uchyliły zarządzenia poprzedniego ministra i przyznały nawet 10 proc. podwyżkę poborów, lecz wszystko to uczyniło razem 15 proc., t. j. wyrównało zaledwie wzrost kosztów żywności, jaki w tym rocznym okresie nastąpił i obecnie pracownik państwowy znajduje się w tem samem położeniu materjalnem co i podczas najgwałtowniejszych ataków oszczędnościowych p. Zdziechowskiego.

Poniżej zamieszczona tablica objaśnia nam, ile na tem samowolnem (gdyż ustawa o stosowaniu wskaźnika drożyźnianego dotychczas prawnie odwołaną nie została) ograniczeniu poborów zyskał Skarb w tym dwu i półrocznym okresie:

Okres	Mnożna przypadająca z obliczenia	Mnożna przyznana	Pokrzywdzenie w jednostkach mnożnej	Pokrzywdzenie w miljonach złotych
Kwiecień — Grudzień 1925 r.	57	41	16.—	Ca 250 milj. zł
Styczeń — Grudzień 1926 r.	68	40.9	27.1	„ 490 „ „
Styczeń — Sierpień 1927 r.	87	47.3	39.7	„ 500 „ „
			Ogółem	Ca 1.240 m. zł

Zatem równowagę budżetową możemy zawdzięczać jedynie wytrzymałości głodowej, lub umiejętności „przystosowywania się do warunków" naszych pracowników państwowych, bowiem nawet podwojenie w ciągu tych trzech lat wpływów skarbowych (w wartości nominalnej), byłoby pozostało bez najmniejszego efektu na równowagę budżetu, gdyby mnożną uposażeniową stosowano z całą dokładnością; — była to jedna więcej ustawa należycie nieprzemyślana.

Jednakże kwestję poborów urzędniczych należy corychlej uregulować, tembardziej, że doprawdy uposażenie pracowników państwowych jest niewystarczające i zmusza ich dla zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb życiowych do kroków nieetycznych.

Nie może być mowy ani o wyrównaniu poniesionych przez minione okresy strat w uposażeniu, ani nawet o przywróceniu na przyszłość mnożnej w słusznej wysokości 87, bowiem ta druga ewentualność podniosłaby obecne wydatki osobowe z 900 milj. do 1600 miljonów złotych rocznie, czemu Skarb Polski nie byłby w stanie zaradzić.

Jako środek doraźny, który jednak musi być utrzymany przez czas dłuższy, t. j. aż do poprawy ogólnych warunków gospodarczych w Polsce i ew. zmniejszenia nadmiernej rzeszy pracowników państwowych, należy uważać 25-procentową podwyżkę obecnych poborów, t. j. podniesienie mnożnej do 60 i stabilizowanie jej na tym poziomie, czyli ustawowe uchylenie dalszego stosowania wskaźnika drożyźnianego.

Wtedy zwiększenie wydatków osobowych odpowiadać będzie zarówno wzrostowi wydatków rzeczowych, jakoteż i dewaluacji złotego w tym trzechletnim okresie.

Wywołałoby ono zwyżkę wydatków budżetowych w kwocie około 230 miljonów złotych rocznie i byłoby możliwem do pokrycia zwiększonymi dochodami Skarbu.

Już uzyskana w ubiegłym kwartale nadwyżka 75,4 milj. złotych upoważniałaby do przeprowadzenia tej poprawy bytu funkcjonarjuszów państwowych, niestety, jak to wyżej zaznaczyłem, nie uważam jej za opartą na podstawach realnych i dlatego, jako jedynie wskazane źródło pokrycia zwiększonych wydatków osobowych, widzę znaczne, lecz równomierne podwyższenie podatku gruntowego, co szerzej potraktowałem w poprzednim numerze tego pisma.

Sprawy dodatków funkcyjnych, jako niedotyczącej ogółu pracowników, nie poruszam.

W. E. Zieliński.
(Warszawa).

Interesy gospodarcze w państwie

Różne projekty należytej reprezentacji tych interesów

W związku z programami przebudowy społeczno - gospodarczej i wysuwanymi dążeniami, by zapewnić interesom gospodarczym należyty wpływ na bieg życia państwowego, o czem na tem miejscu wspominaliśmy w poprzednim numerze, wskazano szereg dróg, któremi należy dążyć do celu. Należy więc choć pobieżnie rozpatrzeć wysunięte projekty, gdyż one ze swej strony wpływały na praktyczne rozwiązanie problemu w poszczególnych państwach.

Przedewszystkiem ideologja, **upatrująca w stosunkach gospodarczych jedyną podstawę dla rozwoju życia społecznego,** żąda przemiany współczesnych form politycznych państwa na formy gospodarcze. Wysuwana przez socjalizm — krańcowo podstawioną została przez syndykalizm francuski. Generalna konfederacja Pracy bowiem **żąda całkowitego usunięcia współczesnych ciał parlamentarnych, a chce zastąpić je parlamentem gospodarczym,** jedynie powołanym do rozstrzygania wszystkich spraw współczesnego życia publicznego.

Nie potrzebujemy wskazywać na niemożliwość realizacji tego rodzaju koncepcji, bo, poza fałszywymi fundamentami całej doktryny, samo życie jasno wskazuje, że istnieje wiele spraw natury politycznej, czy ściśle społecznej, uniezależnionych zupełnie od warunków ekonomicznych państwa. Chociaż więc projekt ten nie może rościć sobie pretensji do doskonałości i chociaż do urzeczywistnienia się nie nadaje, to jednak poczytać mu za zasługę należy **podkreślenie waloru pierwiastków ekonomicznych w życiu państwowem.**

Projekt następny liczy się już z faktem współzależności życia politycznego i warunków gospodarczych oraz dąży do ich uzgodnienia w życiu państwa. Wysuwa tedy plan przebudowy, polegający w istocie swej **na zmianie składu izby wyższej, przyjmując za jej podstawę organizacyjną reprezentację interesów zawodowych poszczególnych grup społecznych.** W izbie wyższej więc zasiadaliby przedstawiciele poszczególnych grup społecznych — przyczem jednak taki jej skład w niczem nie uszczupliłby jej wpływu na bieg życia państwowego. Czyli: **pomimo składu zawodowego, izba wyższa zachowałaby dotychczasowy zakres polityczny.** Przez takie zaś skombinowanie interesów, projektodawcy zamierzają jednocześnie zapewnić głos interesom gospodarczym oraz odnowić życie polityczne, stawiając na tej samej platformie obowiązki i uprawnienia obywatelskiej jednostki z obowiązkami i uprawnieniami grup społecznych: rodzin, związków, wytwórców i t. p.

Koncepcja ta wywoła jednak liczne i dość ostre krytyki, zmierzające w swej ostatecznej formie ku temu, że tego rodzaju izba wyższa, ze względu na jakość swych członków nie odpowiedziałaby swemu zadaniu, a interesy grup poszczególnych górowałyby w niej nieraz ponad interesami ogólnymi państwa. Do życia państwowego znowu dostałby się system udzielania instrukcji posłom jako przedstawicielom interesów tej czy innej grupy społecznej, że w izbie tej następowałyby częste kolizje pomiędzy partykularnymi interesami — a interesami ogółu obywateli, że więc reforma ta nie przyniosłaby pożądanego rezultatu, a nawet utrudniłaby rozwój życia państwowego.

Wysunięto koncepcje nowe, mające na celu usunięcie wspomnianych niedogodności. Mianowicie zaprojektowano, **by tylko trzecia część izby wyższej była reprezentantką interesów gospodarczych grup społecznych,** a wtedy nie będzie miała możności nawet przy posiadaniu ogólnej władzy prawodawczej przeprowadzania spraw grup partykularnych ze szkodą dla spraw ogólnych państwa. Jednakże i ten projekt nie zdobył sobie uznania jako zbyt połowiczny.

Inny znowu projekt wysuwa żądanie powołania do życia całkowitego i zupełnego przedstawicielstwa zawodów, w skład którego weszliby przedstawiciele poszczególnych grup społeczno - gospodarczych. Ciało to miałoby charakter doradczy tylko, t. j. służyłoby radą i oświetlałoby swą opinją debaty ciał politycznych. Tego rodzaju izba doradcza miałaby zapewniony głos tylko dla wyrażania opinji we wszystkich sprawach gospodarczych państwa — a pozatem byłaby jeszcze uprawnioną do przystosowania ogólnego ustawodawstwa socjalnego do potrzeb poszczególnych zawodów. Przeciwko tego rodzaju koncepcji podnoszone są zarzuty ze strony reformatorów radykalnych — że sankcjonuje zgóry podporządkowywanie życia gospodarczego życiu politycznemu i nie uwzględnia współczesnych warunków ekonomicznego rozwoju.

Inny jeszcze projekt, który szczególniej lansuje M. Giraud w swej książce p. t. „La Crise de la Démocratie" zmierza do tego, by utworzyć ciało doradcze w sprawach gospodarczych dla rządu oraz przygotowujące projekty ustaw w sprawach gospodarczych i regulaminy zawodowe. W myśl tego rodzaju koncepcji ostateczny głos decyzji pozostałby w rękach ciał politycznych — one decydowałyby o losie projektów ustaw przygotowanych już przez rady zawodowe, wspólnie z władzami. Każda więc grupa zawodowa miałaby swą naczelną radę, podzieloną na sekcje, w zależności od specjalizacji, obradujące bądź to oddzielnie, bądź też razem, zależnie od tego, czy sprawa dotyczy jednej z nich, czy też kilku. Władza zaś państwowa byłaby zobowiązana do utrzymywania kontąktu z radami i współpracowania z nimi. (Zasadnicze tezy tego projektu usiłuje zrealizować obecny nasz rząd, powołując do życia komisje opinjodawcze przemysłu, rolnictwa, pracy i t. p. przyp. redakcji).

W jeszcze innym projekcie przyjęto za podstawę organizacyjną przedstawicielstwa interesów terytorjalnych. Zaprojektowano tedy stworzenie ogólnych izb zawodowych terytorjalnych, a ponad nimi — izby ogólnopaństwowej, złożonej z delegatów tych pierwszych, a powołanej do uzgadniania sprzecznych interesów terytorjalnych w imię dobra ogólno-państwowego.

Oto w ogólnych rysach przedstawione najważniejsze projekty, dotyczące realizacji poruszonego przez nas problemu. Poza wspólnym celem ogólnym, ku któremu zmierzają, różnią się one mniej lub więcej pomiędzy sobą zarówno podłożem, jak i stroną techniczną, co tłumaczy się indywidualnemi zapatrywaniami autorów na zadania życia publicznego, rolę państwa i czynników gospodarczych.

To też i praktyczna realizacja wspomnianych postulatów przybiera zróżniczkowane formy, bo polityk — praktyk życiowy — musi liczyć się przedewszystkiem z konkretnymi warunkami.

Ks. Dr. A. Roszkowski.

NIEMIECKIE PLANY MILITARNE

Sensacyjne wynurzenia o projektach wojny z Polską i przewrotu nacjonalistycznego w Niemczech.

Międzynarodową sensację ostatnich dni stanowiły wynurzenia niemieckiego pacyfisty prof. Foerstera na łamach wiesbadeńskiego tygodnika **„Die Menschheit"**. Prof. Foerster opublikował mianowicie pewien dokument, który niewątpliwie znajdował się już przedtem w rękach belgijskiego ministra wojny Brocqueville, gdy ten wystąpił w parlamencie belgijskim ze swoją słynną mową, piętnującą niemieckie przygotowania wojenne. Mowa ministra belgijskiego wywołała ożywioną korespondencję dyplomatyczną pomiędzy Rządem Rzeszy a rządem belgijskim. Jeszcze nie ucichły odgłosy tej korespondencji, a już zaczęło się na nowo. Artykuł prof. Foerstera wzbudził sensację w prasie, zwłaszcza francuskiej, był przez tę prasę cytowany w obszernych wyciągach i szeroko komentowany i spowodował zkolei namiętne wystąpienia prasy niemieckiej. Polemika ta dotychczas jeszcze nie ucichła. W Polsce stosunkowo mało znaną jest ta sprawa. Poza depeszami agencyj telegraficznych, streszczających polemikę, sama treść opublikowanego przez prof. Foerstera dokumentu prawie że nieznaną jest u nas, chociaż żywo nas przedewszystkiem interesować powinna, **gdyż głównie o naszą skórę chodzi.**

Poniżej przytaczamy najważniejsze ustępy dokumentu, opublikowanego przez wiesbadeńskiego pacyfistę.

Dokument ten, to sprawozdanie z dwuch referatów, wygłoszonych w lipcu w lokalu Związku lotnictwa niemieckiego w Berlinie. Przemawiali dwaj oficerowie niemieccy: rotmistrz **von Freiberg - Allmendingen,** oficer obrony przeciwlotniczej przy III dywizji Reichswehry, oraz słynny major rezerwy **von Stephani,** szef berlińskiego „Stahlhelmu".

Według prof. Foerstera odbywają się takie wieczory odczytowe co pewien czas, a zawsze bierze w nich udział delegowany w tym celu oficer Reichswehry. Celem tych wieczorów jest nawiązanie **ścisłego „ideowego" kontaktu** pomiędzy Reichswehrą a kierowniczemi sferami narodowemi w Niemczech. Wspomniane zebranie odbyło s.ę przy udziale około 35 osób, a między nimi kilku dyrektorów niemieckiej „Luft-Hansa" — monopolowego niemieckiego przedsiębiorstwa żeglugi powietrznej.

Oba referaty dadzą się krótko streścić w następujący sposób:

Reichswehra wiele się nauczyła od 1923 roku i dlatego **porzuciła raz na zawsze wszelkie plany t. zw. „czarnych zbrojeń",** t. j. tworzenia zakonspirowanych organizacyj militarnych i związków bojowych. Ze względów wewnętrzno - politycznych **należy także odrzucić myśl powrotu do powszechnej służby wojskowej lub do koncepcji milicji,** ponieważ w ten sposób **uzbraja się przedewszystkiem socjalistów i komunistów.** Armja stanowić musi jednolitą politycznie całość. To daje jej decydującą przewagę nad armjami innych państw, zbudowanymi na zasadach powszechnej służby wojskowej. **W przyszłej wojnie bowiem decydować będzie nie ilość lecz jakość.** A więc żadnych więcej nielegalnych zbrojeń, ale **otwarta i energiczna obrona interesów militarnych Niemiec na forum Ligi Narodów.**

Szczegółowy plan tej nowej taktyki jest już z drobiazgową ścisłością sporządzony i znajduje się w ministerstwie Reichswehry. Wątpliwem jest tylko, czy wszystkie postulaty będą mogły być przeforsowane i czy wogóle można już otwarcie występować z całym planem przd opinją publiczną.

Aby pozornie pozostać w zgodzie ze wszystkiemi umowami traktatowemi, najnowszy plan militarny Reichswehry — w przeciwieństwie do wszystkich planów poprzednich — przyjmuje jako zasadę obecny stan liczebny Reichswehry, t. j. **armję stałą, liczącą 115 tysięcy ludzi łącznie z marynarką.** Tych 115 tysięcy żołnierzy przed przyjęciem na służbę, będzie musiało i nadal zobowiązywać się do 12-letniej służby zowodow., ale **w czynnej służbie pozostawać będą tylko przez trzy lata,** resztę czasu zaś będą do dyspozycji w rezerwie. W ten sposób stała zawodowa armja niemiecka liczyć będzie tak jak przedtem 115,000 ludzi, co zgodne jest z traktatem wers., ale już po kilku latach **liczebność jej mobilizacyjna wzrośnie do 345 tysięcy rezerwistów zakontraktowanych i 115 tysięcy, będących w służbie czynnej,** czyli na wypadek wojny **460 tysięcy doskonale wyszkolonego zawodowego żołnierza.** Ta półmiljonowa armja będzie **najlepiej wyszkoloną armją europejską.**

Obecnie Reichswehra werbuje corocznie około 10 tysięcy rekrutów, i taka sama ilość ukończywszy 12 lat służby, opuszcza jej szeregi. Przy nowym systemie roczny **kontyngent rekruta wynosiłby 40 tysięcy,** gdyż co trzy lata 40 tysięcy odchodziłoby do rezerwy na dalsze 9 lat. Pod różnymi pozorami udałoby się ponadto jeszcze co rok przyjąć **10 do 15 tysięcy** dalszego rekruta. Tych dodatkowych rekrutów zwalniałoby się po roku służby z różnych fikcyjnych powodów np. z powodów rodzinnych, zawodowych, zdrowotnych itp. Po 12 latach osiągnęłoby się w ten sposób dalszą 100 do 150 tysięczną armję rezerwową, słabiej wyszkoloną, ale świetnie wykwalifikowaną do służby pomocniczej w czasie wojny, jak do obsługi kolumn amunicyjnych, do pomocy oddziałom technicznym, do służby etapowej itp. Ministerstwo Reichswehry spodziewa się, że realizacja tego planu nie napotka w Genewie na poważniejsze trudności, gdyż na zewnątrz wszystko pozostałoby po dawnemu i stała armja niemiecka liczyłaby i nadal tylko 115 tysięcy ludzi.

Projekt ten ma jedną słabą stronę: mianowicie **co robić z 40 do 50 tysiącami ludzi, wypuszczanych corocznie do rezerwy?** Państwo, przyjmując ich na 12 lat do służby zawodowej w Reichswehrze, miałoby obowiązek starać się o ich utrzymanie w ciągu 9 lat przebywania w rezerwie. Pozostają bowiem przez cały ten czas do dyspozycji Reichswehry. Aparat państwowy, t. j. poczta, koleje państwowe itp. corocznie takiej masy nie wchłoną, a pozatem nie byłoby wskazanem większej ilości rezerwistów zatrudniać w takich właśnie przedsiębiorstwach, gdyż ewentualna mobilizacja spowodowałaby w nich spustoszenia.

Będzie zatem musiał i przemysł przyjąć dużą część tych rezerwistów i dać im zatrudnienie. W ten sposób — państwo i przemysł łącznie — przyjęliby **co rok 10 do 15 tysięcy rezerwistów Reichswehry,** ale co zrobić z pozostałymi 20 do 25 tysiącami?

I tu następuje najcharakterystyczniejszy punkt referatu: **Dla tej reszty projektuje się na szeroką skalę zakrojone osadnictwo w Prusach Wschodnich, na Pomorzu, na niemieckiej części Górnego Śląska i wzdłuż całego pogranicza polskiego.** Są to okolice najsłabiej w Niemczech zaludnione i zdolne pomieścić setki tysięcy osadników rezerwistów. Sprawa tego osadnictwa musiałaby być oczywiście ustawowo uregulowana i stanowić specjalny przywilej dla urlopowanych do rezerwy żołnierzy Reichswehry.

O odzyskaniu dzielnicy poznańskiej nikt w Reichswehrze nie myśli, ale natomiast myśli się o odzyskaniu korytarza pomorskiego i Górnego Śląska. Na wypadek odzyskania tych dzielnic cała ludność polska byłaby niezwłocznie stamtąd ewakuowana i zastąpiona ludnością wyłącznie niemiecką.

Niemiecka partja ludowa (partja Stresemana) jest o całym tym planie poinformowana i gotowa jest **współdziałać przy jego realizacji** wzamian za gwarancję, że w nowych warunkach politycznych zabezpieczony będzie dla niej należyty udział w rządzie państwem. Ale Stephani nie ma pełnego zaufania do Stresemana i Marxa, aby oni dość energicznie umieli zabiegać o realizację tego planu i proponuje na kanclerza p. Gesslera, ministra Reichswehry.

* * *

W dyskusji nad tymi referatami Stephani raz jeszcze podkreślił, że **z taktyką powoływania do życia tajnych organizacyj wojskowych zerwano w Niemczech raz na zawsze,** Generał Seeckt, który był zwolennikiem tej taktyki i nawet wchodził w układy z Rosją bolszewicką, gdzie chciał fabrykować samoloty i materjał wojenny dla Niemiec na wypadek wojny musiał odejść ze stanowiska szefa Reichswehry. Okazało się bowiem, że **we wszystkich tajnych organizacjach prędzej czy później górę biorą komuniści,** którzy otrzymane uzbrojenie i wyszkolenie wyzyskują przeciw Reichswehrze. Rola „Stahlhelmu" tak samo uległa zmianie. Hasłem obecnem jest nie tworzenie nacjonalistycznej organizacji bojowej, lecz opanowywanie wszystkich ważniejszych stanowisk w państwie. **„Na każdej politycznie, gospodarczo, czy społecznie ważnej i decydującej placówce musi być „Stahlhelmista"** — to jest obowiązująca obecnie i energicznie realizowana zasada polityki Stahlhelmu. O przewrocie w Niemczech i powrocie do monarchji, myśleć w obecnych warunkach nie można. **Plany przewrotowe możliwe będą do zrealizowania tylko w razie wybuchu wojny.** Jedyna możliwa wojna, **to wojna z Polską.** Wojnę tę należy przygotowywać i sposobić dla niej armję zawodową, politycznie idealnie jednolitą, tak, aby dała wszelkie gwarancje, że gdy **„załatwi się na froncie", to nie złoży broni, lecz wróci do kraju i stworzy „nowy porządek rzeczy",** które to zadanie będzie już do połowy przygotowane, gdyż „Stahlhelmiści" na najważniejszych stanowiskach państwowych osadzeni, natychmiast opowiedzą się po stronie przewrotu, umożliwiając w ten sposób przejście do nowego kursu bez żadnych wstrząsów.

* * *

Inny z pacyfistycznych tygodników niemieckich pisze w związku z tem: „Największem niebezpieczeństwem w całej tej sprawie jest **pewność, że prędzej czy później Niemcy uzyskają zezwolenie na reformę swej siły zbrojnej,** albowiem nie jest do pomyślenia, aby można długo odmawiać takiej potędze gospodarczej, jaką są Niemcy, czegoś, czego usilnie żąda. Jest także zupełnie możliwem, że w miarę rozwoju konfliktu anglo-sowieckiego Anglja poprze żądania niemieckie w tej sprawie. Jakiś niewymieniony niemiecki mąż stanu pisał niedawno w „Neue Freie Presse": „Utrzymywanie i popieranie utajonych organizacyj wojskowych nie posiada żadnej wartości. Od czasów Scharnhorsta, który w ten sposób odbudowywał niemiecką siłę zbrojną po klęsce w roku 1806, wiele się zmieniło i metody dawniejsze straciły już swą wartość". A mimo to do metod dawniejszych wraca militaryzm pruski. **Wraca do polityki Wielkiego Kurfürsta** z przed 250 lat, który pierwszą armję niemiecką stworzył **z żołnierza zawodowego,** a wysłużonych osadzał w zdobytych prowincjach, zabezpieczając sobie tam rezerwę wypróbowanych pretorjanów".

C. O.

Z nad Adrjatyku

WENECJA — LIDO — DROŻYZNA

II.

Mam na myśli głównie Wenecję i najbliższe okolice.

Wenecja uchodziła zawsze w powszechnem mniemaniu za najdroższe miasto. Pojęcie to jednak było bardzo względnem, bo odnosiło się głównie do życia hotelowego, którem zwykły podróżny zadowolić się może. Znam Wenecję, jako bardzo częsty gość na lagunach, od lat 45. Jeszcze wówczas nosiła ślady dawnej wielkości i zaniedbania austrjackiego. Na peryferjach sterczały ruiny pałaców, opustoszałe olbrzymie magazyny i składy, place zarosłe trawą. Wówczas pokój o jednem łóżku w pierwszorzędnym hotelu Bauera kosztował 1 fr. 50 centów i (frank równy był lirze), za gondolę na cały dzień (waporetów nie było) płaciło się 5 fr. Inne warunki życia w tym samym stosunku. Dźwigała się Wenecja z ruin, dźwigały się ceny i pogarszały się warunki życia... aż wszystko doszło do potencji w dzisiejszym letnim sezonie. Najbardziej odczuli tę zmianę ci z Polaków, którzy w tutejszym słońcu i morzu pragnęli znaleźć wzmocnienie i wypoczynek.

Spadek naszej waluty, a podnoszenie się włoskiej w sposób niezrozumiały dla wszystkich śmiertelników plątały się razem, dochodząc we Włoszech do szczytu kulminacyjnego drożyzny. Przed półtora rokiem za dolara płacono 32 liry, dziś tylko 18.

W ten sposób wytworzyła się dziwna sytuacja państwowa: znaczenie państwa i jego potęga wzrosły, budżet roczny zamknął się wielką nadwyżką, a wśród ludności zapanowało przerażenie na tle ekonomicznem, wprost groźne. **Niezadowolenie i szemranie powszechne,** nieukrywane nawet wśród cudzoziemców. Gdy jednego ze starych znajomych spytałem jak sprawy przeliczne idą, odpowiedział mi krótko: l'année terrible. A był to człowiek, który nie łączył z pewnością tych słów z tytułem książki Victora Hugo.

Słychać ogólną skargę **na przeciążenie podatkowe,** na ucisk monopolowy. Pudełeczko zapałek (cerini) około 30 sztuk kosztuje 50 centesimów, **kilo cukru płaci się 7 lir 50 cent.** Ażeby czytelnik mógł się łatwo w tych cenach zorjentować, dodam, że za nasz złoty płaci się 1 lirę i 80 cent.

Na naszą drożyznę nie mamy prawa skarżyć się. **Na produkty spożywcze pierwszej potrzeby ceny są tu często trzykrotnie a nieraz czterokrotnie wyższe niż u nas.** Nie dał nam Pan Bóg dużo słońca, obdarzył tylko skrawkiem morza, ale nie poskąpił darów natury: dał żyzną glebę, dużo węgla, dużo drzewa, obfitość żywności i wiele miejsca na rozrost ludności.

Klonowicz, płynąc z galerami do Gdańska pisał, że

Polska na żyznym zagonie
Usiadła gdyby u Boga na tronie...

* * *

....

Kto trafi w to, a Bóg mu błogosławi z nieba,
Ten może mieć dostatkiem i soli i chleba.

Italja ma wino, jedwab, koronki, pracowitą i trzeźwą ludność, ale brak jej chleba powszedniego. Dziś przy rozkwicie państwowym, a obciążeniu ekonomicznem ludności, brak ten odczuwa się więcej niż przed wojną. Ludność od prawieków przyzwyczajona do mąki pszennej, uważała, że tylko barbarzyńcom przystoi chleb żytni. Dziś musi zadowalniać się chlebem z mąki żytniej i pszennej mieszanym. Dawniej tak popularny w Wenecji pane di Piave znikł zupełnie.

Owoców jest wprawdzie obfitość, ale także, jak na tutejsze ceny, drogie: brzoskwinie pół kilo 4—5 lir, śliwki pół kilo 4 liry, winograd bardzo zły kilo 7 lir, gruszki tyleż, niezły ser Beb 16 lir za kilo.

Tegoroczny sezon na lagunach należy do najmniej uczęszczanych, to też narzekania są powszechne, a o każdego cudzoziemca **toczy się wojna w hotelach i pensjonatach. Brak „forestierów"** — jak u nas jaskółki wiosną, oznacza ciężką zimę. A podróżni tylko z konieczności wyjeżdżają do Włoch. Nawet Amerykanów mniej niż zwykle. Przed miesiącem ktoś puścił w naszej prasie kaczkę dziennikarską, jakoby na żądanie Mussoliniego kupcy i hotelarze zdecydowali się obniżyć ceny o 20 proc. **Nic podobnego niema i nie było.** Świadczy to tylko, jak łatwo naszą prasę wziąć na kawał, albo na interesik. Musiała to być chyba płatna informacja anonsowa według dykcji is fecit cui prodest. A jednak mogła niejednego w błąd wprowadzić. Wprawdzie zarząd kolei otrzymał polecenie udzielenia 40 proc. zniżki dla jadących do kąpieli na Lido, ale w pierwszym dniu przyjazdu do Wenecji podróżny zwrócił hotelarzowi tę oszczędność, gondoljer zaś za przyjemność odwiezienia gościa do hotelu kazał zapłacić sobie **50 do 60 lirów za 20 minut jazdy.** Mocno tedy nabijaj kabzę miły Polaku jeśli masz zamiar surową naturę Boreasza złagodzić słońcem, winem i owocami pod pięknem niebem Auzonji.

Naturalnie, biorę w rachubę tylko ten stopień drożyzny, który się daje odczuwać ludziom miernego stanowiska lub zuchwalcom w rodzaju literatów i artystów, którzy radzi po całym świecie szukają czego nie zgubili. Dla ludzi bardzo bogatych, lub, za pozwoleniem, głupich i płytkich a próżnych nie istnieje drożyzna. Oni radzi lokują się w „Exelsiorach", gdyż najczęściej są to jedyne wyżyny dostępne dla nich. Tu, z łaski i płatnej uprzejmości lokajów, otrzymują dyplomy na hrabiów, baronów, książąt, excelencji i t. p. i hojnie płacą za to złotem złupionem z innych.

Wszędzie i zawsze najdrożej kosztuje wolność. Kto chce się poddać rygorowi godzin, niech się lokuje w pensjonatach, we wszystkich hotelach nawet chętnie się na to godzą. **Całkowite i dobre utrzymanie od osoby można mieć od 50 lirów dziennie.** Kto nie chce się krępować godzinami, może oczywiście w restauracjach i kawiarniach opłacać nieraz, nieproporcjonalny do konsumcji i wysoki haracz. Ale też i wpaść nie trudno. Gdy się tylko wyda dyspozycję niewyraźną, zażąda się np. herbaty, można być pewnym, że przyniosą pełną tacę rozmaitości, nie na jedną, ale na cztery osoby, a na zakończenie bardzo gorzki rachunek. Trzeba jednak dodać, że dzieje się to w tak zwanych „pierwszorzędnych" zakładach, gdzie odbywa się polowanie na fryców. Zwykle porcja dobrej „białej" kawy — nie lury warszawskiej — kosztuje około 2 liry i wyżej; zależy od dodatków. Czarna kawa kosztuje od liry wzwyż — za godność firmy i za fraki służby płaci się drożej. Za porcję doskonałych lodów na Cale larga płaci się 1 lira 60 cent., u Florjana, na placu św. Marka, trochę większa porcja, ale w mozaikę ułożona, 5 lir i wyżej, zależnie od tytułu, jakim je ozdobiono.

W skromnych, przyzwoitych hotelach o starej firmie, jak np. Hotel Capello nero, w pobliżu Mercerji, można mieć pokój od 16 lir dziennie. Z tej ceny właściciel musi opłacać od każdego zamieszkałego pokoju **7.50 lirów podatku rządowego,** a 4—5 taksy, którą płaci podróżny — za słońce. Cała Europa nie może składać się na utrzymanie Włoch, to też podróżnych coraz mniej, a ucisk powszechny.

Ekonomiczny stan kraju na cudzych finansach opierać trudno. Hotelarze nadmierne obciążania przerzucają na barki podróżujących cudzoziemców i każą sobie płacić **20 proc. od wszystkiego za usługę,** którą mimo to, opłaca się osobno, bo — inaczej niema usługi. Chociaż nawiasem dodać należy, że usługa włoska jest grzeczna, uprzejma i wyrozumiała, a nie posiada wyniosłości zdegradowanych hrabiów, jaką odznacza się często miniasta fagaserja warszawska.

Ażeby uzupełnić to, co powiedziałem o drożyźnie, przytoczę kilka dat z cen restauracyjnych, hotelowych, które na ogół bardzo niewiele się różnią. Oczywiście, mam na myśli restauracje drugorzędne — według warszawskiej klasyfikacji — pierwszorzędne. Różnią się one od pierwszorzędnych mało gatunkiem potraw i win, a niekiedy nie różnią się wcale, tamte odznaczają się natomiast większym zbytkiem w nakryciu, naczyniach, obfitością służby i — wyższemi cenami. Nieodłączne w każdej restauracji Spaghetti (makaron) w sosie pomidorowym 2 liry, z mięsnych potraw: pieczeń z risotto 7 lir, cielęcina 6,50, kura (b. mała, ale z dodatkiem i sosem) 8 lir, flaczki alla genovese, doskonałe, na sucho 6,50 lir, dodatkowe potrawy, jak ziemniaki (patota), szpinak (spinaci) i fasolka zielona (fagiolini) płaci się osobno po 3 liry porcja. Najdroższe ryby. Zależnie od gatunku i wielkości bardzo względnej płaci się od 7,50 — 12 lir. Sery (w porcjach) od 2—3.50 lir. Ale według tych cen nie należy wcale obliczać wydatku. Jeśli się mieszka w tym samym hotelu, to oprócz 20 proc. dla służby w hotelu, przy obiedzie dodaje się jeszcze raz 12 proc. dla służby i opłaca się lirę 50 cet. za nakrycie (coperto), chleb i wino.

Na Lido, które z powodu lepszego powietrza, konkuruje z Wenecją, ceny mało się różnią. Ale też Lido, czyli część wyspy od głównej przystani do Stabilemento, straciło zupełnie charakter kuracyjny. Plaża i wielkie hotele w pobliżu plaży stały się miejscem popisowym dla rozmaitej formy i charakteru próżności ludzkiej, w której kobiety rej wiodą. Podkasane muzy, pięćdziesięcioletnie damy, udające podlotków, uprawiają różne sporty, pląsy zbiorowe i korowody na plaży, paradując często bardzo w spodniach, po męsku skrojonych i wyprawiając bezpłatne, roześmiane, ale wcale nie wesołe widowisko dla widzów, zgromadzonych na platformie Stabilimento. Na platformie tej, o kilkuset stolikach, siedzi pod rozpiętym baldachimem kilka tysięcy osób stłoczonych w jedną masę. Zaledwie 100—150 ludziom uda się zająć miejsce w pierwszym szeregu i oddychać mniej więcej morskiem powietrzem, reszta tej międzynarodowej mieszaniny tłoczy się i potrąca wzajemnie, dusząc się w atmosferze powietrza, wydzielanego przez kilka tysięcy płuc, a zmieszanego z zapachem kuchni, potraw, wina i odurzających perfum. To się nazywa — oddychać morskiem powietrzem.

Skrawek zaś prawdziwego morza, widzianego tylko w dalekiej perspektywie, jest zarezerwowany dla gości z „wielkich hoteli", a od publiczności, nienależącej do złocistej, lub często płytko tylko pozłacanej elity, odgrodzony żelaznemi siatkami i kratami.

Bardzo to mierna rozkosz. Trzeba być albo bardzo młodym, albo bardzo naiwnym, aby tu szukać przyjemności lub zdrowia.

Ale Wenecja i Lido z hotelami, to jeszcze nie wszystko.

R.

Od Administracji.

Prosimy czytelników naszych o dokładne i wyraźne podawanie adresów na przekazach, w razie zaś zmiany adresu o dokładny poprzedni.

Ewolucje poglądów i teoryj naukowych

Światopogląd filozoficzny się nie zmienił. — Nauka o przyrodzie. — Zasady fizyki i chemji. — Niema materji. — Niema eteru. — Einstein. — Wszystko jest względne.

Słyszy się obecnie bardzo często rozmowy i uwagi na temat rzekomo zasadniczych zmian poglądów ludzkich na najważniejsze zagadnienia tego świata. Czy jednak można mówić o jakiejkolwiek ewolucji światopoglądu, jeżeli światopogląd rozumie się jako całokształt dociekań filozoficznej myśli ludzkiej. Sądzimy, że nie, ponieważ myśliciele i filozofowie wszystkich czasów nigdy nic pewnego nie umieli powiedzieć w takich sprawach, jak stosunek materji do ducha, nie wyjaśnili nawet w przybliżeniu zagadki powstawania życia w przyrodzie, rzekomo martwej, nawet nie mogli stwierdzić, czy istnieją jakieś prawa, któreby niezmiennie rządziły historją świata i ludzi.

W tych najistotniejszych sprawach człowiek nigdy nie miał wyrobionego i umotywowanego poglądu i dlatego też o ewolucji głębszej tych poglądów mówić nie można. Chyba, że coraz wyraźniej dowiadujemy się, że nic nie wiemy.

Natomiast zmieniają się, i to bardzo często zapatrywania w granicach pewnych dziedzin wiedzy ludzkiej, stanowiących — że się tak wyrazimy — przedsionek właściwej filozofji. Taką dziedziną jest np. przyrodoznawstwo. W tej dziedzinie, w poglądach człowieka na „martwą" naturę bardzo wiele się z biegiem czasu zmieniało, tak wiele, że dzisiaj istotnie można mówić o całkowitem prawie zerwaniu z dawnymi zapatrywaniami.

* * *

Do niedawna jeszcze obowiązywały w dziedzinie nauk przyrodniczych następujące „niewzruszalne" zasady i tezy: Świat nieorganiczny jest materją. Na tej materji obserwujemy pewne zjawiska, które polegają na ruchu. Materja w pewnych warunkach przedstawia się nam jako światło, magnetyzm, dźwięk, elektryczność itp. Właściwą materją świetlną jest eter. Jest to materja lotna, w najwyższym stopniu przenikliwa, wypełniająca przestrzenie wszechświata i przestrzenie pomiędzy wszystkiemi najdrobniejszemi cząsteczkami materji. Różny sposób objawiania się materji naszym zmysłom w gruncie rzeczy dowodzi, że jest ona zawsze jednakowa, a różny sposób jej objawiania się uzależniony jest od różnych procesów ruchowych. Ciepło np. rozumie się jako ruch cząstek materji. Cząstki te poruszają się z szybkością 100 tysięcy kilometrów na sekundę— wówczas odczuwamy ciepło. Jednem słowem: mechanika jest podstawą zjawisk świata nieorganicznego. Tak uczy fizyka.

Chemja uzupełnia to twierdzenie w następujący sposób: Materja, którą operuje fizyka, daje się podzielić na szereg pojedyńczych składników. Przy tym dzieleniu dochodzi się wreszcie do składników ostatecznych, których już dalej dzielić niepodobna. Są to t. zw. pierwiastki, których ilość podawano przez dłuższy czas na 72. Z tych 72 pierwiastków miał być zbudowany wszechświat. Ale już wówczas dążono do tego, aby wszystkie te pierwiastki sprowadzić niejako do jednego wspólnego mianownika, aby dowieść, że wszystkie razem wywodzą się z wodoru, ponieważ wodoru można było użyć do określenia wagi wszystkich innych.

* * *

Procesy fizyczne, a po części także chemiczne, przystępne są dla naszych zmysłów tylko wtedy, jeśli możemy oceniać je w czasie i przestrzeni. W tym celu potrzebne są nam jakieś miary. Miary te zaczerpnięto z pewnych stosunków w świecie, które uważano za niezmienne. Miarą długości jest metr. Metr jest jedną czterdziestomiljonową częścią merydjano ziemskiego. W Paryżu znajduje się wzór pra-metra, sporządzony z platyny. Miarą czasu jest sekunda. Sekunda jest 86,400 częścią dnia słonecznego. Czas trwania jakiegoś procesu i szybkość ruchu określić można tylko przy pomocy miar przestrzeni i czasu i do początku obecnego stulecia uczeni wierzyli, że w tych miarach ustalone odległości, szybkości i czas trwania zjawisk stanowią we wszystkich warunkach jednakowe wielkości, że zatem przestrzeń, mierząca np. półtora kilometra zawsze będzie mierzyła półtora kilometra, obojętne, czy znajdować się będzie pomiędzy Warszawą a Krakowem, czy też na Marsie lub Saturnie. Albo, że takie zjawisko jak wojna światowa, trwało pewną ilość lat, dni, godzin i sekund zarówno dla nas, którzyśmy je bezpośrednio przeżywali, jak i dla jakiegoś mieszkańca którejś z planet, jeśli miał sposobność je obserwować. Przestrzeń i czas są absolutami — powiedział Newton i wierzono mu mniej więcej do roku 1900.

* * *

Te zasadnicze podstawy naszej wiedzy o przyrodzie zostały prawie we wszystkich szczegółach zachwiane. Materja, masa, stanowiące dla wszystkich badaczy przyrody od Demokryta do Ostwalda i Macha przez około 2400 lat podstawowe objawienie rzeczywistości, źródło wszystkich procesów i zjawisk nie istnieją już dla dzisiejszej fizyki jako rzeczy realne. Nauka przyrodnicza stopniowo zajęła stanowisko, które 230 lat temu pierwszy zajął filozof Leibnitz w swojej „Monadologji", mianowicie, że różne sposoby objawiania się materji w gruncie rzeczy są tylko działaniem energji. **„Materja to energja".** Fizycy doszli do tego zdania na zasadzie obserwacyj ineksperymentów. Materja nie jest niczem innem jak tylko nagromadzoną energją, żyjącą siłą — albo jak mówi Einstein, „materja to objawianie się energji". A więc niema materji — jest tylko energja.

Dotychczasowa nauka o przyrodzie tłumaczyła wszystkie zjawiska fizyczne ruchem. Mechanika miała być podstawą do zbadania tajemnic świata nieorganicznego. To, że widzimy, gdy promienie światła trafiają nasze oko, że dźwięki posiadają pewną wysokość i pewną siłę, że istnieją elektryczne przyrządy do oświetlenia, do celów wybuchowych, do wydawania dźwięków, to wszystko chciała nam dotychczasowa fizyka wyjaśniać ruchem i falowaniem cząstek materji. Fizyka dzisiejsza zerwała już z tym mechanicznem rozumowaniem. I mówi: niema materji — jest energja. A ponieważ energja, to elektryczność — niema więc materji, a jest tylko elektryczność.

Najdrobniejszą cząstką materji był atom — ten atom, który rzekomo był w ciągłym ruchu. Najdrobniejszą cząstką elektryczności jest elektron. Ruch elektronów to świat, to wrażenia, które odbierają nasze zmysły— to światło, ciepło, barwy.

* * *

Chemicy także musieli zrewidować swoje poglądy, gdy fizycy doszli do takich nowych prawd. Gdy fizyka kategorycznie twierdzi, że niema żadnej materji — chemik

Wielka rocznica

Wojska nasze stały na drugim froncie wschodnim; oddalone od środowisk, w których naród przeżywał pierwsze dni niepodległości, biły się dobrze i przyzwyczaiły opinję publiczną w Polsce do swych zwycięstw. Wśród wrzawy i sejmikowania narodowego, w rozgardjaszu spraw i zdań, w tym cudacznym wiatraku na wszystkie wiatry wystawionym — szanowano wojsko i ufano wojsku tak dalece, że posyłano mu do okopów potrójne echo niezałatwionych spraw i niedokończonych zdań.

Majowa ofenzywa nasza na Kijów wywołała wielki polityczny hałas, ale nikomu do głowy nie przyszło, że ofenzywę tę usprawiedliwiały właśnie wojskowe względy, mianowicie dążenie naszego naczelnego dowództwa do zwichnięcia planowanej ofenzywy rosyjskiej.

Pomimo naszych powodzeń ukraińskich, Rosja bolszewicka, uporawszy się z tak zw. kontrrewolucją, przechodzi do działań zaczepnych i zyskuje przewagę nad Polską. Żołnierz ,mocno uderzony, doznaje wstrząsu psychicznego, gubi swe walory i cofa się — czasem z męstwem rozpaczliwem, czasem w popłochu. Czas od 4 lipca do 6 sierpnia 1920 roku — to miesiąc straszliwej próby, to staczanie się w przepaść i gubienie wartości najistotniejszych.

W kraju uderzono na trwogę. I oto gest żołnierski tych, którzy wcale żołnierzami nie byli, krucjata dzieci oraz elity inteligenckiej, robotniczej i chłopskiej sprawiają, że prawdziwy żołnierz wraca do równowagi. Jak w Anteuszu rośnie w żołnierzu siła od zetknięcia z ziemią. Z tą ziemią, która w ów czas przełomowy jaśniała w słońcu kwieciem i zbożem, a darzyła ciepłem tych, co na nią bez tchu padali...

Od dnia 6 sierpnia 1920 roku wojska cofają się według szczegółowo ułożonego planu. Naczelny Wódz wziął na siebie całą odpowiedzialność za to, co się stanie; wybrał plan — najtrudniejszy dla innych, jedynie możliwy dla nas, którzy nie chcieliśmy oddać Warszawy. W ciągu dziesięciu dni nastąpiła koncentracja wojsk naszych od frontu i od etapów.

Nad Wkrą toczą się już 14 sierpnia i zmiennem szczęściem łudzą zaczepne boje armji gen. Sikorskiego z prawem skrzydłem wojsk Tuchaczewskiego, który chce złamać ostatecznie Polaków. Pod Warszawą od 13 sierpnia trwa ciężka bitwa; bolszewicy atakują i posuwają się naprzód. Na południe od Warszawy jest cisza. Tuchaczewskij nie wierzył, że Polacy skoncentrują wojska w tych stronach; uwagi generalissimusa Kamieniewa, który taką ewentualność przewidywał, odrzucił w całości i otrzymał wolną rękę w działaniu. Dopiero dnia 15 sierpnia, gdy i nad Wkrą i pod Warszawą wojska nasze zwyciężają, zaczyna się wahanie wodza rosyjskiego i odchodzą niektóre pułki na Wieprz. Ale te przegrupowania są spóźnione. Wielkie a niespodziewane uderzenie od flanki oddaje nam dnia 16 sierpnia Garwolin, Parczew i Włodawę, dnia 17 sierpnia Minsk Mazowiecki, Kałuszyn, Siedlce, Międzyrzec, Białą, Sławatycze, a całą armję rosyjską zupełnie dezorganizuje. Prawe skrzydło bolszewickie, które zapędziło się aż pod Toruń i forsowało Wisłę pod Włocławkiem, ucieka teraz w panice lub determinacji. Nasze armje olbrzymiemi marszami na północ odcinają korpusy wroga od wschodu i biorą jeńca (połowa armji Tuchaczewskiego), lub wpędzają Moskali do gościnnych tym razem Prus. Dnia 25 sierpnia ofenzywa bolszewicka na Warszawę była już ostatecznie zlikwidowana i to najgruntowniej, bo armja atakująca uległa zniszczeniu. Męstwem i nogami żołnierza polskiego wygrana została ta „potrzeba"...

* * *

I dzisiaj, gdy siedem już wiosen upłynęło od owej wiosny krwawych naszych spraw, jakże bardzo na czasie jest uznanie tamtej krwawej sprawy za „potrzebę".

* * *

O wojnie polsko-rosyjskiej roku 1920 jest w Polsce miljon małych legend, albowiem miljon żołnierzy polskich stało wtedy pod bronią Każdy uczestnik wojny — bez względu na zasługi i prawdziwe wzruszenia i przygody — ma w sobie i piastuje, choćby go tajemnica tchórzostwa wstydem nieustannie szarpała, ma w sobie i piastuje rzecz wielką, legendę o wojnie. Ale naród tej legendy jeszcze niema i niema jej państwo.

Cechuje nas jakieś marnotrawstwo materjału legendowego. Świadczy to niewątpliwie o żywotności, ale świadczy także o płytkości i lenistwie. Człowiek, który w one czasy zrozumiał, że w tragicznych chwilach miłość dóbr narodowych czyni zeń ofiarnika, człowiek ten nie wie jeszcze dzisiaj, że czyn jego został wykonany dlatego, że inni także to, co on przeżył, przeżyli; i że chwała całkowicie należy do pokolenia. Człowiek, który wrócił do dnia szarego i wegetuje samodzielnie, zapomniał o grobie towarzysza broni i o kalece, który w obronionej ojczyźnie żebrze pod płotem.

I te legendy miljona ludzi nie stają się jedną legendą pokolenia pomimo tego, że jest ich miljon, a więc znacznie więcej, niż rama członków wszystkich koteryj partyjnych, i że one właśnie dowodzą, że całe plemię ma wolę i cel trwały, że tedy plemię jest narodem...

* * *

Pisząc te słowa, nie jestem smutny. Nie zdaje mi się bowiem, że chwasty zapomnienia pokryją groby i że nie odbędzie się przekazanie legend — nowym pokoleniom.

Odbywają się w nas pewne procesy bolesne i skomplikowane, właśnie u nas — ludziach dwuch epok dziejowych. Arystokratycznym spadkiem dziejowym obciążeni, zaczynamy od najtrudniejszych wprowadzeń do panteonu: uświęcamy rozpoczęcie walki o Polskę — czyn bohatera narodowego i młodzieży, która się psychicznie do niepodległości przygotowała, uświęcamy Legjony. Tylko my możemy to zrobić, bo dzieci już nie wiedzą o okropnej hańbie przedwojennej — o niewoli, bo dzieci nie rozumieją tego słowa. To musi być zrobione.

Ale dla życia mądrego i uczciwego, dla platformy wszelkich porozumień, dla wszelkiej przebudowy i reformy, dla każdego porachunku potrzebna będzie legenda r. 1920. Narodziny tej legendy zaczną w Polsce nową erę, erę życia w wolności i w doskonaleniu państwa.

Zygmunt Lorentz.

Drobiazgi

BISMARK.

Syn Bismarka był posłem niemieckim w Paryżu. Pewnego razu na przyjęciu w jakimś domu, otwierając zbyt gwałtownie jakieś drzwi, uderzył niemi idącą z przeciwnej strony damę. Wielce zakłopotany z tego powodu skłonił się przed nią i w roztargnieniu, zamiast słów przeproszenia, przedstawił się: „Bismark". Na to dama z uśmiechem: „To tylko wyjaśnia, ale nie usprawiedliwia!"

* * *

REKLAMA ŚWIETLNA.

Opowiedziano nam następującą historyjkę:

Do magistratu m. Lublina zwrócił się pewien przedsiębiorca o zewolenie na urządzenie efektownej reklamy świetlnej na jednym z rogów pryncypalnej ulicy.

Po pewnym czasie zjawia się u właściwego referenta magistrackiego, aby się dowiedzieć, co słychać z jego sprawą.

— „Panie szanowny — pozwolenia pan nie otrzyma — przecież ta rzecz byłaby na całej ulicy widoczna!"

* * *

MIEJSCE ZAJĘTE.

Jeden z naszych znanych i popularnych pisarzy wybrał się do Zakopanego. Na stacji w Warszawie tragarz wniósł za nim większych rozmiarów walizkę do przedziału i położył ją na próżnem miejscu do siedzenia. Właściciel walizki usiadł obok na również próżnem miejscu. Pozatem przedział był zapełniony.

Tuż przed odjazdem pociągu wchodzi do wagonu jakiś pasażer. Widząc miejsce zajęte walizą, zapytuje siedzącego obok pisarza, czy miejsce jest wolne.

„Zajęte, proszę pana, walizka ta należy do mego znajomego, który zaraz nadejdzie".

W tej chwili pociąg rusza. Gdy wagon mija już peron — pasażer bierze walizkę i z rozmachem wyrzuca ją przez okno tak, że pada jeszcze na peron.

„Pański znajomy zmartwiłby się bardzo, gdyby — spóźniwszy się do pociągu — pozostał w Warszawie bez walizki!"

PRZYWITANIE JESIENI.

Witkiewicz jesień żegnał, a ja ją przywitam.
Bywaj nam o, jesieni, pani krwawo-złota!
Skończyło się już lato, przyjdzie nowa słota...
W owoc i w rozmaite przy-Patki obfita
Już cię, jesieni, wita Wezuwjusz dymiący
I... mieszczuchy za miastem po wczasach tęskniący.

Panna, zgrzana po tańcu, kiedy gruszę zoczy,
Która dojrzały owoc po murawie sieje,
Szepnie, na dół spuściwszy podczernione oczy:
— „Czy wszystko padać musi gdy wreszcie dojrzeje..."
Refleksje wraz z jesienią przychodzą kobiecie...
(Bo przecież są i gruszki-„panny", o tem wiecie).

W polityce jesienią wskazane są młocki.
(Wszak już dawno zwieziono i pełne są śpichrze).
Debaty w sejmie, wierzcie, że byłyby cichsze
Ziarno — toć to nie plewy ani „hocki-klocki".
Młócić! i to porządnie. Może się co zmieni
Wczas tradycyjnej, polskiej, złocistej jesieni.

Więc witaj, babie lato! Witaj, liściu winny,
Zrumieniony przepysznie krwawym amarantem!
Witaj, deszcz jesienny, pluskający z rynny,
I, ty, w pękatym dzbanie, bukiecie chryzantem!
Co kwartał się łudzimy, a nuż będzie lepiej.
Może nas jesień złota naprawdę pokrzepi?

. . .

---

nie może dłużej szukać nowych pierwiastków, z których rzekomo składa się materja. I tak w międzyczasie „odkrył" ich coraz więcej ponad tradycyjną cyfrę 72. Już i jemu wydawało się to trochę niesamowite i starał się znaleźć dowód, że pierwiastek jest tylko jeden a jest nim wodór, że pra-materja to wodór. I kto wie do czego doszłaby chemja — gdyby fizyka nie „zredukowała" materji, wprowadzając na jej miejsce „energję" wzgl. elektryczność. Chemicy zabrali się do elektronów, tak jak przedtem dobierali się do atomów i ustalili, że pierwiastki tem tylko różnią się między sobą, że w atomie np. złota krąży inna ilość elektronów niż w atomie srebra lub platyny. Elektrony te krążą dookoła pozytywnie nadawanego jądra atomu. Innemi słowy wszelka materja, to elektryczność, atomy materji to grupy elektronów negatywnych, krążących dookoła elektronu pozytywnego. Atomu podzielić już nie można, bo inaczej przedstawiłaby się nam materja, której atomy udałoby się rozbić. Gdyby np. z atomu ołowiu udało się usunąć część krążących w nim elektronów magnetycznych lub jeszcze kilka ich dodać, to otrzymalibyśmy zamiast ołowiu, złoto lub srebro, albo węgiel.

Nowa ta teorja o budowie świata i podstawach zjawisk fizycznych, daje pole do najfantastyczniejszych przypuszczeń i możliwości.

* * *

Kant nauczył ludzi dopatrywać się w pojęciu czasu i przestrzeni pewnych zagadnień i tajemnic o charakterze filozoficznym, o których można różnie myśleć. Fizyka tej filozoficznej strony pojęcia czasu i przestrzeni nie wzięła pod uwagę i cieszyła się z „prostoty" tych zagadnień, i ich bezwzględnej „jasności". Wszyscy przypomnijmy sobie jak nauczyciele fizyki starali się wpoić w nas, że „czas trwania jakiegoś procesu, szybkość ruchu, odległość jakaś w przestrzeni, które ustalone zostały w cyfrach co do sekundy względnie metra, są wielkościami absolutnemi, czyli, że wszędzie i we wszystkich warunkach pozostają niezmienione. Ta prawda już nie istnieje. Dziedzictwo Newtona zostało obalone.

Opierając się na doświadczeniu Michelson - Morley'a, które zaprzecza egzystencji eteru, w który tak długo wierzono, ponieważ potrzebny był dla wytłumaczenia zjawiska światła i fal świetlnych, utorował sobie **Einstein** drogę do skonstruowania swego słynnego prawa o „stałości szybkości światła".

Prawo to jest z rodzaju tych, które ogromnie trudno pojąć może zwykły rozum ludzki i które tak samo trudno jest unaocznić w drodze zrozumiałego łatwo eksperymentu. Ale może właśnie dlatego jest słuszne. Według tego prawa światło porusza się z szybkością stałą 300 tysięcy kilometrów na sekundę i to zawsze i we wszystkich warunkach, a więc także i w stosunku do istoty, któraby pędziła razem z światłem w jednym kierunku z szybkością np. 30 km. na sekundę albo nawet pędziła w przeciwnym kierunku. Jeżeli np. po torze kolejowym biegnie pociąg z szybkością 70 km. na godzinę, to szybkość tę w całej pełni ocenić może tylko człowiek, który stoi w miejscu. Pociąg wtedy z całą tą szybkością przebiega przed nim. Człowiek zaś, który równocześnie pędzi samochodem po szosie, równoległej do toru kolejowego z szybkością 20 km. na godzinę, pełnej szybkości pociągu nie odczuwa, a inny, który samochodem pędzi w przeciwnym kierunku odbiera wrażenie, że pociąg pędzi z większą szybkością, niż 70 km.

Dla Einsteina szybkość światła stanowi wielkość nieskończoną, której nic zmienić nie może. Jeżeli od nieskończoności odejmiemy 500 lub dodamy 1000, to zawsze w rezultacie będzie nieskończoność. Szybkość światła zmniejszona o 100 czy tysiąc, zawsze pozostanie nieskończona i zawsze będzie 300 tysięcy km. na sekundę.

Po takiem zaprzeczeniu istnienia eteru, owej nieruchomej masy, wypełniającej przestworza, dającej dotychczasowej fizyce podstawy do obliczania szybkości drgań, jako jedyna możliwa miara szybkości i czasu, pozostała szybkość światła. Ale jeżeli szybkość światła jest wartością stałą i nieskończenie wielką, to wobec niej wszelka inna szybkość równa się zeru, tak, jak zerem jest każda cyfra wobec nieskończoności.

Einstein formułuje swoje twierdzenie w sposób następujący: „Jeżeli szybkość światła w przestworzu jest wielkością niezmienną, to odległości w czasie i przestrzeni tracą swój charakter absolutny. Stają się zależne od wzajemnych poruszeń ciał w wszech świecie".

Chodzi więc przy określaniu wartości czasu i przestrzeni o to w jakim stosunku porównywane wielkości pozostają do siebie, do jakiego systemu miar należy jedna i druga. To, co w jednym systemie trwa pewną ilość lat, godzin i sekund, niekoniecznie musi tak samo długo trwać w innym systemie.

Musimy w myśl tego zgodzić się na paradoksalne przypuszczenie, że wypadek taki, jak wojna światowa, trwała tylko dla nas, mieszkańców ziemi, taką ilość lat, godzin i sekund, jaką wyliczyliśmy. Gdyby ktoś obserwował wojnę z jakiejś planety, która robi więcej obrotów dookoła słońca, wojna nasza trwałaby dla niego o wiele dłużej i przeciwnie. To samo odnosi się do miary przestrzeni. Określenie miary przestrzeni zależy również od tego w jakich warunkach ją określamy. Tylko dla nas, mieszkańców ziemi droga z Warszawy do Krakowa wynosi tyle i tyle kilometrów, dla nas, którzy mierzymy przestrzeń miarą, wziętą z merydjana ziemskiego. Na Marsie, na Jupiterze, gdzie prawdopodobnie obowiązują inne planetarne miary dla przestrzeni, odległość ta posiadałaby zupełnie inną wartość.

* * *

Teorję Einsteina wyobrażamy sobie może zbyt rewolucyjnie. Już przecież w klasycznej mechanice istniała pewna względność co do czasu i przestrzeni. Jakiś punkt w czasie, jakąś szybkość można było nawet według prawa Newtona uprzytomnić sobie tylko w ten sposób, że porównywało się ją z jakiemś pojęciem znanem i stałem. Gdyby np. daty odkrycia Ameryki nie można było określić w związku z Narodzeniem Chrystusa lub inną jakąś datą historji świata, to wogóle zdarzenie to nie dałoby się ustalić co do czasu. Einstein wyciąga tylko ostateczne konsekwencje z tych względności, które już się zarysowywały i rozszerza je na wszystkie pojęcia, a więc na pojęcie odległości, pojęcie czasu trwania jakiegoś procesu i pojęcie szybkości ruchu a następnie na pojęcie wagi, a w ostatecznej konsekwencji dochodzi do wysunięcia względności pojęcia samego czasu. Zjawiska dokonywują się nie w czasie i przestrzeni, lecz tylko w przestrzeni, czas jest pojęciem względnem.

* * *

Jak widzimy nauka o przyrodzie i wszech świecie przeszła gruntowne ewolucje . Ale nietylko ona. Niemniejsze ewolucje przeszła dziedzina dociekań ludzkich nad stroną duchową wszechświata. I jeśli szerokie masy zmian tych jeszcze w tej dziedzinie nie dostrzegają, to tylko dlatego, iż przyzwyczailiśmy się mniemać, że nowe cuda odkrywać można tylko w świecie materjalnym. Coraz więcej oznak zwiastuje, że ludzkość może już bardzo szybko zerwie z tym przesądem i do zagadki bytu dążyć będzie od strony ducha, a nie materji.

B. A.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

„BYĆ ALBO NIE BYĆ" MELPOMENY

Artykuł niniejszy traktujemy jako dyskusyjny.

I.

Teatry bankrutujące, teatry zamykane, teatry przerabiane na kino, teatry w niełasce, teatry w rękach dyletantów — oto pierwszy rys marazmu scen polskich.

Sala pusta, sala kartkowana, sala ziewająca, sala pozbawiona elementarnego poczucia kiedy się trzeba śmiać, a kiedy płakać — oto drugi rys marazmu.

Artyści kokietujący urodą i zaniedbujący pracę nad koncepcją roli, artyści wędrujący z teatru do teatru, od dyrektora do dyrektora, najmujący się temu, kto da więcej, artystki powabne i zdolne, którym jednak całkiem jest obojętne, że na pojutrze już nie będzie ani jednej takiej mistrzyni jak Przybyłko-Potocka lub Solska, artyści, słowem na wymarciu w braku wyższych aspiracyj — oto trzeci rys mizerji teatralnej.

Publiczność — uważająca, że najlepszym teatrem jest każda z dziesięciu nowopowstałych eleganckich kawiarni, że nawet kinematograf jest już śmiertelnym wrogiem ludzkości, że tylko absolutna bezmyślność i tycie daje szczęście i zbawienie duszy, — publiczność zblazowana, zanim zdążyła się rozpalić i krytykująca zanim zdołała zobaczyć — oto czwarty rys marazmu teatralnego.

Nie wymieniam już piątego, szóstego i dalszych. Każdego bowiem z już wymienionych dość na to, żeby Melpomena musiała zastanawiać się coraz częściej nad hamletowskiem: „być albo nie być" i brała je za problemat swój własny.

Jeszcze tylko jedną cechę rozkładu i uwiądu przytoczę: powszechną prawie świadomość tego marazmu. Lepsze koła inteligencji wiedzą o nim, wiele o nim mówią i nawet piszą, ale na wszelkie środki i pomysły, mogące zapobiec ostatecznemu upadkowi, patrzą znowu z niechęcią lub lekceważeniem. Otóż tu jest punkt ciężkości tragikomedji — w tym paraliżu nie mogącej się podnieść z barłogu — **woli reformy.** W tych wszystkich sofizmatach, któremi opinja usiłuje usprawiedliwić przed sobą samą swoją apatję czy niedołęstwo.

Zdawało się przez jakiś czas, że oczy wszystkich zwrócą się ku projektowi p. Macieja Krywoszejewa, który niewątpliwie znalazł coś w rodzaju pionu dla chwiejącej się to na prawo to na lewo masy teatralnej. Jego „Organizacja teatrów Rzeczypospolitej Polskiej" konsoliduje byt teatrów, wiąże je z sobą całkiem naturalnem poczuciem wzajemnej, organicznej zależności i opiera je wszystkie na jednym wspólnym fundamencie samopomocy, współpracy i jedności myśli przewodniej. A nie — po kilku dyskusjach rzeczowych i przyjaznych — przyszła fala wystąpień wrogich, które niewiadomo skąd się biorą, ale napewno nie z miłości dla prawdy, dla sztuki lub dla teatru. Są to raczej zwykłe, nieodzowne w naszem polskiem życiu próby zdyskredytowania nowości, gdy nie można jej zwalczyć logiką i rozumowaniem, są to instynktowne odruchy gniewu, że ktoś tam gdzieś miał znakomitą myśl i zdobył się na pracę jej przetrawienia i ujęcia w porządny system.

Więc chociaż warszawski tygodnik teatralny „Życie teatru" otworzył swe łamy dla dyskusji nad projektem p. Krywoszejewa, choć na nich zabrali głos rzeczoznawcy teatralni i finansowi i wszyscy jednogłośnie i energicznie nawoływali sfery rządowe do zajęcia się jego „Ustawą", jako istotnie rozwiązującą kwestję, choć na walnem dorocznem zgromadzeniu „Związku artystów scen polskich" był on temu, tak wielkiemu, gremium przedstawiony i niejako uzyskał przez to „prawa publiczności" — w obecnej chwili złe, czy zawistne moce, chcą projekt podgryść i pognębić. Sądzę jednak, że wobec zupełnej normalności tego rodzaju agitacji, tego stałego towarzysza idei nowych, projektodawca nie osłabnie w swej energji szukania dlań dróg realizacji, owszem, w gatunku wytaczanych przeciw sobie zarzutów widzieć powinien raczej pośredni dowód: że ma słuszność.

Lecz wśród zarzutów były i takie, które wypływały nie ze złej woli, lecz z pewnych obaw o charakterze artystycznym; inne wytykały projektowi... biurokratyzm, przeszczepianie na grunt nasz „pryncypialności" rosyjskiej. Jedne i drugie misternie połączył w jedno spokojne i nieodwołalne potępienie Józef Kotarbiński. I tego najwięcej się powinien projekt p. Krywoszejewa obawiać. Wybitny aktor i pisarz uderzył w ton demagogiczny, t. zn. najbardziej skuteczny i liczyć mogący na posłuch szeroki. Takiemu głosowi lubią już wtórować na amatora — różni. I wtedy zagłuszyć mogą kocią muzyką nawet tak rozważne, wszechstronne i beznamiętne oświetlenie „Organizacji", jak to, które nie żałując czasu i metody, podał Czesław Jankowski, zdeklarowany, rzecz prosta i zrozumiała — zwolennik istotnej odnowy, a więc i koncepcji p. Krywoszejewa.

„Biurokratyzm", „etatyzm", „anti-indywidualizm" — straszaki spóźnione o sto lat. Płachty, uchodzące za sztandary, wzięte z lamusa, kiedy idea kooperatywy jeszcze się nawet nie śniła nikomu. Kiedy teatr był improwizacją, **commedia delle arte**, koncertem, **à livre ouvert**, a nie instytucją, w której się organizuje dwieście wykutych prób dla efektu naturalnego zżycia się i zgrania artystów — jak to bywało w teatrze Stanisławskiego.

Mówić o etatyźmie teatru — to znaczy absolutnie nie rozumieć ducha czasu, gorzej: zamykać oczy na tysiące ciekawych i znamiennych symptomatów dzisiejszego życia zbiorowego.

Oto powstaje wielka propaganda teatrów ludowych i wciąga w siebie szerokie masy. Oto rodzi się teatr żołnierski i państwo, chcąc nie chcąc, musi się nim opiekować, — ale ono chce, bo wie jaka to sprawa ważna. Oto wystawia Osterwa „Księcia Niezłomnego" w wielkim dziedzińcu Szkoły Podchorążych i wydobywa — nie on pierwszy — teatr z zamkniętej budy i ściele go wśród tłumów. Oto wystawiają „Kościuszkę pod Racławicami" z udziałem żołnierzy i ludu na otwartym stadjonie. Miasta i gminy organizują wspaniałe przedstawienia operowe dla wielu tysięcy widzów, jak w lesie nad Sopotami — przedstawienia cudowne i wielkie. Zbiorowość, duch gromady wkracza na scenę przez wrota „Nieboskiej" Krasińskiego, a gdzie jest zbiorowość, tam jest i element społecznej lub ogólno - narodowej woli.

Operę wielką w Paryżu przemianowują na „Téatre National". Czechy, na szczycie wzlotu patrjotycznego stawiają „Narodni Divadlo". My się pysznimy „Teatrem Narodowym". Rządy używają teatrów do celów rozpowszechniania idej. Rządy nowych republik w imię hasła demokratyzmu i zerwania z przeszłością uprzystępniają teatr ludowi, jak ongi czynił to radykalnie wielki państwowiec ateński — Perykles, a jak u nas poniekąd uczyniono, wystawiając w rynku starego miasta fragmenty „Kordjana" i „Księdza Marka" dla uczczenia przesuwających się przez Warszawę prochów Juljusza Słowackiego.

W skromnych rozmiarach świat cały odnawia sławne tradycje Igrzysk olimpijskich, tego najwspanialszego sharmonizowania popisów genjuszu indywidualnego z inicjatywą i protekcją państwa.

Nawet wówczas, kiedy teatry były królewskiemi lub cesarskiemi, sznur pępkowy, wiążący je z państwem, był niewątpliwy. Monarchowie, źli, czy dobrzy, despoci czy mecenasi, **Le roi Soleil**, czy władca ciemności, był lub udawał, że był tarczą teatru. A gdy tron runął i dana opera przestała być „królewską" lub „cesarską" a stawała się Staatsoper, jak berlińska, rzeczpospolita odrazu i jawnie stroiła ją w godło państwowości.

Czasy nowe, czasy dzisiejsze demokracji i republikańskiego ducha, tembardziej prą do tego, żeby rządy roztaczały swą opiekę nad teatrami. Rządy republikańskie, zarówno wtedy gdy są naprawdę demokratyczne i wtedy, gdy demokratyzmem kokietują, muszą iść drogą Peryklesa i tem samem wnoszą w ustrój teatrów element polityczny.

Państwo jeśli chce naprawdę przeciwdziałać nadmiernej centralizacji życia kulturalnego — i jeśli przytem chce wychować społeczeństwo — musi na teatrach trzymać swoją rękę, chociażby ona była łapą. A jeśli w dodatku na tych teatrach ciąży spadek wielowiekowego analfabetyzmu ludu, państwo musi z nim walczyć i tępić go, jak również walczyć z chamstwem i brutalnością gustów i rozrywek. Prywatny przedsiębiorca, choćby najgenjalniejszy i najbogatszy, nic tutaj nie zdziała.

W samej istocie teatru, jako publicznego widowiska, powtarzającego wielokrotnie jedną i tę samą sztukę tak, ażeby możliwie wszyscy ją widzieli — tkwi element komunalny, reprezentatywny, a więc i państwowy. Sztuka kasowa, staje się sztuką prawie państwową, za którą sypią się ordery, dekoracje, odznaczenia, jubileusze, fanfary i t. p.

Żadne państwo niema tej misji w stosunku do teatru i do społeczeństwa, jak Rzeczpospolita Polska. Ono ma zadanie wdzięczne i wspaniałe, jako oparte na świeżych, wrażliwych żywiołach ludu, na narodzie, którego chwytność wrażeniowa, żądza wzruszeń, pozostaje w najfatalniejszej dysproporcji do możności jej zaspokojenia. I nigdzie się tak zabójczo nie marnuje chętnej i gotowej do oklasków i do łez publiczności, jak w Polsce. Nigdzie teatralna, by tak rzec, elektryfikacja kraju nie prosi się tak o pomoc zgóry i nie rokuje takich obfitych rezultatów, jak u nas.

Do takiej teatralnej elektryfikacji prowincyj, dzielnic, gmin, słowem całego kraju — projekt p. Krywoszejewa nawołuje i daje sposoby.

Cez. Jellenta.

MARJAN SZYJKOWSKI.

POLONICA

Frantisek Kwapil, MODRE OSTROVY. Literárni vspominky a skirzy. V Praze 1926. J. Otto, str. 236.

* * *

Z teki pośmiertnej epigona „polskiego romantyzmu" ogłoszono ten zbiór wspomnień i szkiców literackich, poświęconych rozpamiętywaniu piękna poezji polskiej, której Kvapil był przez całe życie największym miłośnikiem.

W przedmowie pisanej na kilka miesięcy przed śmiercią, **„błękitnemi wyspami"** nazwał autor dzieła wielkich poetów: tam łódź jego życia, niesiona burzliwą falą, zatrzymywała się na chwile odpoczynku, ciszy i zachwytu, odnawiane potem w krzepiącem ducha wspomnieniu.

Tych zaś „błękitnych wysp" odnalazł Kvapil najwięcej na morzu polskiej twórczości piśmienniczej — i raz jeszcze mówi o tem z poza grobu w tomie powyższym.

Znajdujemy tutaj szkice, pisane w różnych czasach: najdawniejsze pochodzą z 1886 roku. Gdy autor miał lat 31. Nie jest to jednak pierwsza chwila zadumy Kvapila nad poezją polską. Już wtedy znał ją dobrze i zetknął się z nią bezpośrednio. W 1880 roku ogłosił pomnikowy przekład Krasińskiego w dwuch tomach. W czasopiśmie **„Lumir"** i **„Kvety"** drukował przekłady i szkice, wśród nich opowiadanie o „Słowackim we Florencji". W 1884 roku odbył pierwszą podróż do Krakowa, poczem pojawił się szereg feljetonów jego pióra w „Narodnich Listach", zebranych w książce **„ženy a milenky slovanskych basniku"**. Następnie w czasopiśmie „Ruch", którego był redaktorem, w „Svetororze" oraz w polonofilskim „Slovanskim Slowniku" Jelinka dał szereg nowych przekładów i szkiców, wydając wkońcu i osobną publikację p. t. **„Hrdinky polske poezie"** (1886). W tym czasie już był oddał się z zapałem lekturze Asnyka, czego owocem był pierwszy wybór poezji Asnyka w przekładzie czeskim (1886). Nowy wybór w przekładzie Kranjla wyszedł w 1892 r.

Najdawniejsze cztery szkice pośmiertne. objęte wspólnym nagłówkiem: „Z kwetu romantismu" — zajmują się urywkami „dziadów" wileńsko - kowieńskich („Maryla"), to jest szczątkiem części I, częścią II, IV (określa ją Kvapil, nie wiem dlaczego jako III), a wreszcie ową scenę 9-ą „dziadów drezdeńskich", w której występuje znowu Maryla. Największy zachwyt budzi w sercu autora spowiedź Gustawa (cz. IV): „Svetova poesie" — pisze o niej, „nemá erotickeho kvetu tak zhaveho i tak zaroven chmurneho".

W tym samym roku (1886) poświęcił Kvapil uwagę „Lilli Wenedzie" Słowackiego, zaliczając ją wraz z „Balladyną" „K najznamenitejsim vytvorum poesie svetove". Jest to sumienne streszczenie dzieła Słowackiego, przyczem najpiękniejsze sceny cytuje poeta czeski we własnym przekładzie, podobnie jak przy omawianiu „dziadów" Mickiewicza.

Trzeci „kwiat romantyzmu", to „Zamek Kaniowski" Goszczyńskiego i jego bohaterka, Orlika; ostatni szkic tej grupy nosi tytuł „U vytrženi" a kreśli drogę rozwoju poezji Teofila Lenartowicza.

W 1888 roku odwiedził Kvapil Kraków powtórnie. W tym też roku nakreślił sylwetkę bio- i bibljograficzną Leonarda Sowińskiego, niewątpliwie pod wrażeniem śmierci autora „Na Ukrainie" (23 grudnia 1887).

W książce pośmiertnej postawił go — nie zbyt właściwie — obok Adama Asnyka, jako szukających nowych dróg („hledané novych cest"), jakkolwiek są to dwie zgoła różne organizacje twórcze, szkic o Asnyku jest przytem o dziewięć lat późniejszy.

Ta ostatnia praca jest dla polskiego czytelnika najciekawsza, gdyż i Kvapil pozostawał w serdecznych stosunkach z Asnykiem, a będąc we własnej twórczości parnasistą ze szkoły Vochlickiego, musiał się czuć szczególnie dobrze w promieniu pokrewnej poezji Asnyka.

Osobiste wspomnienia są też najcenniejszą zaletą szkicu o Asnyku, do którego sięgnąć musi każdy, kto specjalnie zajmuje się poezją mistrza polskiego pozytywizmu. Tutaj znajdzie autobiografję Asnyka, spisaną na prośbę Kvapila w 1879 roku; szczegóły o pobycie Asnyka w Pradze, dokąd przybył 10 grudnia 1879 roku na czeski obchód Kraszewskiego; urywki korespondencji z Kvapilem; wiadomości o drugim pobycie Asnyka w Pradze na wystawie 1891 roku.

W skład pośmiertnej pracy Kvapila wchodzą jeszcze następujące studja: szkic o Kornelu Ujejskim, jako „ostatnim z plejady romantyków", bez daty, lecz doprowadzony aż do tegoż śmierci, pisany więc najwcześniej pod koniec 1897 roku: o „Juljuszu Słowackim", jako protagoniście współczesnej poezji polskiej — praca z 1906 roku — zbiera cenne szczegóły o zajęciu się twórczością Słowackiego w Czechach oraz szkicuje popularny całokształt jej rozwoju; wkońcu, jakby dla dopełnienia ostatniego szkicu — dwa przekłady: „Grobu Agamemnona" i „Dumy o Rzewuskim".

Pośmiertna książka Kvapila może oddać nieocenione usługi popularyzacji poezji polskiej w Czechach. Pod tym względem dopełnia ona pracę jego życia, do której przygotowywał się trudem wielu lat, niestety nie doprowadziwszy jej do końca.

Tą syntezą pracy Franciszka Kvapila jest antologja „Polska Moderni Poezie", wobec której „Błękitne wyspy" odegrały rolę przygotowawczą, wprowadzając nas jakby do pracowni autora antologji. Z zamierzonych czterech części zdążył Kvapil ogłosić tylko dwie pierwsze (Praga 1922), a mianowicie: I. Odgłosy romantyzmu. Szukanie nowych dróg i II. Doba Asnyka — razem wybór z 53 poetów. Tom trzeci miał objąć okres Młodej Polski — tom czwarty i ostatni zamierzał Kvapil poświęcić „najmłodszym", przedewszystkiem warszawskiej grupie „Skamandra", którą w rozmowach ze mną żywo się interesował.

Od tej pracy odwołała go śmierć. Lecz w tece pozostał niezmiernie cenny materjał przekładów oraz obfita i ciekawa korespondencja z najwybitniejszymi ludźmi w Polsce.

Podobno pozostała córka zamierza tę spuściznę ogłosić. Byłoby to ze wszech miar pożądane i dla kulturalnego zbliżenia obu braterskich narodów bardzo pożyteczne.

U nas i gdzieindziej

Odsłonięcie pomnika autora „Trylogji"— Henryka Sienkiewicza odbyło się bardzo podniośle i uroczyście. Obecnym był P. Prezydent Rzeczypospolitej oraz reprezentanci rządu i delegaci zagraniczni. Inicjator pomnika Dr. Witold Bełza wygłosił krótkie przemówienie. W imieniu literatury przemawiał Józef Weyssenhoff. Ogólne zainteresowanie wzbudził Drzymała, składający wieniec u stóp pomnika.

*

Nie można pominąć milczeniem rzeczowego artykułu Jana Nepomucena Millera w 32 numerze „Wiadomości Literackich". Artykuł ten omawiający uniwersalizm, jest właściwie głęboko przemyślanem studjum.

*

Ruchliwe towarzystwo wydawnicze p. f. „Rój" wypuściło ostatnio w świat nową powieść Jerzego Bandrowskiego p. t. „Po tęczowej obręczy (film awanturniczy)" (str 286, cena zł. 1.95).

*

Wydawnictwo Gutenberga w Warszawie (Okólnik 5-a) przystąpiło do popularnego, pełnego wydania dzieł Karola Dickensa pod redakcja Wilama Horzycy. Dzieła wydane być mają w 24 tomach. Wydawnictwo wysyła wszystkie tomy bezpłatnie pod wskazany adres, jedynie odlicza koszty reklamy i przesyłki. Wyrażając się jaśniej wszystkie tomy kosztować będą 12 złotych, co mimo wszystko wypada niezwykle tanio.

*

Encyklopedja sowiecka posiada przeszło 50,000 prenumeratorów, zbiorowe wydanie dzieł Lenina — 100,000.

*

Norweskie prawo autorskie ma być zmienione w ten sposób, że w 50 lat po śmierci autora prawa własności przechodzą na własność państwa.

*

W najbliższym czasie mają być wzniesione następujące pomniki: Spittelera w Liestal, jego mieście rodzinnym, Strindberga w Sztokholmie i Blake'a w Londynie.

*

W Moskwie otwarto wystawę budownictwa nowoczesnego przez grupę tamtejszych architektów. Z architektów polskich wystawili swe prace pp. Karczewski, Kosiński, Szemka oraz Żarnowerówna.

*

W Pradze Czeskiej, nakładem F. Uwiry ukazało się wytworne wydanie „Wigilij" Przybyszewskiego Stanisława w języku czeskim. Książkę odbitą tylko w 100 numerowanych egzemplarzach zdobią liczne drzeworyty, wykonane z dużym artyzmem przez grafika czeskiego Franciszka Kobliha.

*

W ostatnich dniach lipca ukazała się w wydawnictwie Ernesta Benna nowa powieść H. G. Wellsa „Meanwhile".

NIEWYPŁACALNOŚĆ TEATRU MIEJSKIEGO W ŁODZI

W jednym z ostatnich numerów opisaliśmy gospodarkę teatralną w Łodzi i scharakteryzowaliśmy stosowany przez miasto Łódź system t. zw. dzierżawy teatru, przy którym — jak dotychczas — dzierżawca nigdy nie dostarczał miastu żadnych gwarancyj, że spisane w umowie dzierżawnej warunki wykona, a przedewszystkiem, **że należycie wywiązywać się będzie ze wszystkich swoich zobowiązań pieniężnych,** jakie zaciągnie w związku z prowadzeniem teatru.

Takich gwarancyj od żadnego dzierżawcy nie żądano, ani też nigdy nie starano się uzyskać tych gwarancyj w ten sposób, by subwencję wypłacano dzierżawcy ratami miesięcznymi. W ten sposób niewypłacona reszta subwencji zawsze byłaby do dyspozycji, gdyby czy to w ciągu, czy pod koniec sezonu ujawnione zostały **jakieś pretensje pieniężne wobec teatru.**

Teatr łódzki nosi miano **„Teatru Miejskiego".** To obowiązuje, tembardziej, że Łódź jest po stolicy największem w Polsce miastem. I nietylko największem, ale ponoć także najbogatszem jako gmina miejska, gdyż dysponuje olbrzymiemi środkami budżetowemi i ma prawie że czyste hipoteki swego ogromnego majątku. **Takie miasto nie może pod żadnym warunkiem dopuścić do niewypłacalności swego Teatru.** Jeśli — sporządzając kotrakt dzierżawy — takiej ewentualności nie przewidziano i przeciw niej się niezabezpieczono, to teraz trzeba ponieść wszystkie konsekwencje i zapłacić za naukę, która zapewne nie pójdzie w las i zostanie należycie wyzyskana w najbliższym już sezonie.

Sprawa przedstawia się po krótce w sposób następujący:

Dzierżawca łódzkiego Teatru Miejskiego p. Arnold Szyfman, właściciel Teatru Polskiego i Małego w Warszawie, po dziesięciu miesiącach głównego sezonu, wyczerpawszy w ciągu tego czasu do ostatniego grosza subsydjum, przyznane mu przez miasto na cały rok, t. j. na czas od 1 września 1926 do 1-go września 1927 roku zwrócił się do Magistratu z prośbą o przyznanie mu **dodatkowego subsydjum na opędzenie kosztów pozostałych dwuch miesięcy.** Koszty te preliminuje na okrągło **100 tysięcy** i przedkłada książki na dowód, **że w ciągu minionych 10 miesięcy wyczerpał całkowicie wszystkie środki,** jakie miał do dyspozycji.

Magistrat przyjmuje dowód książkowy, sprawdza gospodarkę finansową i przekonywuje się, że gospodarka finansowa teatru w ciągu tych 10 miesięcy zbilansowała się. Wydatki równają się wszystkim wpływom i **nie można skonstruować zarzutu, by gospodarka była prowadzona rozrzutnie,** lub, by dzierżawca **ukrył część dochodów dla siebie.**

Pewne zastrzeżenia możnaby od biedy poczynić, tę lub inną pozycję wydatków zakwestjonować, ale sytuacja skutkiem tego nie doznałaby zasadniczej zmiany. Smutnej rzeczywistości, że na końcowe dwa miesiące niema w kasie ani grosza, żadne targi i sprzeczki o taką czy inną pozycję w wydatkach dokonanych, nie usuną.

W dodatku **Teatr zawiesił przedstawienia od początku sierpnia** i niema nadziei, aby mogły być wznowione. Na wpływy zatem liczyć nie można, a wydatki Teatr ponosić musi: Musi opłacać koszta administracji, **pensje artystów i robotników,** koszta ubezpieczenia itp. Dużą część odpowiedzialności za to, że Teatr przedstawienia zawiesił, ponosi również miasto, które zawarło umowę dzierżawną na przyszły sezon z p. Gorczyńskim, który, jako pełnomocnik p. Szyfmana, prowadził dotychczas Teatr łódzki. Oczywiście, że p. Gorczyński nie może jednocześnie prowadzić nadal teatru dla p. Szyfmana, a równocześnie przygotowywać się do prowadzenia go po dwuch miesiącach na własny rachunek. Kto zna chociaż w przybliżeniu stosunki, jakie panują w teatrach w okresie zawierania kontraktów z artystami, wie, że to jest niemożliwe i dlatego też p. Gorczyński wogóle wyjechał z Łodzi na ten krytyczny czas. W teatrze panuje **kompletna anarchja** i o wznowieniu przedstawień mowy być nie może .

W rezultacie **aktorzy od końca lipca nie otrzymali pensyj, robotnikom należy się spora suma z tytułu zaległych wynagrodzeń,** różni dostawcy niecierpliwie domagają się pokrycia swoich rachunków.

Na to wszystko Magistrat najspokojniej oświadcza: **„Nic mnie to wszystko nie obchodzi,** za zobowiązania Teatru odpowiada p. Szyfman — miasto wobec p. Szyfmana wykonało swoje zobowiązania i przyrzeczoną subwencję mu wypłaciło. Kto ma do Teatru jakieś pretensje niechaj skarży do sądu p. Szyfmana".

Stanowisko z punktu widzenia prawnego **słuszne** i niema sposobu zrzucić odpowiedzialności za zobowiązania p. Szyfmana na miasto. **Ale moralnem takiego stanowiska nazwać nie można.** Teatr jest miejski i artyści, robotnicy i inni funkcjonarjusze Teatru, którzy pozostają bez środków do życia, słusznie o **wiele większe pretensje roszczą sobie do miasta** niż do p. Szyfmana. Słyszeliśmy przy każdej sposobności szumne słowa z ust przedstawicieli miasta, że powaga i prestiż Łodzi wymaga, aby posiadała wysoko postawiony teatr miejski. Czy wobec tego nie należało dbać usilnie o to, aby — jeśli tą instytucję, stanowiącą o powadze i prestiżu miasta oddaje się w ręce osoby obcej — zabezpieczono ją przedewszystkiem **przed tak kompromitującymi ewentualnościami,** jak niewypłacalność?

Tego nie uczyniono i należy ponieść konsekwencje. Teatr Miejski w Łodzi nie może skończyć sezonu tak, **jak kończą go szmiry** po Pipidówkach, Kockach, Żydaczowach i Duklach.

Zobowiązania p. Szyfmana wobec personelu artystycznego, robotniczego i technicznego **muszą być przez miasto honorowane,** gdyż ten personel miał prawo uważać się do pewnego stopnia za personel miejski. O inne zobowiązania można się ewentualnie procesować. I to jaknajprędzej powinny być te zobowiązania honorowane, aby ta bardzo przykra i bardzo niemiła dla miasta sprawa jaknajrychlej została zlikwidowana.

A w przyszłym sezonie należy zabezpieczyć się przed takiemi niespodziankami, albo też — jeśli już teatr prowadzi się za miejskie pieniądze — rozciągnąć nad nim finansową kontrolę miasta.

Niewypłacalnym jest **Teatr Miejski Łodzi,** aktorzy, robotnicy i pracownicy **Teatru Miejskiego Łodzi** nie otrzymują swych zarobków i **nie mają za co żyć.** P. Szyfman gra tutaj nazewnątrz **rolę podrzędną** i w jego kontrakty z miastem ani opinja lokalna ani opinja szersza wchodzić nie będzie. **A miasto takie jak Łódź, do tego wszystkiego dopuścić nie powinno,** bo to wstyd.

Nauczka ta musiała przyjść — **przewidywaliśmy to akurat rok temu** — oby chociaż teraz nie poszła w las, bo jeśli chodzi o horoskopy na sezon przyszły, to zdaje nam się, że wszystko wygląda na to, jakoby w przyszłym sezonie przyjść miała jeszcze większa niespodzianka w tym gatunku. **Z.**

*

Nowa książka Conan Doyle'a nosi tytuł „Pheneas Speaks".

*

Słynny paryski „król mody", Paul Poiret zajmuje się nietylko krawiectwem. Przed rokiem debjutował na scenie, a niedawno urządził wystawę swoich pejzaży. Niezadługo usłyszymy zapewne o rzeźbach lub powieściach tego wszechstronnego człowieka.



Pomnik Henryka Sienkiewicza w Bydgoszczy
Odsłonięty 31. lipca 1927

* * *

Prof. dr. Frank Wollman „ŻEROMSKI A REYMONT" (K slovanskemu indywidualismu) V Bratislave 1926. Sbirka prednałek a rozpraw extense Univ. Komenskaho, str. 31.

* * *

Paralelę Żeromski—Reymont wyprowadza autor z głębi psychiki słowiańskiej. Za jej podstawę uznaje dualizm indywidualistyczno - kollektywny, przeciwstawny, jakby dwu skrzydłowy: po jednej stronie subjektywizm, liryzm, po przeciwnej objektywizm, energizm. Wprawdzie rys ten snuje się także w podstawach rozwoju całej kultury zachodnio - europejskiej, tam jednak postępuje ten proces torem naprzemianległym — podczas gdy u Słowian pojawia się nieraz równocześnie, czasem nawet w jednej, indywidualnej, psychice, niekiedy w jednem dziele twórczem, przybiera przytem głębszy pogłos etyczny, wytwarza nieustający stan wrzenia uczuciowego i myślowego. Żeromski i Reymont — sądzi autor — złączeni są nietylko współczesnością życia, tworzenia i śmierci, lecz głównie podstawą twórczości, w znacznym stopniu przeciwstawnej, a jednak tworzącej jedność, jak dwa bieguny jednego silnego magnesu.

To jest zasadnicza, interesująca teza autora, której usiłuje dowieść, dając naprzód szkic rozwoju polskiego pozytywizmu i Młodej Polski, a następnie zastanawiając się na tem tle nad linją ewolucji dzieła Żeromskiego i Reymonta.

Drogę Żeromskiego wykreśla od indywidualizmu do kolektywizmu, a raczej uniwersalizmu; „w pochodzie tym" — twierdzi — „zawiera się tajemnica rasy słowiańskiej". Najsilniej uwypukla moment etyczny, ideę osobistej ofiary, którą wyprowadza ze źródeł romantyzmu Słowackiego i zestawia z pojęciem Apollina - Salwatora u Wyspiańskiego, tak, jak cały patrjotyzm Żeromskiego uważa Wollman za dziedzictwo po wielkiej poezji emigracyjnej, za kontynuację walki Konrada o miljony.

Stojący na antypodzie Żeromskiego, Reymont, jest zjawiskiem o wiele prostszem. Jego punkt wyjścia jest kolektywny, jego pole widzenia obejmuje psychikę gromady, nie jednostki. Z dwuch haseł Młodej Polski, postawionych przez Artura Górskiego — **indywidualizmu** realizuje Żeromski, **rodzimość** Reymont. Niemniej jednak — wyszedłszy z dwuch przeciwległych punktów — obaj twórcy zbliżają się ku sobie na równoległych torach: Żeromski, całe życie w zapasie ze swym indywidualizmem, przedziera się w stronę kolektywizmu („Przedwiośnie"). Reymont w przedśmiertnym „Buncie" przeciwstawia się zbiorowości. Obaj razem są, zdaniem autora, wybitnym przykładem Słowiańskiego dualizmu: Żeromski, spadkobierca największych duchów polskich i kontynuator ich najśmielszych idej, wcielenie polskiej duszy narodowej, jej męki, siły i radości z powodu zwycięstwa; Reymont — zwiastun siły ziemi, jej twardych praw żywota, poeta energji ludu, piewca siejby i żniwa.

Obaj razem — to jeden z najpełniejszych i najwspanialszych przejawów duszy słowiańskiej, głos żywy i mocny, który rość będzie poprzez potomność.

* * *

Nie ma pretensji naukowych inne, przesłane mi świeżo „polonium". Spora książka w czerwonej okładce ze znakiem Białego Orła zatytułowana: „POD PERUTI BILEHO ORLA", wydana w Ołomuńcu (str. 209). Jest to szereg „szkiców polskich", które ze wzruszającą miłością dla Polski skreślił lekarz morawski **dr. Józef Svitil - Karnik,** poświęcając swą pracę „świetlej pamięci wielkiego polonofila i słowiańskiego **idealisty, Edwarda Jelinka.**

Z pism Jelinka, czerpał autor, wyznaje w przedmowie — swą miłość dla Polski, jeszcze jako uczeń gimnazjalny w małem mieście na Morawach. Już wtedy zachwyt budził wielki romantyzm polski, wyzwoleńczy czyn Kościuszki, sztuka Chopina, Matejki i Grottgera, poezje Asnyka i Konopnickiej, lektura Sienkiewicza, heroizm polskich powstań.

Entuzjazm wzmocnił się przy osobistem zetknięciu. W mundurze austrjackiego oficera spędził autor lat cztery w Małopolsce. Wyniósł stamtąd wrażenia niezapomniane. Jedno z nich spisał „na gorąco" w 1917 roku i ogłosił w zbiorku powyższym p. t. „W dzień Trzeciego Maja".

Jest to opis polskiego święta w górniczem miasteczku b. Galicji. Refren „Jeszcze Polska nie zginęła" przewija się dosłownie i przenośnie poprzez tę relację czeskiego wielbiciela Polski. Cytaty z „Pana Tadeusza" zdobią opowieść .

Autor strzeszcza dokładnie mowę kaznodzieji w kościele farnym na temat znaczenia konstytucji 3-go Maja, poczem „z niedającem się opisać wzruszeniem" przeżywa „chwilę święta, niezapomnianą", gdy zebrany lud intonuje hymn „Boże coś Polskę przez tak liczne wieki".

A kiedy na zakończenie Mszy św. rozlega się z chóru starodawna pieśń „Bogarodzica" — w duszy czeskiego słuchacza wstają jak żywe Sienkiewiczowskie obrazy Grunwaldu.

Wyszedłszy z kościoła, autor rozumie już dokładnie, jakie znaczenie ma w Polsce religja, będąca nieomal synonimem patrjotyzmu i jak doniosła jest rola duchowieństwa w życiu narodu polskiego. Już wtedy, w 1917 r., wierzył nasz gorący przyjaciel, że spełni się przepowiednia pieśni konfederatów barskich zwróconej do Polski:

A ty jak feniks z popiołów powstaniesz
Całej Europy ozdobą się staniesz.

Obok tej impresji, która należy do najbardziej gorących wyznań miłosnych pod adresem Polski członka innego narodu — znalazły się szkice, popularyzujące pożytecznie wiedzę o kulturze polskiej. Więc: Jan Kochanowski i jego dzieło, pilne streszczenie książki Hoesicka, „W żałobną rocznicę Kościuszki", szkic napisany w stuleciu śmierci Racławickiego bohatera, rozpoczęty wspomnieniem Krakowa, oparty na pracy Chołoniewskiego; „Glossy do Pana Tadeusza", entuzjastyczny rozbiór eposu z dodaniem pożytecznych wiadomości o czeskim tegoż przekładzie pióra Eliszki Krasnohorskiej, zamknięty jeszcze jednem wyznaniem miłości „dla bohaterskiego narodu polskiego" oraz powtórzeniem przepowiedni Barszczan, „Zygmunt Krasiński o komuniźmie", zdaje sprawę z rozprawy Kallenbacha: „Matejko — człowiek Boży" pociąga autora szczególniej jako syn Czecha, pochłonięty w całości polskością. Sienkiewicz, Reymont, Żeromski — to trzej pisarze, których zasadniczą misję artystyczną i wychowawczą rozpatruje autor w trzech szkicach końcowych.

Ta książka morawskiego lekarza jest jednym z najpiękniejszych hołdów, jaki w ostatnich czasach został złożony przed ołtarzem polskiego Piękna.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Rynek pieniężny i giełda

Obrót dzienny na giełdzie dewiz w tygodniu ubiegłym nieco się zmniejszył, gdyż wynosił 350 do 400 tys. dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał Bank Polski przy udziale banków prywatnych. Popyt na dolary był minimalny, wskutek czego kurs ich na niektórych zebraniach nie był uwidoczniony.

Bilans Banku Polskiego za ostatnią dekadę lipca wykazuje wzrost zapasu złota i srebra o 105 tys. do 164,669,096 zł. Zapas walut i dewiz brutto zwiększył się o 630,451 do kwoty 220,701,731 zł. a netto wskutek zmniejszenia się zobowiązań walutowych i reportowych o 1,254,327 zł. — o 1,884,818 zł. Portfel wekslowy zwiększył się o 16,3 do 406 milj., a pożyczki zabezpieczone zastawami o 927 i pół tys. do kwoty 21,2 milj. złotych. Salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązaniach zmniejszyły się o 26,813,213 do 226,945,209 zł. Obieg biletów bankowych zwiększył się o 50,471,130 do kwoty 744,865,170, natomiast stan polskich monet srebrnych i bilonu przyjęty do zapasu Banku zmniejszył się o 9,897,859 do kwoty 173,822 zł.

Dolary notowano w tygodniu sprawozdawczym oficjalnie 8,91, dewizy na New Jork 8,93. Bank Polski płacił za dolary 8,89 do 8,87, za dewizy 8,91. Tranzakcje kablem na New Jork przeprowadzano na 8,94 i pół. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3, przy zamianie czeków na kabel 1 i pół pro mille.

W obrotach prywatnych utrzymywały się dolary w granicach 8.91 i ćwierć do 8.91¾. Ruble złote były w dalszym ciągu bardzo poszukiwane. Płacono za nie ostatnio 4.70 i pół. Za 100 rubli złotych żądano w tranzakcjach arbitrażowych 52.70 do 52.75 dol. Kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wynosił nadal 172.30, a gram czystego złota 5.9351.

W grupie dewiz europejskich większe zmiany nie uwidoczniły się. Dewiza włoska ujawniała minimalne tylko wahanie. W myśl projektu ministra finansów Volpi postanowiła włoska Rada Ministrów zmniejszyć podatki o 1.135.000.000 lirów z czego między innymi 550 milj. dotyczy podatków bezpośrednich, 200 milj. obejmie redukcję kosztów koleji i poczt. Rada Ministrów przeprowadziła już skrupulatne badania budżetu 1927/28, dokonywując szeregu oszczędności.

W okresie sprawozdawczym interesowano się prywatnie dość znacznie czerwońcami sowieckiemi, za które płacono 3.35—3.37 zł. Przyczyną tego zainteresowania zdaje się być ożywienie ruchu handlowego między Polską a Rosją Sowiecką. Eksport sowiecki osiągnął w okresie 9 miesięcy, t. j. od października 1926 do końca czerwca 1927 wartość 579 milj, rubli, import zaś 503,9 milj. rubli, nadwyżka więc eksportu nad importem wyniosła 75.1 milj. W tym samym okresie czasu 1925/26 584.5 milj. Deficyt więc bilansu handlowego w Rosji Sowieckiej wyniósł w okresie 1925/26 przedstawiał eksport kwotę 492,4, import od października do czerwca włącznie — 92.1 milj. rubli. Dług państwowy Rosji Sowieckiej wynosił w dniu 1 czerwca r. b. 697 milj. rubli, wzrósł więc w porównaniu z 1 październikiem 1926 r. o 280.9 milj. rubli, czyli o 67.4 proc.

Sytuacja na rynku akcyjnym w tygodniu ubiegłym kształtowała się naogół pomyślnie. Wskutek większych zakupów dokonywanych przeważnie przez kulisę, uzyskała większość papierów giełdowych dość poważny przyrost kursu. Interesowano się głównie akcjami Banku Polskiego, Starachowicami, Modrzejowem, Węglowemi i Żyrardowem. Listy zastawne miały tendencję zwyżkową, z pożyczek państwowych poszukiwana była bardzo 5-proc. premjowa pożyczka dolarowa, która, dzięki wzmożonemu popytowi, uzyskała silną zwyżkę. Do obrotów oficjalnych wprowadzono akcje złotowe Sp. Akc. Rudzki. Dawniejszych 25 sztuk akcyj markowych odpowiada jednej teraźniejszej złotowej.

Kursy polskich papierów osiągnęły na giełdzie nowojorskiej silny wzrost. Notowano 8 proc. pożyczkę Dillona z roku 1925 — $97\frac{5}{8}$ (w poprzednim tygodniu $96\frac{5}{8}$), a 6-proc. pożyczkę dolarową z 1920 r. 83 i ćwierć dolara (w poprzednim tygodniu 80¼) Z dniem 1-go sierpnia wprowadzono na giełdę brukselską akcje Zakładów Ostrowieckich. Notowano je tam ostatnio bardzo mocno.

Sytuacja Skarbu Państwa osiągnęła w lipcu b. r. dalszą poprawę. Wpływy z danin publicznych i monopolów dały bowiem w lipcu r. b. o 34.9 milj. więcej, niż w tym samym okresie r. u. wyniosły bowiem ogółem 169.7 wobec 134.8 milj. złotych. Wpływy z danin publicznych i monopolów za okres 1 kwietnia do 31 lipca r. b. wyniosły ogółem 662.7 milj. wobec 497.6 milj. zł. w tymże okresie r. u. Nadwyżka więc wyraża się kwotą 165.1 milj. złotych.

Na mocy rozporządzenia p. Ministra Skarbu wypuszczona będzie 16 serja biletów skarbowych w odcinkach po 1.000 i 10.000 złotych z terminem płatności w dniu 15 października 1927, na ogólną sumę 25 milj. złotych. Serja 16 biletów skarbowych oprocentowana jest w stosunku 6 proc. rocznie. Sprzedaż biletów skarbowych odbywać się będzie w oddziałach Banku Gospodarczego Krajowego oraz innych instytucjach państwowych i prywatnych, upoważnionych do tego przez Ministerstwo Skarbu. Nowa serja biletów skarbowych będzie wykupywana od dnia 15 października 1927 do dnia 15 kwietnia 1928 przez Centralną Kasę Państwową.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM
w tygodniu od 28 lipca do 3 sierpnia 1927 r.
(w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.54.

	28. VII.	3.VIII.
BAWEŁNA:	pensy	ang.
Middling amer.	10.07	9.32
Middling na termin	10.02	9.40

Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang.
Amerykańska 32"	16¼	16
Egipska 60"	29	28½
WEŁNA:	szyl.	ang.
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	49	49
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	41	41
Crossbread przedni za funt ang.	39	39
Crossbread średni za funt ang.	27	27

Usiłowanie spowodowania amerykańskich farmerów do hodowania więcej owiec, nie miało powodzenia. Szkocja ufa, że sprzeda znaczne ilości swej długiej wełny do Stanów Zjednoczonych do końca roku bieżącego. Transakcje południowo-afrykańską wełną wykazują zwyżkę 5 proc. Francja jest dobrym nabywcą, podczas gdy Niemcy nie dokonują tych transakcyj.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang.
Przednie merino 70"	52	53
Dobre merino 64"	49	49
Cienkie Crossbread	35	36

Chwilowo rynek topsów spoczywa, ale wkrótce stanie przed koniecznością dostosowania cen za jesienny gotowy towar do cen za wełnę na przetargach lipcowych.

JUTA:	funty	ang.
Przedni gat. za tonnę	34½	35

Transakcje na wrzesień, październik, listopad są żywe.

MĄKA:	szyl.	ang.
przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	23	23

Mąka ex młyn w cenie niezmieniona, ale przy sprzedaży na kredyt i terminową dostawę cen zniżoną została o 6 pens. za worek, co dla piekarzy jest korzystnem. Nowo angielska mąka jest podmiotem transakcyj po 21 sz. za worek.

ZBOŻE:	szyl.	ang.
jęczmień za centnar angielski	11.6	11.6
owies za centnar angielski	10	10.6

Jęczmień na pokarm i angielski owies są droższe.

RYŻ:	funty	ang.
Karolina za tonnę	38	38
Burma za tonnę	15.15	15.15

Na polerowany siamski ryż jest dobry popyt po 23 sz. 6 p. do 27 szyl.

JAJA:	szyl.	ang.
za wielką setkę (120 sztuk)	14	14½

Iryjskie jaja świeże po 12 sz. 6 p. za 120 szt., pod gwarancją 15 funt., wobec angielskich po 14 sz. 6 p. z gwarancj. 16 funt. za 120 szt. Dowóz z Danji, Holandji i Polski żywszy.

CUKIER BURAKOWY:	szyl.	ang.
kryształ za centnar (bez podatku)	15	15

Charakterystyczną cechą rynku jest stałość cen na podstawę terminową. Dostawę na styczeń 1928 notują od 18 czerwca bez zmiany po 16 sz. 2 p. za tonnę. Sprzedaż loko nie wykazała zmiany.

ŻELAZO (lane):	szyl.	ang.
Nr. 1 za tonnę	72½	72½
Nr. 3 za tonnę	70	70

Rynek bez zmiany. Kontynentalny towar podbija w cenie angielski.

CYNK:	funty	ang.
Płyty za tonnę	38	38
Sztaby za tonnę	28½	29½

Na ogół niema zmiany i rynek na sztaby się poprawia. Kontynent nie ofiaruje sztab w większych rozmiarach.

CYNA:	funty	ang.
Standard za tonnę	295	297.10

Tendencja na dostawę terminową jest mocniejsza. Ceny akceptowane dają zysk. Podstawa rynku jest zdrowa.

OŁÓW:	funty	ang.
Ołów za tonnę	25	25½

Rynek w Nowym Yorku ożywiony, w Londynie słaby.

Ceny bawełny w New-Yorku:	cent. amer.
loco	18.25—17.—
październik	18.28—16.98
grudzień	18.53—17.22
styczeń	18.59—17.25
marzec	18.78—17.47

WĘGIEL:	
Za tonnę fob	szyl. ang.
najlepszy gruby	20 —20.6
Secunda	19 —19.6
zwyczajny	18.6—19
drobny	13 —14
brykiety	24 —24.6
koks (według jakości)	30 —42.6

Warunki w Zagłębiu Walji jeszcze nie są ustalone. Oczekują, że popyt będzie żywszy, niż w lipcu, który był wyjątkowo słabym miesiącem. Zamówienia już będące w rękach dostawców wskazują na poprawę i oczekują, że odbiorcy zarówno w kraju, jak i zagranicą, nie będą w stanie dłużej wstrzymywać się od tranzakcyj, w celu obniżenia cen. Nadto niema widoków na osiągnięcie czegoś tą polityką, gdyż właściciele kopalń w ostatnim czasie wykazali tendencję, zamknięcia raczej szybów, niż zgodzić się na straty ponoszone wskutek nierentownych cen. Kilka małych kontraktów pojawiło się na rynku. Największy był kontrakt na dostawę dla Navigacione Generala Italiana na 70.000 tonn najlepszego grubego węgla na dostawę do końca roku. Portugalskie koleje notowały dostawę na 20.000 tonn na najbliższe dwa miesiące. Zapotrzebowanie ich na 10.000 tonn brykietów otrzymały Niemcy. Północno-hiszpańskie koleje zamówiły 19.000 tonn na dostawę w sierpniu i wrześniu.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY

W ciągu tygodnia uwydatniła się dość silna zniżka. Ostatnia zwyżka była nieuzasadniona i jedyną nadzieją spekulantów była zmianą pogody na niekorzyść, usprawiedliwiająca tendencję zwyżki. Jednak w tym kierunku nie mieli szczęścia, gdyż pogoda naogół stale była korzystna. W tym stanie rzeczy i w oczekiwaniu najbliższego sprawozdania biura oficjalnego nerwowi interesanci zdecydowali się do likwidacji, wskutek czego ceny szybko spadły o blisko jednego pensa z poziomu lipcowego. Spadek zaczął się w Nowym Jorku a Liverpool go przejął i poprowadził dalej.

Naogół widoki zbiorów są w dalszym ciągu dobre. Coprawda, w niektórych okolicach stan zasiewów jest słaby. Naprzykład sprawozdanie z południowego Texas i południowej Georgji podaje wiadomość o silnem zagnieżdżeniu się tam owadów i o wielkich szkodach. Dobrzy znawcy twierdzą jednak, że aczkolwiek owady objawiają się w różnych miejscach, to jednak szkody, z wyjątkami lokalnemi, nie są poważne.

Pewna ilość prywatnych osób, oceniając widoki zbiorów, doszła do ilości 14 i pół miljona bel. Znany fachowiec, Hester ocenia konsumcję za sezon 1926—27 na 17,428,000 bel wraz z linterami. Potrącając te ostatnie, ogólna suma niedaleka będzie od 16 i pół miljona, jako prawdopodobnej cyfry konsumcji. Pozostałość ocenia on na ten sezon na około 7 miljonów bel bez linterów. Gdyby zbiory tego sezonu wynosiły 14 i pół miljona bel, będziemy mieli ogólny zapas 21 i pół miljona bel, który pozwoli na bardzo wielką konsumcję i da ponad przeciętną pozostałość.

MS.

Krótkie wiadomości gospodarcze

W sierpniowym numerze organu górnośląskich przemysłowców górniczo-hutniczych „Zeitschrift", zabiera głos prof. Uniwersytetu wiedeńskiego Leitmeier w kwestji złota na Polesiu i podaje wyniki swych badań. Prof. Leitmeier jeszcze w lecie 1925 r. badał teren koło Wielkich Rożan i na podstawie swych spostrzeżeń wysnuwa następujące wnioski: Badania mikroskopowe nie wykazały większych zblokowanych ilości złota, natomiast ukazuje się ono, jako czyste złoto w stanie bordzo rozdrobnionym na szerszym terenie. We wszystkich próbach, jakie przeprowadzono laboratoryjnie, stwierdzono obecność złota, jednak w wielu wypadkach znaleziono tylko ślady. Dalej stwierdza profesor, że im głębiej, tem ilość pojawiającego się złota jest większa. Ponieważ dalsze badania i wiercenia studzień w poszukiwaniu złota nie pociągają za sobą dużych kosztów, prof. Leitmeier doradza prowadzić dalsze prace przez wiercenie studzień nowych i pogłębianie obecnych, co wykazać może, czy opłaci się eksploatacja złota na Polesiu. Artykuł prof. Leitmeiera traktuje zagadnienie złota na Polesiu nader poważnie i wszechstronnie.

* * *

W czasie od 27 lipca do 3 sierpnia liczba bezrobotnych na terenie województwa śląskiego zmniejszyła się o 745 osób i wynosiła 48.374. Z tej liczby na górnictwo przypada 20.112, na hutnictwo — 3.689. Wykwalifikowanych bezrobotnych było 1.193, niewykwalifikowanych zaś 15.474, umysłowych—2.951, uprawnionych do pobierania zasiłków 29.131.

* * *

„Neue Freie Presse" donosi, iż przemysłowiec czeski Weinman, który posiada 85 proc. akcyj huty „Laura", zamierza znowu zakupić jedno z większych przedsiębiorstw przemysłowych na Śląsku.

* * *

Wpływy z danin publicznych i monopolów za okres od 1 kwietnia do 31 lipca b. r. dały *165.1 milj. zł.* więcej, niż w tymże okresie roku ubiegłego, wyniosły bowiem ogółem *662,7 milj. zł.* wobec 497,6 milj. zł. w tymże okresie roku ubiegłego. Wpływy z danin publicznych same wyniosły *427,3 milj. zł.* wobez 319,2 milj. zł. Wpływy zaś z monopolów *235,4 miljonów zł.* wobec 178,4 milj. zł. w tymże okresie roku ubiegłego.

* * *

W przemyśle naftowym grożą poważne międzynarodowe zawikłania. Jak wiadomo, niedawno ogłosiła „Standard Oil Comp. of New Yersey", że z Sowietami nie wznowi żadnych handlowych stosunków dopóki nie będą zapłacone odszkodowania amerykańskim właścicielom rosyjskich źródeł naftowych. „Standard Oil Comp. of New York" oraz „Vacuum Oil Co" natomiast, w dalszym ciągu kupują naftę sowiecką. Sytuację zaostrzyło oświadczenie sir Henryka Deterdinga, prezydenta angielskiej „Royal Dutch Shell Co", który twierdzi, że samolubna polityka dwuch wyżej wymienionych firm nietylko sprzeczna jest z zasadami ludzkości i uczciwości handlowej, ale grozi amerykańskiemu przemysłowi naftowemu i tak cierpiącemu na hyperprodukcję, wykluczeniem go z rynków międzynarodowych przez zastąpienie jego produktów produktami sowieckimi. „Royal Dutch Shell" wobec prosowieckiego stanowiska „Standard Oil Co of New York" i „Vacum Oil" zamierza wtargnąć na europejskie i wschodnie rynki, będących dotychczas domeną tych dwuch firm. Walter Teagle prezes S. O. of New Yersey bawi obecnie w Europie celem zapobieżenia ewentualnej wojnie naftowej anglo-amerykańskiej. Trzeba jeszcze dodać, iż wszystkie trzy kompanje amerykańskie, mimo rozbieżności ich polityki są „kontrolowane" przez rodzinę Rockefellerów.

* * *

Narodowa izba Handlowa w raporcie swoim za miesiąc lipiec stwierdza, iż sytuacja ekonomiczna Rzeszy mało się zmieniła. Interesy są bardzo dobre w dziedzinie przemysłu budowlanego oraz przemysłu mechanicznego i elektrycznego, pomimo wysokich cen i braku zagranicznych rynków zbytu. W ciężkim przemyśle ruch wyraźnie się zmniejszył, natomiast fabryki drobnego przemysłu metalowego przeżywają nadal dobrą konjunkturę. Przemysł chemiczny rozwija się dobrze, natomiast przemysł węglowy zagłębia Ruhry stwierdza zmniejszenie się wydobycia węgla.

* * *

„Banca Commerciale Italiana" ogłasza rachunki swe za pierwszy kwartał b. r., w których wykazany jest zysk w wysokości 53.843.148 lirów. Za ten sam okres czasu r. 1926, zyski tego banku wynosiły 47.615.000 lirów.

* * *

Zyski Towarzystwa Wagonów Sypialnych za 1-szy kwartał b. r. wyniosły 177 miljonów 19.000 franków. Za ten sam okres czasu 1926 roku zyski tego towarzystwa wynosiły 102.301.000 fr.

* * *

Narodowy Bank Austrjacki w bilansie swym na dz. 30 lipca b. r. wykazuje portfel w wysokości 150.690.000 szyl. (zwiększenie o przeszło 20 miljonów szyl.); obieg banknotów 104 milj. szyl.); pokrycie metaliczne oraz pokrycia dewizowe — 662.830.000 szyl. (zwiększenie o przeszło 11 milj. szyl.)

PLAGA FAŁSZYWYCH POGŁOSEK

Skąd się biorą i jak należy zwalczać wersje i plotki szkodliwe dla przemysłu i handlu

Powojenna atmosfera gospodarcza we wszystkich niemal krajach europejskich nacechowana jest niewiarą w trwałość stabilizacji stosunków gospodarczych, przekonaniem, że skutki wielkiego kryzysu gospodarczego nie zostały definitywnie zlikwidowane, wreszcie pojawianiem się fałszywych wersji o chwianiu się silnych nawet firm.

Ten czynnik psychologiczny jest oczywiście refleksem znanych objektywnych warunków gospodarczych, podkreślić jednak należy, że jego siła przerasta często te warunki i że staje się on samoistnym, złowrogim elementem, potęgującym zło, wynikające z samych warunków.

Może nie było jeszcze w historji gospodarczej świata okresu, w którymby nastroje ekonomiczne społeczeństwa stały się tak ważkim wyrazistym czynnikiem, jak to ma miejsce dzisiaj i w którymby opanowanie nastrojów, szkodliwych dla życia gospodarczego było tak bezwzględnym nakazem chwili, co dziś.

Wskutek fałszywych wersji i panicznych nastrojów, przeżywają bardzo poważne trudności przedsiębiorstwa, mające za sobą kilkudziesięcioletnie istnienie i bilanse, nieuzasadniające żadnych obaw. Widzimy to zarówno zagranicą, jak i u nas, ale specjalnie bodaj w Łodzi.

Są wielkie firmy łódzkie, zdrowo ufundowane i solidne, aczkolwiek odczuwające po wojnie brak kapitałów obrotowych, które wprost perjodycznie, co kilka miesięcy cierpią moralnie i materjalnie wskutek takich wersyj.

Jedynym lekarstwem na to zło jest podniesienie kultury kupieckiej naszego ogółu gospodarczego.

Przedewszystkiem *musimy się nauczyć czytać bilanse* i sądzić objektywnie, ze spokojem o tem, co w odniesieniu do danej firmy jest możliwe, a co niemożliwe. Nie ulega żadnej kwestji, że gdyby umiejętność robienia użytku z publikowanych bilansów spółek akcyjnych i spółek z ograniczoną odpowiedzialnością była bardziej powszechna, niż jest, to nie byłoby tylu niespodzianek, działających w opinji publicznej in plus na rzecz firm „złych", a in minus w stosunku do firm „dobrych".

Wogóle brak uświadomienia co do pierwszorzędnego znaczenia księgowości dla każdej jednostki gospodarczej jest jedna z największych plag, jakie nękają większość tych jednostek i to zarówno w sensie niemożności stworzenia racjonalnej gospodarki własnej, jako też niemożności racjonalnej oceny gospodarki kontrahenta, a właśnie to ostatnie staje się jednym z czynników nieuzasadnionych nastrojów panicznych w stosunku do pewnych firm.

Dodajmy do powyższego, że firmy obowiązane do publikowania bilansów czynią to nieraz z wielomiesięcznemi opóźnieniami, tak że orjentacja ogółu co do stanu tych przedsiębiorstw, oparta jest na przedostatniem okresie bilansowym.

Okoliczność ta ma oczywiście ujemne znaczenie w tych wypadkach, gdy przedostatni okres bilansowy był dla przedsiębiorstwa pomyślniejszy, niż ostatni. Nieznajomość aktualnego bilansu działa dodatnio na rzecz firm, które idą ku złemu.

Byłoby rzeczą wysoce pożądaną, aby termin publikacji bilansów został ustalony na dystansie możliwie najbliższym dnia pierwszego stycznia, oraz, by sankcje, związane z niepopełnieniem obowiązku terminowego opublikowania bilansu, były możliwie najsurowsze.

Łącznie z powyższym należy też rzucić hasło *zwiększenia przejrzystości naszych bilansów akcyjnych*, którym pod tym względem wiele zarzucić można, zresztą możemy przypuścić, że ustawa akcyjna, będąca przedmiotem aktualnych opracowań rządowych, która wogóle przeprowadzi normalizację spółek akcyjnych, wniesie też, być może, pewne zasadnicze przepisy, dotyczące budowy bilansów przynajmniej odnośnie tych spraw, które szczególnie zamącają ich przejrzystość i wymowę (np. sprawa długów przedwojennych).

Pierwszorzędnym czynnikiem przeciwdziałania nastrojom panicznym jest spotęgowanie poczucia odpowiedzialności prasy, biur informacyjno-prasowych oraz biur informacyjno-kredytowych.

Potężna rola prasy we współczesnem życiu gospodarczem jest rzeczą dziś oczywistą dla każdego. *Prasa z lekkim sercem lansująca wzmianki sensacyjne o chwianiu się pewnych firm,* które przez swe tradycje są dla społeczeństwa miejscowego, a jeszcze bardziej dla zagranicy wykładnikiem położenia naszego przemysłu, *spełnia rolę destrukcyjną i przynosi straty nieobliczalne* dla całości gospodarstwa społecznego. Najwyższe poczucie odpowiedzialności powinno kierować każdą szpaltą i każdym wierszem drukowanym w tych materjałach delikatnych. Niestety stwierdzić należy, że wiele jest dzienników w Polsce, które zupełnie sobie nie zdają sprawy z tych rzeczy elementarnych i które przy pierwszych pogłoskach, nie mających jeszcze charakteru wersyj powszechnych, publikują je i to bez zaopatrywania w jakiekolwiek komentarze wyjaśniające.

Dziennikom tym w zupełności wystarcza, że wiadomość ma charakter sensacyjny i że sposób jej ujęcia wyklucza skuteczną skargę sądową ze strony poszkodowanego.

Należy jaknajostrzej potępić tego rodzaju wandalizm prasowy i wymagać, aby właśnie prasa przeciwdziałała podkopywaniu bytu poszczególnych firm, a przez to pośrednio i dobra całości gospodarstwa społecznego.

Podobnie należy zwrócić baczną uwagę *na biura informacyjno-kredytowe*. Instytucje te są bez wątpienia nader ważnem pomocniczem urządzeniem dobrze zorganizowanego handlu, co jest powszechnie już dzisiaj znane w krajach Zachodniej Europy.

U nas tego poczucia niema, tak, jak wogóle brak należytego zrozumienia ważności służby informacyjno-gospodarczej, co powoduje, na ogół biorąc, obojętność sfer gospodarczych dla instytucyj informacyjno-kredytowych.

W rezultacie *większość naszych biur tego typu są to instytucje na bardzo niskim poziomie stojące* pod względem organizacyjnym i finansowym. A jednak tysiące firm są objektami ich opinji, od których zależy zdobycie kredytu, a czasem pośrednio cały dalszy los tych przedsiębiorstw. Nie zapominajmy też, że *opinje nieodpowiedzialnych biur informacyjnych szkodzą także największym naszym spółkom akcyjnym, o które często zapytują zagraniczni eksporterzy.*

Przyjrzyjmy się następującemu wypadkowi. Jedna z największych firm przemysłu włókienniczego w Polsce stała się przedmiotem wersji, idącej w tym kierunku, że zgłosiła podanie o nadzór sądowy. Wówczas *jedno z biur informacyjno-kredytowych w Polsce zawiadomiło swych abonentów o nadzorze sądowym.* Jak się następnie okazało, biuro to uwierzyło pogłoskom, ponieważ nie zrozumiało bilansu owej firmy, której strata wynikała z odpisania na amortyzację znacznej kwoty, o ile zaś pominąć wpływ odpisów amortyzacyjnych na rachunek strat i zysków, firma wykazałaby zysk na działalności.

Trudno wprawdzie mieć uznanie dla tego rodzaju konstrukcji bilansu, który zaćmiewa w pewnej mierze wynik działalności przedsiębiorstwa, z drugiej jednak strony, o ile chodzi o służbę informacyjną, stwierdzić należy, że *biuro informacyjno-kredytowe, które powołane jest do czujnej służby ochrony kredytu, stało się tu* — przy dobrej zresztą woli — *rozsadnikiem fałszywych wiadomości, nieobliczalnie wprost szkodliwych*, a to na skutek braku wyraźnej świadomości celów i racjonalnej organizacji swej pracy.

Z powyższego wynika, że w interesie ogółu gospodarczego leży roztoczenie szczególnej opieki nad biurami informacyjno-kredytowemi, a wówczas łatwiej będzie zwalczać fałszywe wersje, o których mówimy.

Wreszcie należy zwrócić uwagę na to, że same jednostki gospodarcze swojem postępowaniem wobec kontrahentów, potęgują często panikę, na której następnie sami najwięcej tracą. Typowym zjawiskiem są tu nagłe *masowe żądania dostawców co do pokrycia, należnego od firmy, która się stała przedmiotem niepokojących wiadomości.* Rzecz oczywista, że tego rodzaju *run dostawców na fabrykanta jest rzeczą jaknajbardziej szkodliwą*, chodziłoby więc o to, aby zrzeszenia kupieckie przedsięwzięły odpowiednie kroki dla pouczenia swych członków co do konieczności zachowania w takich chwilach spokoju i gruntownego sprawdzenia niepokojących wieści. We wszystkich sprawach wyżej poruszonych potrzebna jest szeroko pomyślana akcja ze strony związków gospodarczych.

Stanisław Lauterbach
Kierownik Biura Inform.
„Wywiad Kredytowy"
Sp. z ogr. odp.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

GOŁOSZENIE Nr. 19.

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 11298/A. **„Chawa Łaja Hagendorf"**, sprzedaż mydła, świec, nafty, i farb, i chemikalji. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku, Łódź, Konstantynowska Nr. 49. Właścicielka Chawa-Łaja Hagendorf, zam. w Łodzi, przy ulicy Konstantynowskiej 49. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielką firmy i jej mężem wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11297/A. **„Tkalnia Krajowa, właściciel Hersz Janowski"**. Sprzedaż manufaktury i galanterji. Firma istnieje od 8 lipca 1927 roku, Łódź, Piotrkowska Nr. 26. Właściciel Hersz Janowski, zamieszkały w Rudzie Pabjanickiej, ul. 1-go Maja. Na mocy aktu intercyzy, zawartym przed pełniącym obowiązki notarjuszem Kosińskim-Pstrągowskim 31 maja 1918 r. Nr. 2574 ustalona została między właścicielem i żoną jego Chają z Goldkornów wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11296/A. **„Moszek Lipman"**. Pończoszarnia Mechaniczna. Firma istnieje od 26 listopada 1926 r., Łódź, Północna 29. Właściciel Moszek Lipman, zam. w Łodzi, przy ulicy Pomorskiej 25. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11295/A. **„Spółka Budowlano - Opałowa w Koluszkach Plesiak, Karasiński i S-ka"**. Firma istnieje od 20 czerwca 1927 roku. Siedziba firmy w Koluszkach. Właściciele: Feliksa Tomczakowa, Katarzyna Turobojska, Stanisław Plesiak, Zenon Karasiński i Roman Różawski, wszyscy w Koluszkach zamieszkali. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd stanowią: Stanisław Plesiak, Feliksa Tomczakowa i Roman Różawski. Wszelkie umowy i zobowiązania, czeki, weksle i upoważnienia do odbierania pieniędzy podpisują dwaj zarządcy pod stemplem firmowym. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11294/A. **„Salomon Nasielski"**. Sprzedaż materjałów piśmiennych. Firma istnieje 1-go kwietnia 1927 r., Łódź, Narutowicza 25. Właściciel Salomon Nasielski, zam. w Łodzi, prz yulicy Narutowicza 35. Na mocy aktu intercyzy sporządzonego przez notarjusza Jeżewskiego w Łodzi 4 marca 1927 r. Nr. 744 ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną Małką z Wajnów wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11293/A. **„Komisryb" L. Piżyc i Sz. Bonisławski"**. Handel rybami. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku w Łodzi, w Bazarze pod Łódką, przy ul. Cegielnianej 36. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 31 stycznia 1927 r. z automatycznem rocznem przedłużeniem. Zarząd sprawami spółki należy do obu wspólników. Wszelkie tranzakcje handlowe, czeki, weksle, akty, pełnomocnictwa podpisują obaj wspólnicy pod stemplem firmowym. Każdy zaś ze wspólników ma prawo odbierać korespondencję, przekazy, przesyłki i wszelkie towary. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11286/A. **„Abram Buki"**. Ręczna wytwórnia małych aparatów radjowych oraz reperacje przyrządów optycznych i elektrotechnicznych. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku, Łódź, Zawdzka 7. Właściciel Abram-Icek Buki, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Konstantynowskiej 3. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11287A. **„I. G. Strucowski, właściciel Icchok Strucowski"**. Sprzedaż towarów bawełnianych i sztucznego jedwabiu. Firma istnieje od 5 lipca 1927 roku, Łódź, Piotrkowska 69. Właściciel Icchok Strucowski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Nowo-Cegielnianej 19. Na mocy aktu intercyzy, sporządzonego przez notarjusza Siniawskiego w Łodzi 16 marca 1926 roku Nr. R. 333 ustalona została między właścicielem firmy i żoną jego Reginą z Wajnrajchów wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11288/A. **„Neuman, Hintrze i Buss"**. Tkalnia zarobkowa. Firma istnieje od 8 kwietnia 1927 r., Łódź, Wólczańska 206. Właściciele: Elza Hintze, Oskar Buss i Adolf Neuman, zamieszkali w Łodzi; Neuman przy ulicy Juljusza 10, a pozostali przy ulicy Wólczańskiej 206. Spółka firmowa. Czas trwania spółki dwuletni z automatycznem dwuletniem przedłużeniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników Każdy z nich ma prawo podpisywać korespondencję rachunki, pokwitowania i wszelkie dokumenty nie mające charakteru zobowiązań pieniężnych; otrzymywać należne spółce sumy, korespondencję, pieniądze za przekazami, przesyłki i ładunki oraz prowadzić sprawy sądowe. Weksle zaś akcepty, indosy, kontrakty, umowy, pełnomocnictwa, czeki i wszelkie wogóle zobowiązania pieniężne podpisuje Adolf Neuman łącznie z jednym z pozostałych wspólników. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11289/A. **„M. Pomeranc, wł. Łaja Pomeranc"**. Drukarnia. Firma istnieje od 1922 r., Łódź, Piotrkowska 46. Właścicielka Łaja Pomeranc, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Piramowicza 11. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11290/A. **„Abram-Icek Frajnd i Synowie"**. Fabryka wyrobów włókienniczych. Firma istnieje od 11 lipca 1927 roku, Łódź, Borysza 9 — fabryka. Siedziba firmy przy ulicy Południowej Nr. 5. Chil-Majer Frajnd, Abram-Icek Frajnd i Jakób-Lajbuś Frajnd, zamieszkali: pierwszy przy ulicy Kilińskiego 2 w Zelowie, drugi przy ulicy Aleja 1-go Maja 9 w Łodzi i trzeci przy ulicy Zachodniej 68 w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd sprawami spółki należy do wszystkich wspólników. Do podpisywania korespondencji, rachunków, pokwitowań i innych dokumentów nie mających charakteru zobowiązań pieniężnych; do otrzymywania sum, korespondencji, pieniędzy za przekazami, przesyłek, ładunków i do prowadzenia spraw sądowych upoważnieni są: Chil-Majer Frajnd i Jakób-Lajbuś Frajnd, każdy samodzielnie. Natomiast Abram-Icek Frajnd ma prawo wykonywać w imieniu spółki wszelkie bez wyjątku czynności i podpisywać wszelkie dokumenty nie wyłączając weksli, indosów, akceptów, kontraktów, umów, czeków, prokur i wszelkich zobowiązań. Na mocy aktu intercyzy zeznanego przed notarjuszem Sarosiekiem w Łodzi 16 lutego 1926 roku za Nr. 189 ustalona została międjy Jakubem-Lajbusiem Frajndem i żoną jego Surą z Grosów wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali wspólnicy intercyz nie zawarli.

Nr. 11291/A. **„Szmul Dobroczyński"**. Sprzedaż desek stolarskich. Firma istnieje od 3 sierpnia 1926 roku, Łódź, Zgierska 35. Właściciel Szmul Dobroczyński, zam. w Łodzi, przy ulicy Zgierskiej 28. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11929/A. **„Lejzer Jachimowicz"**. Sprzedaż desek. Firma istnieje od 1925 roku, Łódź, Aleksandrowska 44. Właściciel Lejzer Jachimowicz, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Zgierskiej 40. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11284/A. **„Zarobkowa Tkalnia Mechaniczna Bracia M. i H. Pacanowscy.** Firma istnieje od 1-go lipca 1927 roku, Łódź, ul. Senatorska 25. Właściciele: Motek Pacanowski i Henoch Pacanowski, obaj w Łodzi, zamieszkali: pierwszy przy ulicy Aleja 1-go Maja 16, a drugi przy ul. Cegielnianej 8. Spółka firmowa. Czas trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużeniem. Zarząd sprawami spółki należy do obu wspólników; każdy z nich samodzielnie ma prawo wystawiać i żyrować weksle pod stemplem firmowym, kwitować z odbioru pieniędzy i udzielać pełnomocnictwa adwokatom. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11285/A. **„Mendel-Dawid Wiener i S-ka"**. Sprzedaż materjałów piśmiennych i galanterji. Firma istnieje od 1 czerwca 1927 roku, Łódź, ul. Nowomiejska 10. Właściciele: Mendel-Dawid Wiener i Lipa Bajn, zam. w Łodzi: pierwszy przy ul. Nowomiejskiej 10, a drugi przy ul. Konstantynowskiej 29. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 31 grudnia 1928 roku z automatycznem rocznem przedłużeniem. Zarząd należy do obu wspólników. Wszelkiego rodzaju umowy, kontrakty, weksle i inne zobowiązania podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Podpisywać korespondencję, czeki, żyrować weksle, otrzymywać należności, towary, przesyłki, korespondencję, prowadzić sprawy spółki, udzielać pełnomocnictwa adwokackie ma prawo każdy ze wspólników samodzielnie. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między Bajnem i żoną jego wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostały wspólnik intercyzy nie zawarł.

Nr. 11283/A. **„Tkalnia Mechaniczna Comber i Maroko"** z siedzibą w Pabjanicach, przy ulicy Piłsudskiego 15. Firma istnieje od 5 stycznia 1927 r. Właściciele: Wolf Comber i Mozes Maroko, zamieszkali w Kaliszu: pierwszy przy ulicy Grodzkiej 5, a drugi przy ulicy Ciasnej 5 oraz Józef Comber, zamieszkały w Pabjanicach, przy ul. Warszawskiej 84. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do 31 grudnia 1927 roku z automatycznem rocznem przedłużeniem. Zarząd sprawami spółki należy do Wolfa Combera i Mozesa Maroka łącznie. Weksle, indosy na wekslach, rewersy, czeki, kontrakty i wogóle wszelkie zobowiązania pieniężne podpisują pod stemplem firmowym Wolf Comber i Mozes Maroko. Wszelkiego rodzaju korespondencję nie zawierającą zobowiązania podpisuje każdy ze wspólników oddzielnie i każdy z nich samodzielnie ma prawo otrzymywać korespondencję zwyczajną, poleconą, pieniężną i przesyłki. Na mocy aktu intercyz sporządzonych przed notarjuszem Bruśnickim w Kaliszu 4 maja 1908 roku Nr. R. 257 i przed notarjuszem Cybulskim w Kaliszu 28 sierpnia 1923 roku Nr. R. 830 ustalona została stosownie do pierwszego aktu między Moszkiem Maroko i żoną jego Rajzlą z Zylberszteinów i stosownie do drugiego aktu między Wolfem Comber i żoną jego Jentą z domu Szachtel wyłączność majątku i wspólność dorobku. Józef Comber intercyzy nie zawarł.

Nr. 11126/A. **„Hermes" właściciele Luzer Engiel i Eljisz Lubka"**. Wyrób cygarniczek chigjenicznych i temu podobnych artykułów galanteryjnych. Firma istnieje od 13 maja 1927 r. Łódź, ul. Sienkiewicza Nr. 20. Właściciele Luzer vel Ludwik Engel Cegielniana Nr. 52 i Eljasz Lubka, 6 sierpnia, obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony z trzymiesięcznym notarjalnem wymówieniem. Zarząd spółki należy do obydwuch wspólników. Wszelkie zobowiązania pieniężne, weksle, czeki, przekazy winny być podpisywane przez obydwuch wspólników, łącznie pod stemplem firmowym. Zaś samodzielnie każdy ze wspólników mocen inkasować wszelkie należności od osób, banków i instytucyj kredytowych, odbierać wszelkiego rodzaju korespondencję poleconą, wartościową, przekazy, przesyłki oraz prowadzić wszelkie sprawy sądowe. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Kasa Chorych m. Łodzi

Organizacja władz i działalność pierwszego autonomicznego Zarządu Kasy Chorych m. Łodzi.

Kasa Chorych m. Łodzi rozpoczęła swą działalność z dniem 3-go kwietnia 1922 roku. Przez dwa i pół roku całkowity zarząd i kierownictwo instytucją spoczywały w rękach komisarzy rządowych. Dopiero w dniu 27 kwietnia 1924 r. odbyły się wybory do Rady Kasy, która na posiedzeniu swem w dniu 20 czerwca 1924 r. powołała do życia Zarząd, składający się z przedstawicieli ubezpieczonych i pracodawców.

Pierwszy Zarząd autonomiczny ukonstytuował się 10 lipca, Komisja Rewizyjna — 7 sierpnia. W sierpniu również zostały wyłonione przez Zarząd Komisje: Administracyjno - Prawna, Finansowo - Gospodarcza i Lecznictwa. Za pośrednictwem wymienionych komisyj w ciągu miesiąca września odbywało się przejmowanie majątku i akt instytucji z rąk Komisarza rządowego, d-ra Giebartowskiego. Oficjalny akt przejęcia Kasy nastąpił na 13-em posiedzeniu Zarządu w dniu 30 września 1924 r. Nazajutrz, t. j. 1-go października funkcje dotychczasowego Komisarza pełnić zaczął naczelny organ Kasy — Zarząd. W dniu 1 października r. b. upłynie 3 rok działalności pierwszego autonomicznego Zarządu.

Aczkolwiek autonomiczny Zarząd ten stoi na czele instytucji dopiero niecałe trzy lata, to jednak wyniki jego działalności są bardzo wydatne. Mimo tak częstych kryzysów w przemyśle łódzkim, mimo nieomal chronicznego bezrobocia, które przyczynia się do zwiększania wydatków na świadczenia lecznicze i zasiłki pieniężne przy jednoczesnem obniżeniu wpływów ze składek członkowskich — instytucja ta, przeżywając niejednokrotnie przeciągające się okresy ciężkiego stanu finansowego, systematycznie usuwa niedomagania, stwarzając coraz lepsze warunki udzielania pomocy lekarskiej chorym. Dość powiedzieć, że w ciągu niespełna trzech lat ostatnich lecznice kasowe powiększone zostały o 23 nowe gabinety lekarskie i 13 poczekalń dla pacjentów.

Poziom lecznictwa kasowego podnosi się stale. Kasa sprowadza bardzo kosztowne urządzenia i aparaty medyczne. W okresie od 1 października 1924 r. zakupiono 6 lamp kwarcowych, 3 Soluxy, 2 pantostaty i t. p. Na samo uzupełnienie inwentarza leczniczego Zarząd wyasygnował do dnia 1 lipca r. b. około 200,000 złotych, na inne ruchomości, stanowiące urządzenie lecznic, Kasa Chorych wydała 555,000 zł.

Z roku na rok Kasa rozszerza zakres leczenia szpitalnego, sanatoryjnego i coraz więcej chorych korzysta z leczenia klimatyczno-zdrojowego.

Apteki kasowe zostały znacznie rozszerzone i lepiej urządzone, a w r. b. Apteka w Zgierzu urządzona w własnym gmachu Kasy Chorych, jak i Apteka I, przeniesiona z ul. Karola 28 na Karola 20, znalazły się w pomieszczeniach odpowiednich pod wszystkiemi względami.

W przyszłym miesiącu z Lecznicy I-ej (Karola 28) zostaną przeniesione gabinety lamp kwarcowych, aparaty Roentgenowskie, elektryzacja i kąpiele elektryczne do specjalnie na ten cel odnajętego budynku, przy Al. Kościuszki 19. Lecznica I-a znowu zyska obszerne pomieszczenie po Zakładzie fizykalnej terapji.

Znacznie usprawniono pracę Pogotowia do nagłych wypadków jak i Pogotowia położniczego przez stałe zwiększanie środków lokomocji. W okresie trzechletnim liczba samochodów kasowych wzrosła z 8 na 16.

We wrześniu zostanie otwarta nowowybudowana lecznica w Aleksandrowie. Z chwilą otwarcia tej lecznicy można będzie powiedzieć, że wszystkie Oddziały Powiatowe Kasy Chorych m. Łodzi posiadają lecznice całkowicie dostosowane do potrzeb i rozmiarów lecznictwa danej miejscowości. Lecznica w Aleksandrowie jest trzecim z rzędu nowowybudowanym gmachem, jaki w roku bieżącym Kasa Chorych oddaje na potrzeby kasowego lecznictwa. Wspomniane trzy gmachy (w Zgierzu, Tuszynku i Aleksandrowie) wzniesione przez Kasę Chorych, są przystosowane pod wszystkiemi względami do celów leczniczych, jakim służyć mają.

Na Bałutach i w Chojnach z każdym dniem wyrastają mury olbrzymich gmachów-lecznic nowoczesnych, które Kasa Chorych wznosi w tych dzielnicach robotniczych, aby już w przyszłym roku ubezpieczeni mogli otrzymywać w nich pomoc lekarską. Lecznice te (w stanie surowym) staną już w końcu jesieni, a całkowicie wykończone i urządzone zostaną w połowie roku przyszłego.

Chociażby z pobieżnego przedstawienia dorobku osiągniętego w okresie trzech lat ostatnich, wynika, że gospodarkę Kasy cechuje planowość przedsięwzięć i systematyczność w realizowaniu zamierzeń. Praca Zarządu znajdująca odbicie w urzeczywistnianiu wszelich planów gospodarczych jest najlepszem świadectwem, że samorząd tej instytucji nietylko wytrzymuje próbę, ale, że samorządność Kas Chorych jest najlepszą gwarancją twórczej pracy na polu rozbudowy ubezpieczeń społecznych.

Zarząd Kasy Chorych m. Łodzi, którego członkowie reprezentują różne kierunki myśli politycznej, tam gdzie chodzi o konkretną działalność, umiał sharmonizować pracę i dlatego też w krótkim stosunkowo czasie dokonał wiele w kierunku rozbudowy instytucji.

Osobisty skład Zarządu jest następujący:

Z grupy ubezpieczonych wchodzą do Zarządu Kasy PP.: Adamski Władysław (Ch. D.), Hilczer Antoni (N. P. R. Lewica), Kałużyński Franciszek, Przewodniczący Zarządu Kasy (P. P. S.), Kazimierczak Andrzej, wiceprzewodniczący Zarządu (N. P. R. Lewica), red. Kuk Ludwik (N. P. P.), Kulczyński Stefan (N. P. R. Prawica), Milman Szmul (Bund), Otwinowski Franciszek (N. P. R. Lewica), Owsianka Władysław (N. P. R. Lewica), Rapalski Stanisław (P. P. S.), Wojdan Stanisław (P. P. S.) i Purtal Antoni (P. P. S.).

Z grupy pracodawców wchodzą pp.: mec. Albrecht Zygmunt, dyr. Durski Roman, dyr. Flach Aleksander, inż. Guthke Brunon, dyr. Kokeli Tadeusz i dyr. Librach Jakób.

Dyrektorem Kasy jest dr. Samborski Erazm, Wicedyrektorem inż. Szuster Lucjan, Lekarzem Naczelnym — prof. dr. Tomaszewicz Wincenty.

Dalsza rozbudowa Sanatorjum Kasy Chorych w Tuszynku

Zarząd Kasy Chorych oddawna nosił się z zamiarem założenia własnego sanatorjum. W tym celu dnia 19 września 1925 roku nabył działkę leśną Tuszynek o obszarze 242 mórg za sumę 152,000 zł., t. j. w cenie około 630 zł. za morgę.

Do nabycia Tuszynka skłoniły Zarząd Kasy dodatnie strony tej działki leśnej, czyniące ją terenem nadającym się znakomicie do założenia sanatorjum. Odznacza się ona bowiem piaszczystością gruntu i znaczną przepuszczalnością tegoż, posiada powierzchnię silnie pagórkowatą. Wymienione właściwości terenu sprawiają, iż jest on nadzwyczaj suchy. Dzięki przepuszczalności gruntu teren odwadnia się nader szybko przy znacznych nawet opadach atmosferycznych. Z punktu widzenia warunków i potrzeb leczenia sanatoryjnego chorób płucnych ma to znaczenie pierwszorzędne. Z drugiej jednak strony warunki te sprawiają, że zalesienie Tuszynka naogół jest średnie, miejscami nawet karłowate.

Wzdłuż granic północnej i wschodniej Tuszynka ciągnie się najwyższe wzniesienie terenu, stanowiące serję wzgórz, z których najniższe dochodzi do metrów 8 ponad zero poziomu, najwyższe zaś sięga 17 metrów wysokości.

Te właściwości powierzchni zdecydowały o zlokowaniu projektowanych pawilonów wzdłuż linji wzgórz, przyczem na najniższem z nich stanął już pierwszy pawilon dziecięcy, a na najbardziej wzniesionem projektowany jest pawilon na 200 osób chorych na gruźlicę otwartą. Drugim czynnikiem stanowiącym o rozmieszczeniu pawilonów jest położenie ich wobec stron świata: położone wzdłuż granicy północnej i wschodniej terenu odwrócone będą frontem do południa, przez co otrzymają jaknajlepsze warunki nasłonecznienia.

W związku z omawianiem właściwości terenu Tuszynka nadmienić należy, że w okresie nabycia go przez Zarząd Kasy, był on przecięty dwiema drogami publicznemi. W roku bieżącym jednak Zarząd zawarł z gminą Kruszów i miastem Tuszynem umowę drogową, umożliwiającą przeprowadzenie drogi bitej poza lasem Tuszynka. Drogi, las przecinające, zostaną zamknięte i w ten sposób całość działki leśnej będzie mogła być oddana wyłącznie do dyspozycji kuracjuszów.

Przechodzimy teraz do sprawy zabudowy Tuszynka. Już w początku roku zeszłego przystąpiono do opracowania ogólnych planów. Przedewszystkiem rozstrzygnąć musiano kwestję samej zasady zabudowy. Chodziło mianowicie o to, czy zastosować budowę zwartą, czy też rozsianą.

Zabudowa zwarta przyczynia się do obniżenia kosztów zarówno budowy jak i prowadzenia zakładu oraz powoduje łatwość administrowania. Zabudowa rozsiana, niedogodna z punktu widzenia administracyjnego i zwiększająca niewątpliwie koszty utrzymania chorych, posiada natomiast tak poważne walory lecznicze jak i estetyczne, że Zarząd zdecydował się właśnie na tę drugą zasadę. Chorzy więc lokowani będą w szeregu oddzielnych pawilonów, odsuniętych od siebie na taką odległość, aby mieli do dyspozycji wyodrębnioną działkę leśną na spacery. Ogółem na ternie Tuszynka, poza wzniesionym już pawilonem pierwszym mają stanąć jeszcze cztery pawilony. W roku bieżącym Kasa Chorych przystępuje już do budowy pawilonu drugiego.

Plany pawilonów opracowane zostały przy udziale zarówno lekarzy Kasy jak i szeregu osób ze sfer lekarskich pozakasowych, obznajmionych dokładnie z budową nowoczesnych szpitali. W myśl projektu budowy każdy z pawilonów użytkowany w ciągu lata w 100 proc. normalnej ilości miejsc, zimą użytkowany będzie tylko w 30 proc. Ta dwoistość pod względem użytkowania jest wynikiem tej okoliczności, iż w sezonie letnim ilość chorych jest znacznie większa aniżeli zimą. Tylko pawilon ostatni dla osób chorych na gruźlicę otwartą obliczony jest na 100 proc. użytkowanie przez cały rok bez przerwy.

Prócz pawilonów leczniczych wzniesiona będzie specjalna grupa zabudowań gospodarczych, rozlokowanych na granicy wschodniej terenu leśnego, do której dobiega, będąca już na wykończeniu, droga bita, łącząca Tuszynek z miastem Tuszynem.

Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że popełniono błąd nie umieszczając zabudowań gospodarczych centralnie w stosunku do pawilonów, z któremi pozostawać muszą w stałej łączności. Projektodawcy działali jednakże całkowicie świadomie i celowo, wysuwając zabudowania gospodarcze na granicę wschodnią terenów leśnych, gdyż takie ich położenie uchroni atmosferę, otaczającą pawilony, od zanieczyszczenia jej gazami kominowemi, któreby wiatr kierował na działki leśne.

W dziale zabudowań gospodarczych projektowane są mieszkania dla administracji i lekarzy, magazyny opałowy i żywnościowy, centrala siły i światła, kotłownia, centralna kuchnia, dom izolacyjny dla chorych, zapadających na choroby zakaźne, ambulatorjum, łaźnia, pralnia i t. d.

Umieszczenie zabudowań gospodarczych na uboczu, a w pierwszym rzędzie kuchni, komplikuje oczywiście sprawę dostarczenia ciepłej strawy do oddalonych dość znacznie pawilonów. Z trudności tej jednakże znaleziono wyjście następujące: miast grzejników parowych zastosowane będą elektryczne grzejniki ruchome, w których kolejką wąskotorową rozwozić się będzie strawa do poszczególnych pawilonów.

Rozwiązano również sprawę ogrzewania pawilonów, co przy centralnem względem tych ostatnich położeniu kotłowni nie byłoby wszak trudne. Otóż zabudowania gospodarcze oraz najbliżej położony pawilon dla gruźlicy otwartej ogrzewane będą z jednego spólnego paleniska. Następne pawilony zaopatrzone będą we własny system centralnego ogrzewania. Opał dostarczony będzie tą samą kolejką wąskotorową.

Zarówno zabudowania gospodarcze jak i wszystkie pawilony zaopatrzone zostaną w wodociągi, do których wodę dostarczać będzie centralna wieża ciśnień. Woda zużyta odprowadzana będzie systemem rur kanalizacyjnych, biegnących drogą naturalnego spadku wzdłuż linij już dziś urządzonych kanałów ściekowych.

A teraz słów parę o materjale, z którego wybudowany został pawilon pierwszy i z którego budowane będą wszystkie pawilony następne oraz zabudowania gospodarcze.

Na terenie Tuszynka znajdują się duże pokłady żwiru, którego używa się do wyrobu t. zw. pustaków betonowych, przyczem żwir stanowi 9/10 ogólnej masy tego materjału budowlanego. Powstała myśl użycia do budowy pawilonów tych właśnie pustaków. Zaznaczyć należy, że ewentualne zwożenie cegły, byłoby ogromnie utrudnione, ze względu na złe warunki komunikacyjne, zresztą w pobliżu Tuszynka niema cegielń, śród których możnaby było wybór cegieł uskutecznić.

Aczkolwiek do pustaków betonowych, jako materjału budowlanego żywi się pewna nieufność, z wyłuszczonych powyżej względów Zarząd Kasy zdecydował się na użycie ich do budowy pawilonu pierwszego. Dotychczasowe obserwacje nie wykazały żadnych cech ujemnych tego materjału, to też i do budowy pawilonów następnych, wyrabiane na miejscu pustaki będą użyte, jako główny materjał budowlany. Ubikacje pawilonu pierwszego, wzniesionego z pustaków są bardzo suche i ciepłe.

Jeśli chodzi o koszty wybudowanego pawilonu, to wynoszą one, po uwzględnieniu szeregu robót dodatkowych około 160,000 złotych, co przy 8,000 mtr. objętości budowli, daje koszt 20 zł. za 1 mtr.^{3}. Koszt ten jest nader niski jeśli zważyć, że przy budowach w mieście, koszt jednego metra sześciennego oblicza się na 50—65 zł.

Przy granicy południowo - zachodniej Tuszynka prowadzone są roboty nad urządzeniem basenu kąpielowego wraz z plażą. Basen ten, mający przeszło morgę powierzchni, zasilany będzie wodą przepływową. W ten sposób pobyt w sanatorjum da możność naszym łodzianom korzystania z tak przyjemnej i zdrowej rozrywki, jaką jest kąpiel w wodach rzecznych.

Jak widzimy plany Zarządu Kasy są zakrojone na szeroką skalę. Realizacja tych zamierzeń spotyka się z zasłużonem uznaniem całego społeczeństwa. Ubezpieczeni w Łódzkiej Kasie Chorych bezpośrednio są zainteresowani, aby rozbudowa Tuszynka odbywała się w jaknajszybszem tempie. Sanatorjum w Tuszynku wszak ma do spełnienia niezmiernie ważne zadanie: bronić zagrożonego zdrowia i życia ludzi pracy, których przedwcześnie pcha w objęcia śmierci straszny wróg ludzkości — g r u ź l i c a.

Zagadnienia lecznicze sanatorjum w Tuszynku

Tuszynek, jako miejscowość nadająca się do sanatoryjnego leczenia płucno-chorych, posiada duże zalety. Położony na uboczu, zdala od głównej drogi, ten cichy zakątek leśny tchnie niezakłóconym spokojem. Wolne od pyłu i dymu a przesycone żywicą powietrze, przyczynia się bardzo do kojenia cierpień piersiowo - chorych.

Cisza, spokój, zdrowe powietrze, prawidłowo zorganizowane leczenie szpitalne — to nieodzowne warunki skutecznego leczenia tych pacjentów. Ale tych właśnie warunków w obecnej chwili brak naszej Łodzi. Większość chorych gruźlicznych, pozostając w leczeniu ambulatoryjnem, znajduje się w ciężkich warunkach mieszkaniowych, siejąc zarazę dokoła. Nie może być zresztą inaczej wobec znikomej ilości łóżek szpitalnych. Jedno łóżko przypada na 360 mieszkańców Łodzi, podczas gdy w Warszawie na 160. Warunki zaś mieszkaniowe w Warszawie o wiele są lepsze, niż w Łodzi.

Przy tak ograniczonej liczbie łóżek szpitalnych, zapotrzebowanie na nie jest ogromne, bo kolosalna jest ilość gruźlików. Można śmiało powiedzieć, że jeżelibyśmy zechcieli umieścić wszystkich chorych gruźliczych, którzy potrzebują szpitalnego lecznictwa — w szpitalach w Łodzi, zabrakłoby miejsc.

Aby sobie zdać sprawę, jakie z tego powodu wynikają skutki, przytaczamy tu nieco danych. A więc — rok rocznie blisko 800 osób śród ubezpieczonych i ich rodzin umiera na gruźlicę. W pierwszym półroczu r. b. zmarło na gruźlicę 425 osób. Ilość osób dotkniętych gruźlicą wynosi blisko 10,000. W roku bieżącym Komisja zdrojowa zakwalifikowała do leczenia klimatyczno-zdrojowego wyłącznie z gruźlicą początkującą przeszło 900 osób, a w m-cu maju Kasa Chorych mogła utrzymać w szpitalach tylko 330 osób dziennie, wliczając tu chorych wysłanych przez Kasę do Bystrej, Szczawnicy, Wodzisławia i Smukały.

Dodać należy, że przy tak znikomej ilości łóżek, szpitale miejskie i prywatne nie są przygotowane do leczenia tego rodzaju chorych, — niechętnie ich przyjmują, bo są to przeważnie chorzy bardzo wymagający i przewrażliwieni. To też i leczenie w tych szpitalach nie może dać wyników, które otrzymać można w specjalnych sanatorjach, gdzie personel pracuje z całem poświęceniem i cierpliwością, organizacja zaś umożliwia odpowiednie traktowanie każdego chorego z osobna. Zaznaczyć trzeba, że umieszczanie w szpitalach chorych na gruźlicę, w

pewnych okresach ich choroby jest konieczne nietylko z punktu widzenia leczniczego, lecz ze względu na niebezpieczeństwo, jakie przedstawia taki chory dla swego otoczenia. Szpital nietylko leczy chorego, lecz i wycofuje go z otoczenia, któremu grozi niebezpieczeństwo zakażenia, a jednocześnie wychowuje pacjenta, uświadamiając go, jakie niebezpieczeństwo przedstawia on dla swoich bliźnich i w jaki sposób może on uchronić ich przed tem niebezpieczeństwem.

Gruźlicę możemy podzielić na trzy grupy, a mianowicie: pierwszą grupę stanowią gruźlicy z daleko posuniętą chorobą, wymagającą dłuższego leczenia w szpitalu lub sanatorjum — ci są bardzo niebezpieczni dla swego otoczenia; do drugiej grupy zaliczyć możemy chorych z czynną gruźlicą, stosunkowo świeżą, łatwiej poddającą się leczeniu — ci są mniej niebezpieczni dla otoczenia. Po 2—3 miesiącach pobytu w szpitalu nabierają oni zdolności do pracy, ognisko gruźliczne zostaje klinicznie wyleczone lub też przybywa choremu za ten stosunkowo krótki okres leczenia tyle sił, że możliwa jest nietylko praca zawodowa, lecz i dalsza skuteczna walka z zarazkiem już w zwykłych domowych warunkach chorego; trzecią nareszcie grupę stanowią osobnicy z ledwie dostrzegalnemi zmianami w płucach — dla nich leczenie szpitalne nie jest konieczne, a zwykłe zwolnienie od pracy i wypoczynek przywraca im utrącone zdrowie.

Pierwsze dwie grupy chorych oczywiście muszą być leczone w szpitalu lub sanatorjum. Pożądanem jest przytem, by chorzy każdej grupy umieszczani byli w oddzielnych sanatorjach, a to ze względu na paraliżowanie pewnych wpływów psychicznych, które wywierają na siebie wzajemne obydwie grupy chorych, jak również i ze względu na szczegóły różnego leczenia obu grup, bowiem organizacja wewnętrzna, jako też rygor szpitalny jest nieco inny dla grupy drugiej niż dla grupy pierwszej. Ze względu na różnice w wewnętrznej organizacji sanatorjum dla I-ej i II-ej grupy, Kasa Chorych zdecydowała przy rozbudowie Tuszynka uwzględnić potrzeby każdej z tych grup oddzielnie.

Ponieważ sprawa umieszczenia chorych I-ej grupy przedstawia dla nas sprawę palącą, na co wskazuje chociażby ilość zgonów na gruźlicę śród ubezpieczonych, Zarząd Kasy Chorych zdecydował przyśpieszyć budowę pawilonu dla tych chorych. Pawilon wykończony będzie już w początku przyszłego roku.

Obecnie chorych grupy II-ej i III-ej wysyłamy do rozmaitych miejscowości kuracyjnych, przeważnie do Bystrej i Szczawnicy, lub urlopujemy ich na wieś.

Może powstać pytanie, czy taka zamiana Zakopanego, Bystrej na jakiś tam Tuszynek nie jest pogorszeniem obecnego stanu leczenia dla chorych gruźliczych?

Otóż z całą pewnością odpowiedzieć można, że tak nie jest. Nie mówiąc o tem, że zmiana klimatu na górski lub podgórski w pewnym dość znacznym odsetku wypadków działa na chorych gruźliczych ujemnie, gdyż powoduje cały szereg rozmaitych powikłań, stwierdzić należy, że znaczna większość przypadków gruźlicy płucnej daje się również skutecznie leczyć w zwykłych dla chorego klimatycznych warunkach, byleby były uwzględnione warunki prawidłowego leczenia sanatoryjnego. Tylko stosunkowo nieznaczna część gruźliczych chorych wymaga tego wstrząsu dla efektu leczenia, którym jest zmiana klimatycznych warunków. W tych wypadkach polepszenie rozpoczyna się już w krótkim czasie, lub po okresie zaostrzenia choroby następuje szybka poprawa. Ale i dla tych chorych często nie jest potrzebne stałe przebywanie w miejscowości kuracyjnej aż do całkowitego wyzdrowienia. Nieraz zdarza się, co stwierdzić może każdy lekarz, który przez dłuższy czas pracował w miejscowościach kuracyjnych, że po okresie wstrząsu, powodującym szybko poprawę klimat ten przestaje działać dodatnio na chorego.

W chwili obecnej główny nacisk przy leczeniu płucno - chorych kładzie się nie na zmianę warunków klimatycznych, lecz na zmianę warunków życiowych chorego przez odpowiednie zorganizowanie leczenia opartego na ścisłej indywidualizacji, podporządkowaniu chorego bezwzględnemu rygorowi sanatoryjnemu i t. d. Zgodnie z temi zasadami przedewszystkiem należy usunąć chorego z zakurzonej i zadymionej Łodzi, z jego ciasnego mieszkania na poddaszu lub w suterenach, dać mu dużo świeżego powietrza, otoczyć go troskliwą opieką lekarską, uwzględnić w miarę możności wszystkie właściwości jego cierpienia.

Wszystkie te postulaty prawidłowej organizacji leczenia płucno - chorych znajdą zastosowanie w dalszej rozbudowie sanatorjum w Tuszynku.

Dążąc do wprowadzenia sanatoryjnego leczenia gruźlicy, zakrojonego na szerszą skalę. Kasa Chorych nie łudzi się, że w ten sposób zwalczy gruźlicę, jako plagę społeczną. Walka ta bowiem musi być prowadzona nie na terenie Kasy Chorych i zapomocą takich środków, których Kasa Chorych nie posiada i posiadać nie może.

Skuteczna akcja walki z gruźlicą domaga się poważnych reform socjalnych, a więc daleko posuniętej opieki państwowej nad pracą, wprowadzenia w życie postulatów higjeny pracy, polepszenia warunków mieszkaniowych, podniesienia zarobków i t. p. Lecz te sprawy leżą wszak poza granicami działalności tej instytucji. Wznosząc pierwszy pawilon sanatorjum w Tuszynku, Kasa Chorych myśli jedynie o tysiącach gruźlików, którym pragnie nieść pomoc jaknajskuteczniejszą.

Jeśli teraz, nie zważając na wszystko, pierwszy pawilon, który stanął w Tuszynku, został oddany dzieciom, zdarzyło się to nie przypadkowo, jak również nie wypływało z uczucia do dzieci, lecz decyzja, Kasy rzec można, jest wynikiem zwykłego wyrachowania.

Najlepsze wyniki leczenia gruźlicy osiągnąć można kiedy leczenie rozpoczyna się w odpowiednim czasie. A ponieważ gruźlica jest chorobą wieku dziecięcego i początku jej trzeba szukać w wieku młodocianym pacjenta (bo gruźlica u dorosłych jest tylko dalszym ciągiem gruźlicy zapoczątkowanej w pierwszym okresie życia człowieka), to i leczenie gruźlicy powinno być zapoczątkowane w wieku młodzieńczym.

Człowiek przychodzi na świat wolny od gruźlicy, lecz szybko, niestety, bardzo szybko ulega zakażeniu i już w ciągu pierwszego roku życia 5 proc. niemowląt ulega zakażeniu; w drugim roku życia odsetek dotkniętych gruźlicą dzieci podnosi się do 20 proc.; w wieku od 2—5 lat już 55 proc. dzieci jest zakażonych; w wieku od 5—15 lat — 77%, ponad 15 lat — 90 proc. ludzi nosi w sobie ogniska gruźlicze.

Zapobiec temu zakażeniu niestety nie można, bo zarazek gruźlicy udziela się dziecku z kurzem ulicznym, zabawką i pocałunkiem matki. Można tylko zapobiec szerzeniu się zarazy w organiźmie, można pobudzić organizm do energiczniejszego zwalczania zarazka i wytworzenia w tkankach i krwi odtrutek na jady zarazka gruźliczego.

Zadanie to jest wdzięczne i z punktu widzenia lekarskiego, bo widoczne są rezultaty wysiłku lekarza i z punktu widzenia Kasy, bo usuwa z jej ambulatorjów konsumentów, tranów i innych środków, i z punktu widzenia państwowego, bo możemy w ten sposób dać państwu zdrowych obywateli.

W chwili obecnej ta akcja właśnie jest już zapoczątkowana. Wymaga ona czasu i środków, ale wierzyć trzeba że Kasa Chorych niezmordowanie wzbogacać będzie swój arsenał środków do walki z gruźlicą, wstrzyma jej rozwój i z coraz lepszym skutkiem bronić będzie zdrowia i życia ubezpieczonych przed niebepieczeństwem groźnej choroby, nie bez racji zwanej „chorobą proletarjatu".

LICYTACJE PRZYMUSOWE

Magistrat m. Łodzi — Wydział Podatkowy niniejszem podaje do wiadomości, że w dniu 19 sierpnia 1927 r. między godz. 9-tą rano a 4-tą po południu odbędą się przymusowe licytacje u niżej wymienionych osób za niewpłacane podatki.

1. Abbe i S-ka, Żeromskiego 107, 2 biurka
2. Adam H. Andrzeja 46, meble
3. Andurski A., Al. Kościuszki 69, meble
4. Ajzyk Besterman, Główna 55, kredens
5. Adler Sz., Kilińskiego 105, meble
6. Bielus W., N.-Zarzewska 17, urządzenie apteki
7. Bek F., N.-Zarzewska 11, 2 szafy
8. Budzyn W., Obywatelska 93, meble
9. Bek G., Rzgowska 23, urządzenie sklepu, maszyna do szycia
10. Berke Ch. M., Rzgowska 1, 30 garniturów męskich
11. Broje A., Petersburska 5, maszyna do szycia
12. Bauer M., Rokicińska 170, 2 krosna
13. Baruch S., Piotrkowska 238, kasa ogniotrwała, maszyna do pisania, biurko
14. Babirowski K., Kilińskiego 232, meble
15. Badowski J., Ruska 4, meble
16. Bubas K., Rokicińska 143, meble
17. Bek G., Rzgowska 23, meble
18. Bojer J., Rzgowska 63, meble, maszyna do szycia
19. Borensztajn M., Kilińskiego 131, meble, 2 kołdry
20. Białek Sz., N.-Zarzewska 6, meble, 200 szt. jaj
21. Bejenke G., Piotrkowska 286, mąka
22. Baumander A., Sieradzka 3, meble
23. Berman H., Kilińskiego 93, biurko
24. Bajerski F., Krucza 28, meble
25. Baran Ch., Piotrkowska 176, towary kolonjalne
26. Benda R., Rokicińska 11, towar w sklepie
27. Bersztel Sz., Napiórkowskiego 47, urządzenie sklepu
28. Brajtsztajn B., Konstantynowska 57, tremo
29. Bergman E., Lipowa 12, otomana
30. Białek H., Lipowa 3, meble
31. Boraks S., Różana 10, biurko
32. Brauer K., Piotrkowska 120, meble
33. Bornsztajn L., Główna 6, meble
34. Borensztajn L., Główna 6, meble
35. Beman M., Kilińskiego 93, meble
36. Canke T., Rzgowska 89, meble
37. Coner A., Łączna 33, lustro
38. Czerniłowski M., Sieradzka 3, pianino, kredens
39. Cwajghaft G., Rzgowska 1, towary galanteryjne
40. Cłup K., Rzgowska 100, meble
41. Cange T., Rzgowska 89, meble
42. Cent A., Krucza 27, meble, waga
43. Chorzewski F., Kopernika 11, meble
44. Benke M., Piaseczna 6, waga, 7 korcy węgla
45. Cytrynowicz L., Kilińskiego 156, worek mąki
46. Cymerman L., Kilińskiego 135, warsztat tkacki
47. Chmiel Ch., Lipowa 56, zegar.
48. Chmielnicki L., Główna 31, meble
49. Cynkiewicz A., Główna 34, meble
50. Cezak J., Kilińskiego 96, kredens
51. Dębska M., N.-Zarzewska 20, meble
52. Dicel A., Dąbrowska 7, meble
53. Danys A., Obywatelska 59, szafa
54. Dawidowicz T., Rzgowska 7, meble
55. Dimetman N., Rokicińska 33, meble
56. Dorfman Sz., Piotrkowska 180, herbata, mydło, cukier
57. Dratwa F., Lipowa 5, szafa, obrusy
58. Drose H., Piotrkowska 154, mydło toaletowe
59. Degtjarow A., Andrzeja 9, meble
60. Darembus B., Główna 55, zegar
61. Edler R., N.-Pabjanicka 45, maszyna do szycia, meble
62. Ende E., Piotrkowska 108, kasa ogniotrwała, meble
63. Ebhardt O., Rzgowska 77, meble
64. Erhardta SS-wie, Rzgowska 77, meble
65. Engelski I., Kilińskiego 108, waga, meble
66. Eilenberg J., Lipowa 3, meble
67. Epsztajn A., Sieradzka 1, 10 tuz. mydeł, woda kolońska
68. Engiel A., Kilińskiego 86, zegar
69. Eilenberg Ch., Kilińskiego 89, meble
70. Fiszer I., N.-Zarzewska 2, tremo
71. Fried H., N.-Zarzewska 2, kredens
72. Freidenrajch J., Kopernika 19, meble
73. Fuks A., Browarna 25, zegar
74. Firus E., Rzgowska 44, meble
75. Fiszer K., Sienkiewicza 89, maszyna do szycia, biurko
76. Froehlich W., Wólczańska 72, 2 szafy
77. Fogelman S., Nawrot 55, maszyna do szycia
78. Friede A., Napiórkowskiego 47, meble
79. Frajdenrajch J., Kopernika 19, kredens
80. Fajer E., Rzgowska 56, meble
81. Frydman Sz., Sosnowa 13, worek mąki
82. Fijałkowski M., Wysoka 26, urządzenie sklepu
83. Fuks Sz., Piotrkowska 200, mydło, herbata
84. Fajersztajn M., Konstantynowska 56, szafa
85. Fiszer I., Konstantynowska 54, fortepian, 6 kieliszków
86. Fiszera F. SS-wie, Długosza 41, 10 szt. towaru
87. Glicensztajn M., Kopernika 19, meble
88. Górecka St., Nowe Sady 15, szafa
89. Górski i Śpiewak, Piotrkowska 254, kasa ogniotrwała, 4 biurka, maszyna do pisania
90. Grining F., Podmiejska 5, meble
91. Grzelczak A., Rokicińska 56, 2 szafy
92. Gertner J., Rzgowska 19, maszyna do szycia, kredens
93. Gerszt F., Rzgowska 97, meble
94. Gruszka T., Rzgowska 71, meble, mąka
95. Grudziński F., Rzgowska 70, maszyna do szycia, meble
96. Glige R., Kopernika 20, maszyna do szycia
97. Golc D., Dąbrowska 40, meble
98. Gonszer L., Sieradzka 1, meble
99. Grinberg B., Główna 65, maszyna do szycia, meble
100. Gilzner I., Główna 67, meble
101. Gruszkiewicz Ch., Piotrkowska 290, meble
102. Goldberg Sz., Targowa 67, szafa
103. Goldin M., Główna 55, maszyna szewcka
104. Grosman Sz., Sienkiewicza 52, meble
105. Górkiewicz J., Gubernatorska 3, urządzenie sklepu
106. Gutman A., Konstantynowska 54, tremo
107. Galster P., Konstantynowska 51, lustro, 10 kapeluszy
108. Grodziński U., Lipowa 9, szafa
109. Gliksman Z., Lipowa 56, otomana
110. Hecht Sz., N.-Zarzewska 9, meble
111. Holc H., Nawrot 64/66, meble
112. Hoffert E., Nowa 3, kredens
113. Honikowski St., Piotrkowska 205, konserwy
114. Honigsman Sz., Główna 42, mąka
115. Horn Ch., Konstantynowska 50, 25 czajników, 2 kołdry
116. Hamburger Sz., Lipowa 20, meble
117. Hamer J., Kilińskiego 105, kredens
118. Hajnc J., Przędzalniana 81, maszyna do szycia
119. Jóźwiak Z., Piotrkowska 250, pianino
120. Janiec J., Andrzeja 24, obuwie
121. Jabłoński E., Przędzalniana 103, bielizna
122. Janowski M. i A., Rzgowska 45a, meble
123. Infeld Sz., Rzgowska 35, meble
124. Jakubowicz A., Rzgowska 103, maszyna do szycia
125. Jasieniak A., Nawrot 44, meble
126. Jakubowicz J., Wólczańska 91, szafa
127. Jachacz H., Kilińskiego 108, meble
128. Janik O., Wólczańska 112, tremo, maszyna do szycia
129. Kupermine H., N.-Zarzewska 8, szafa
130. Kwappe W., Kilińskiego 109, pianino
131. Kahlert E., Kilińskiego 119, meble
132. Kac Fr., Piotrkowska 117, maszyna do szycia, meble
133. Koss A., Przędzalniana 88, meble
134. Kempińscy M., L., N., Radwańska 44, maszyna do szycia, meble
135. Kalinowski J., Rzgowska 93, meble, urządzenie sklepu
136. Kebsz A., Sienkiewicza 65, urządzenie biura
137. Kac Sz., Sienkiewicza 64, meble
138. „Kompas" Tow., Sienkiewicza 53, 3 maszyny drukarskie
139. Kozłowski Ch., Rzgowska 2, meble
140. Krygier A. Sieradzka 1, szafa
141. Klein M., Piotrkowska 309, meble
142. Kaufman Ch., Zamenhofa 13, towar w sklepie
143. Kowalczyk A., Andrzeja 30, 5 stolików
144. Koplowicz R., Nawrot 34, meble
145. Kruczkowski R., Kątna 58, meble, maszyna do szycia
146. Kalinowski J., Rzgowska 93, urządzenie sklepu
147. Kin A., Sieradzka 1, szafa
148. Kiplowicz P., N.-Zarzewska 20, papier
149. Krauss K., Kilińskiego 86, meble, maszyna do szycia
150. Kolasiński L., Anny 22, szafa
151. Konsens S., Zamenhofa 12, towar w sklepie
152. Kamiński St., Karola 1, warsztat
153. Kartoszowa, Piotrkowska 209, cukier, mąka
154. Krulikowski F., Kilińskiego 167, urządzenie sklepu, kredens
155. Kamuszewicz A., Lipowa 56, szafa
156. Kamińska R., Lipowa 36, meble
157. Kolczycki M., Piotrkowska 92, tremo
158. Kajlich O., Piotrkowska 154, tremo
159. Kele G., Główna 6, meble
160. Kihn H., Płocka 12/14, szafa
161. Lewit J., Piotrkowska 234, pianino, meble
162. Lewit J., Piotrkowska 261, meble
163. Lange F., Piękna 34, meble, gramofon
164. Lipszyc A., Radwańska 9, meble
165. Landsberger, Rzgowska 25, maszyna do szycia, meble
166. Lansberger H., Rzgowska 25, szafa
167. Łachęcki M., Rzgowska 7, meble
168. Lubiński H., Nawrot 1a, fortepian
169. Litmanowicz T., Targowa 41, warzywa, owoce
170. Laffert St., Zamenhofa 38, meble
171. Langhoff O., Przędzalniana 37b, urządzenie sklepu
172. Litmanowicz A., Główna 53, obuwie
173. Lieberman M., Gubernatorska 36, maszyna do gilz
174. Łachecki M., Rzgowska 18, meble
175. Lederman M., Górny Rynek 3/4, mąka, ryż, cukier
176. Lenczner T., Piotrkowska 134,, meble
177. Lerner D., Konstantynowska 50, mydło
178. Lindenfeld W., Piotrkowska 200, 2 szafy
179. Lewit i Brzeziński, Sienkiewicza 163, maszyna do pisania
180. Lisiecki J., Kilińskiego 93, meble
181. Mikoszewski K., Kątna 56, bilard, krzesła, stoły,
182. Machnik W., Gdańska 96, otomana
183. Malikow St., Radwańska 50, biurko
184. Makówka J., Rokicińska 19, meble, samowar
185. Makowski St., Rzgowska 27, meble
186. Marciniak J., Rzgowska 96, meble
187. Marczewski W., Rzgowska 73, meble
188. Michel H., Sienkiewicza 100, urządzenie biura
189. Modrzejewski B., Główna 57, maszyna do szycia
190. Michalski M., Napiórkowskiego 152, mąka
191. Matuszewski W., Wiznera 3, worek cukru
192. Miks A., Gubernatorska 9, urządzenie sklepu
193. Mrówka A., Napiórkowskiego 37, meble
194. Maroko A., Wólczańska 156, waga, szafa
195. Margulies Ł., Andrzeja 11, meble
196. Myśliborski D., Kilińskiego 86, zegar, biurko
197. „Napęd", Piotrkowska 164, 2 rolki pasów
198. Nowakowski, Podmiejska 13, urządzenie sklepu
199. Nowak M., Rzgowska 2, maszyna do szycia, meble
200. Najman E., Tuszyńska 13, kredens
201. Nudel D., Główna 25, 10 swetrów
202. Neuman A., Zamenhofa 38, meble
203. Nachtigal N., Piotrkowska 286, meble
204. „Napęd" Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 164, pasy i liny
205. Neugoldberg D., Andrzeja 7, meble
206. Orlański L., Lipowa 3, tremo
207. Olejniczak M., Główna 7, meble
208. Przybylski P., Piastowa 19, meble
209. Piątkowski A., Obywatelska 86, szafa
210. Philip K. F., Piotrkowska 158, 2 krosna
211. Pruszynowski A., Piotrkowska 220, pianino, meble
212. Poznański M., Kilińskiego 50, kredens
213. Perła M., Piotrkowska 220, lustro
214. Piotrowski M., Łączna 47, krowa
215. Pietruszka Z., Główna 46, meble
216. Pelta M., Główna 57, 7 stolików
217. Pont J., Lipowa 36, szafa
218. Pozner I., Lipowa 36, otomana
219. Rozenberg Ch., Kopernika 19, meble
220. Ramisch A., Piotrkowska 121, meble
221. Rozenberg M., Rzgowska 49, meble, worek mąki
222. Różewski B., Ozorkowska 6, waga, mydło
223. Rubin I., N.-Zarzewska 16, maszyna do szycia, meble
224. Rębowska W., Piotrkowska 261, urządzenie sklepu
225. Rotenberg H., Rzgowska 4, meble
226. Rydzyński L., Główna 21, meble
227. Rogowy D., Piotrkowska 109, meble
228. Rozentreter G., Konstantynowska 54, prufumy, bufet
229. Rumkowski Ch., Kilińskiego 105, meble
230. Rozencwajg E., Kilińskiego 89, meble
231. Smarzyński, Miłobędzki i Malewski, N.-Senatorska 7. kasa ogniotrwała
232. Smoczyński W., Dąbrowska 39, tytoń
233. Sieradzki E., Piotrkowska 261, urządzenie gabinetu
234. Stopnicki J., Kopernika 4, meble, pianino, kasa
235. Stolarz J., Napiórkowskiego 118, maszyna do szycia
236. Speidel J., Nawrot 7, meble, kasa ogniotrwała
237. Spodenkiewicz A., Piotrkowska 150, urządzenie sklepu, towary galant.
238. Schramm C., Przędzalniana 85, materjały piśmienne
239. Suwalski J., Radwańska 35, urządzenie sklepu
240. Stadtlender O., Rokicińska 17, konie, bryczka
241. Szczepaniak F., Rzgowska 12, meble
242. Sobański J., Sienkiewicza 91, maszyna do szycia, szafa
243. Szulc J., Napiórkowskiego 17, meble
244. Szmudrowski A., Główna 6, 8 zegarów
245. Sztajman J., N.-Zarzewska 8, maszyna do szycia
246. Stępniewski J., Wodna 21, urządzenie piekarni
247. Śmiechowska J., Piotrkowska 118, otomana
248. Szpetulski B., Zagajnikowa 81, szafa
249. Szulc E., Piotrkowska 234, 8 obrazów
250. Szajn Z., Kilińskiego 143, worek mąki
251. Stefański F., Konstantynowska 54, meble
252. Szpigiel Sz., Lipowa 55, 2 dywany, krzesła
253. Sawicki B., Targowa 67, skrzypce, meble
254. Szpałek J., Rzgowska 20, szafa
255. Szefler E., Główna 17, 5 garniturów męskich
256. Tow. Akc. Mosk. Fabryk Koronek, Piotrkowska Nr. 278, 3 biurka, kasa ogniotrwała
257. Tyszler G., Al. Kościuszki 38, urządzenie biura

Do numeru dzisiejszego dołączamy nadesłany nam przez Kasę Chorych m. Łodzi dodatek, w którym zamieszczone są zdjęcia, przedstawiające urządzenia zbudowanego przez Kasę Chorych Sanatorjum w Tuszynku pod Łodzią.

258. Tomporek J., Pryncypalna 13, meble
259. Tarczyński St., Wólczańska 226, 2 szafy, gramofon
260. Trofiman P., Konstantynowska 57, meble
261. Tondowski I., Główna 51, 3 piece
262. Turik M., Główna 56, lustro
263. Tarkowski A., Kilińskiego 89, urządzenie sklepu
264. Wiślicki S., Karola 8, maszyna do szycia
265. Wentel K., Kowieńska 15, meble
266. Wutke A., Piotrkowska 157, 25 metrów towaru
267. Wlazły E., Piękna 35, szafa, mydło, szproty
268. Wagnera SS-wie, Rokicińska 53, meble
269. Wieczorkowski W., Rzgowska 92, urządzenie sklepu
270. Wąsowicz N., Rzgowska 91, maszyna do szycia, meble, mandolina
271. Woźniakowski F., Rzgowska 78, 2 wagi, 2 kontuary
272. Wajntraub I., Rokicińska 100, meble, firanki
273. Wajntraub G., Targowa 38, meble
274. Wandachowicz J., Gubernatorska 15, mąka, urządzenie sklepu
275. Wróblewski T., Lelewela 8, waga, urządzenie sklepu i piekarni
276. Wajnberg H., Napiórkowskiego 5, 6 worków mąki
277. Wenske H., Wysoka 11, 4 worki mąki
278. Weber Sz., Rzgowska 74, 3 worki mąki
279. Wichan M., Emilji 46, maszyna do szycia, meble
280. Wenske A., Dąbrowska 54, meble, maszyna do szycia
281. Woch P., Rzgowska 58, węgiel, drzewo
282. Weingarten Sz., Piotrkowska 290, 8 worków mąki, worek cukru
283. Wilhelm B. Spadk., Sz. Pabjanicka 57
284. Winer S., Konstantynowska 57, meble
285. Wolrauch J., Konstantynowska 54, meble, kapa
286. Weyrauch R. i S., Lipowa 15, maszyna do pisania
287. Widawski B., Główna 1, 150 krzeseł
288. Wróblewska M., Kilińskiego 105, kredens
289. Zerbe O., Piotrkowska 229, meble
290. Zoberman S., Piotrkowska 121, meble
291. Zalcensztajn I. i F., Rokicińska 31, meble
292. Zerbe M., Piotrkowska 229, meble
293. Ziółkowski P., Rzgowska 31, meble, maszyna do szycia
294. Zagłoba St., Rzgowska 9, meble
295. Zylberberg N., Sienkiewicza 74, meble
296. Zylberberg D., Wschodnia 58, meble
297. Zeller T., Wólczańska 169, meble
298. Ziółkowski P., Piotrkowska 197, meble
299. Zelman J., Konstantynowska 50, 2 szafy
300. Zylbertański M., Lipowa 20, tremo
301. Zand W., Andrzeja 32, meble
302. Zalc Ch., Główna 55, kredens, 20 wiader
303. Kłajn Z., Rzgowska 4, meble, maszyna do pisania
304. Kazimierski W., Napiórkowskiego 197, zegar, maszyna do szycia
305. Dicel A., Dąbrowska 7, kredens

Rep. E. Nr. 524 1927 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **Wacław Walter** w Brzezinach zamieszkały, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że dnia 31 sierpnia 1927 r. o godz. 10 z rana w Górkach-Tworzyjańskich, gm. Gałkówek, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ruchomości, należących do Józefa i Józefy małż. Maciejewskich, a mianowicie: krowa, oceniona na zł. 500 gr. —

Brzeziny, dn. 12 sierpnia 1927 r.

Komornik Walter.

Rep. E. Nr. 414 1927 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **Wacław Walter** w Brzezinach zamieszkały, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że dnia 2 września 1927 r. o godz. 10 z rana w Smolicach, gm. Bratoszewice, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ruchomości, należących do Jana Necla, a mianowicie: inwentarz żywy, oceniony na zł. 6.500 zł.

Brzeziny, dn. 12 sierpnia 1927 r.

Komornik Walter.

Société Textile „La Czenstochovienne"

Société Anonyme

Działalność we Francji. **w Roubaix.** **Działalność we Francji.**

Bilans na dzień 31 grudnia 1926 roku.

STAN CZYNNY:	fr. fr.	STAN BIERNY:	fr. fr.
Koszty założenia i organizacji	1.—	Kapitał zakładowy 20.000 akcyj po 1,000 fr. każda	20,000,000.—
Nieruchomości	20,677,772.54	Rezerwa ustawowa	1,408,711.69
Papiery wartościowe	535,393.82	Fundusz amortyzacyjny i zapasowy	11,239,344.50
Dłużnicy	38,200,742.94	Obligacje amortyzowane nie wykupione	16,000.—
Kasa	6,672.95	Wierzyciele	26,756,527.06
Dłużnicy w rublach: Rb. 4,055,682.43	pro memoria	Wierzyciele w rublach: Rb. 50,380.63	pro memoria
	59,420,583.25		59,420,583.25

Tow. Przędzalnicze „La Czenstochovienne"

Spółka Akcyjna

DZIAŁALNOŚĆ w POLSCE **w Częstochowie** **DZIAŁALNOŚĆ w POLSCE**

Bilans na dzień 31 grudnia 1926 roku.

STAN CZYNNY:	Złote	STAN BIERNY:	Złote
Grunty	467,925.41	Kapitał zakładowy	3,515,625.—
Budynki	1,841,881.79	Fundusz amortyzacyjny	743,743.46
Maszyny i urządzenia fabryczne	5,081,149.76	Obligacje własne	8,356.15
Maszyny i sprzęty biurowe	27,761.42	Kupony od obligacyj własnych	2,980.21
Towary	454,204,62	Banki	2,729,730.17
Papiery wartościowe	179,904.—	Przedstawiciele	2.523.70
Weksle	258,367.14	Podatki	857.08
Filja francuska	899,038.56	Ubezpieczenia społeczne	2,052.63
Dłużnicy	258,446.14	Société Fermière	1,660,448.91
Straty	184,412.86	Wi erzyciele	986,774.39
	9,653,091,70		9,653,091,70

Tow. Przędzalnicze „La Czenstochovienne"

Spółka Akcyjna

DZIAŁALNOŚĆ w POLSCE **w Częstochowie** **DZIAŁALNOŚĆ w POLSCE**

Rachunek Strat i Zysków za rok operacyjny 1926.

WINIEN:	Złote	MA:	Złote
Odsetki od obligacyj własnych	10,878.46	Saldo na dzień 1 stycznia 1926 r.	4,324.93
Podatki	30,068.01	Inkaso kuponów od papierów wartościow.	26,651.70
Amortyzacja budynków	36,837.64	Inkaso wierzytelności przedwojennych	6,845.27
Amortyzacja maszyn i urządzeń fabryczn.	355,243.67	Czynsz dzierżawny zapłacony przez Société Fermière	551,503.44
Amortyzacja maszyn i sprzętów biurowych	1,110.46	Różnica pomiędzy remanentem, a stanem książkowym materjałów pomocniczych	6,248.71
Koszt wiercenia nowej studni artezyjskiej	21,603.74	Zwyżka kursu papierów wartościowych w stosunku do roku 1925	46,000.—
Koszt zabetonow. starej studni artezyjskiej	4,467.36	Kupony od obligacyj własnych nie wykup.	85.44
Koszty handlowe	16,395.53	Różnice kursowe	16,539.82
Straty na przerobie juty	366,007.30	Saldo na dzień 31 grudnia 1926 r.	184,412.86
	842,612.17		842,612.17

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 43527